# GAZETA POLSKA CHICAGO

## PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 4. Chicago, Illinois, Czwartek, dnia 24go Stycznia 1907 roku. Rok 35.

ENTERED AT THE POST OFFICE OF CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.




# Przepraszają Amerykę.

## Zaburzenia w Polsce i w caracie.

### Szczegóły katastrofy na wyspie Jamajce.

### Eksplozya w Poznaniu.

**Berlin**, 18 stycznia. — Z Poznania donoszą, że eksplodował tam jeden z największych zbiorników gazu, przyczem czterech ludzi znalazło śmierć. W nocy całe miasto pogrążone było w ciemności.

Telegramy nie podają szczegółów tej katastrofy, a jak wiadomo, nie odbyło się tam bez ofiar w ludziach i budynkach.

### Straszna statystyka.

**Petersburg**, 18 stycznia.— Wczoraj opublikowano tu statystykę wyroków sądów polowych i innych władz rosyjskich w walce z rewolucyą i anarchią wydanych w ciągu roku 1906. Podług tej statystyki wyroków śmierci wydano 1,252, na całe życie do kopalń skazano osób 2,029, na całe życie do Syberyi osób 1,860, a na różne terminy w więzieniach całego carstwa osób 5,945.

Gazet skonfiskowano 563, procesowano zaś 732 redaktorów. Liczba skazanych drogą "administracyjną" nie jest znana.

**Odesa**, 18 stycznia. — Wczoraj powieszono tu równocześnie na jednej szubienicy trzech terrorystów. Przychwycono ich onegdaj na rabunku jednego ze składów, w którym zdołali zdobyć zaledwie $3.50.

### Jedzie do Ameryki.

**Petersburg**, 18 stycznia.— Wczoraj ruszył do Stanów Zjednoczonych prezydent "Wszechsłowiańskiej Ligi jenerał Artur Czerep Spirydowicz i pojedzie prosto do Washingtonu, aby wręczyć prez. Rooseveltowi w imieniu swej Ligi order za pośrednictwo między Rosyą i Japonią i za doprowadzenie do zawarcia pokoju w Portsmouth. Z Washingtonu ma zamiar wybrać się na objazd większych miast Stanów Zjednoczonych, aby zaagitować za zacieśnieniem węzłów przyjaźni z Rosyą, a przedewszystkiem "rozbudzić ostrożność przed żółtem niebezpieczeństwem, groźnem zarówno dla Ameryki, jak i dla Rosyi".

### Wulkany czynne.

**Catania**, Sycylia, 17 stycznia. — W tym samym czasie, kiedy na Jamajce nastąpiło silne trzęsienie ziemi, wulkan Etna, od wielu lat spokojny, zaczął z niezwykłą siłą wyrzucać wysoki słup ognia, mnóstwo kamieni i popiołu. W górach modońskich odczuwać się dały znaczne wstrząśnienia. Lawa jeszcze się nie pokazała.

**Neapol**, 17 stycznia.--Profesor Manteucci z obserwatoryum na Wezuwiuszu donosi, że i ten wulkan równocześnie z trzęsieniem ziemi na Jamajce gorliwiej zaczął pracować.

### Milioner w "kozie".

**Paryż**, 18 stycznia. — Nie pomogły ani miliony, ani wpływy, ani wynajęcie najlepszych adwokatów, znany amerykański milioner Eliot F. Shepard z Nowego Yorku musiał iść do więzienia za przejechanie automobilem jeszcze w sierpniu 1905 roku dziecka na ulicach Paryża. Sąd skazał go wówczas na $120 kary, zapłacenie $4,000 odszkodowania rodzicom i trzy miesiące więzienia. Przeciwko temu ostatniemu apelował milioner przez wszystkie instancye, gotów do opłacenia się, ale — nic nie pomogło.

### Biją Prusaków.

**Kapsztad**, 18 stycznia. — Według raportów, otrzymanych tu z niemieckiej Afryki, rokowania pokojowe z krajowcami zostały przez tych ostatnich zerwane i w okolicy Keetsmanhoop przyszło do kilku bardzo krwawych starć.

### Przepowiadają katastrofy.

**Londyn**, 18 stycznia. — Według spostrzeżenia sławnego seismologa i astronoma leichbachskiego obserwatoryum, profesora Belara, całe wnętrze ziemi znajduje się w stanie niebezpiecznego wrzenia, a trzęsienie ziemi w Jamajce było tylko pojedynczym dosyć słabym objawem tego ogólnego poruszenia, które może mieszkańcom naszego planety zgotować dużo jeszcze niespodzianek i katastrof.

### Aleksiejew ministrem.

**Petersburg**, 18 stycznia.— Minister marynarki rosyjskiej, admirał Birilew, przedłożył wczoraj rezygnacyę, ponieważ nie jest zadowolony z proponowanych reform. Znawcy zakulisowych knowań twierdzą, że upadek Birilewa stoi w związku z przywróceniem do łaski monarszej dawnego wicekróla na dalekim wschodzie admirała Aleksiejewa, który po terminie objawów carskiego niezadowolenia ponownie odzyskał wpływy i ma być nawet mianowany prezydentem komisyi, która opracowuje plany reform dla marynarki rosyjskiej.

Prasa stolicy powrót do wpływów Aleksiejewa wita nieprzyjaznym pomrukiem.

Jak wiadomo, Aleksiejew jest winnym wybuchu wojny z Japonią.

### Przyszły prymas.

**Gniezno**, 17 stycznia. — Członkowie kapituły gnieźnieńsko-poznańskiej zebrali się w starej sali koronacyjnej królów polskich, ażeby zanominować sześciu kandydatów, z których rząd pruski ma wybrać następcę zmarłego arcybiskupa Stablewskiego na stolicę gnieźnieńsko-poznańską. Wybór ten ma doniosłe znaczenie polityczne, gdyż człowiek odpowiednio uzdolniony, zasiadłszy na tronie arcybiskupim mógłby położyć kres wszechpolskiej agitacyi. Rząd pruski twierdzi, że zmarły prałat nie był lojalnym, wzbraniał się bowiem przed potępieniem strajku szkolnego.

W testamencie, który w poniedziałek otwarto, pisze arcyb. Stablewski:

"Nie zmieniłem swoich politycznych przekonań na tronie arcybiskupim, a byłbym nigdy nie przyjął tej godności, gdybym był wiedział, czego odemnie żądać będą".

Pomiędzy nominowanymi przez kapitułę są, jak obiega pogłoska, proboszcz Kloske, Niemcom przychylny Szlązak, który swego czasu był rektorem seminaryum w Poznaniu; biskup Likowski, znakomity pisarz i prezes polskiego t o w a r z y s t w a Przyjaciół nauk i obecny rektor seminaryum w Poznaniu.

Panuje tu ogólne przekonanie, że rząd pruski absolutnie nie uwzględni kandydata, dla jego polityki nieprzychylnie usposobionego.

### O prymasa.

**New York**, N. Y., 19 stycznia. — Tutejsza hakatystyczna gazeta New York Staatszeitung publikuje następujący telegram z Gniezna:

**Gniezno**, 18 stycznia. — Polskie gazety chwalą się, że papież dał Polakom zapewnienie, iż na stolicy arcybiskupiej gnieźnieńsko-poznańskiej zatwierdzi tylko takiego kandydata, który odpowie zadaniom chwili i Polakom będzie przyjemny.

W mieście Toruniu w Prusach Zachodnich stawiono przed sąd ośmiu polsko-katolickich księży, oskarżonych o podburzanie dzieci do strajku szkolnego.

### Ospa i głód.

**Shanghai**, Chiny, 17 stycznia. — Oprócz strasznej klęski głodowej powstała tutaj epidemia ospy, która powiększyła tylko jeszcze panikę. W Sing Kiang zachorowały tysiące ludzi na ospę. Kapitan Kirton, wysłany przez komitet ratunkowy aby badać sytuacyę — donosi, iż 300,000 ludzi nie mogą wrócić do swych dawnych mieszkań, ponieważ jest w nich ospa. Z powodu braku komunikacyi, trudno jest dostawić żywność do wielu okolic.

### Straszna klęska.

**St. Thomas**, 17 stycznia.— Według najświeższych wiadomości z Kingston na Jamajce, w czasie trzęsienia ziemi i w pożarze, który wybuchł następnie, 1,000 osób straciło życie. 90,000 ludzi nie ma obecnie dachu nad głową, a szkoda, zrządzona w mieście, przekroczy z pewnością sumę $10,000,000.

Inne wiadomości z Kingston mówią, że ostrzeżono ludność, aby się wynosiła z granic miasta. Zaduch z przyczyny rozkładających się ciał jest straszny. Brak absolutnie żywności dla ludzi i zwierząt grozi strasznym głodem. Pieniądz nie ma żadnej wartości, nic nie można za niego dostać. Zanikły różnice stanów. Jednakową nędzę cierpią biedni i bogaci.

Panuje straszne zamięszanie. Nędza i rozpacz pozostałych przy życiu nie znają granic. Nikt nie jest pewnym czy jego najbliżsi są przy życiu, lub gdzie ich szukać. Pomiędzy tymi, co stracili życie znajduje się także James Ferguson, wice-prezydent okrętowej kompanii Royal Mail Steamship Co. Niektórzy sądzą, że straty w ludziach zabitych i spalonych dojdą do 2,000. Pewności nie ma żadnej i dokładna liczba prawdopodobnie nigdy znaną nie będzie.

Najwięcej ludzi zginęło w handlowej części miasta; — wszystkie magazyny i składy stanowią jedną kupę gruzów.

Z całego miasta ocalało zaledwie trochę domów mieszkalnych.

**Washington**, D. C., 17-go stycznia. — Wczoraj w południe przyszła z Jamajki pierwsza urzędowa wiadomość, datowana 16 stycznia i podpisana przez amerykańskiego konsula. Donosi, że całe miasto Kingston zniszczone, że trupów dużo i że nędza straszna.

Zarządzono wszystko, co było można, aby klęską nawiedzionej wyspie przyjść z pomocą. Wydano rozkazy, aby okręty wojenne, sąsiadującej z Jamajką Kubą przewoziły środki żywności z jak największą szybkością. Ratunek może nadejść szybko, bo rządowe magazyny żywności na Kubie i Portoriko są na szczęście pełne.

### Katastrofa na Jamajce.

**Kington**, 19 stycznia. — Widok miasta jest okropny. Katastrofę porównać można z katastrofą w San Francisco lub Valparaiso. Dotąd przekonano się, że 1,000 osób zginęło i około 1,500 jest rannych. Ogółem zniszczonych zostało 2,000 budynków na przestrzeni jednej mili kwadratowej. Wskutek trzęsienia ziemi zapadło się w morze wiele budynków nad zatoką położonych. 10,000 ludzi znajduje się bez dachu.

Policya i wojsko zastrzeliły 100 rabusiów, plądrujących wśród zgliszczy.

Rząd Stanów Zjednoczonych wysłał kilka okrętów wojennych z prowiantami i opatrunkami dla pokaleczonych.

Ogólne straty obliczają na 20 milionów dolarów.

Trzęsienie ziemi nawiedziło także małe miasto Port Antonio, położone na północnem wybrzeżu wyspy Jamajki. Szkody są niewielkie.

Ucierpiały także miasta Port Royal i kilka innych pomniejszych miast.

### Zniewaga Stanów Zjednoczonych.

**Kingston**, 21 stycznia. — Gubernator Swettnham uwiadomił admirała Davis, który na czele kilku okrętów przypłynął z pomocą dla nieszczęśliwych, że stanowczo dalej obecności amerykańskich marynarzy w mieście nie zniesie i że żadnej pomocy dla ofiar katastrofy ze strony Amerykanów nie przyjmie. Wobec tego zapowiedział Davis gubernatorowi, że okręty wojenne "Missouri" i "Indiana", oraz kanonierka "Yaugton" niezwłocznie opuszczą wody wyspy Jamaiki.

Gubernator zganił Davisa za salutowanie japońskiej flagi, tłómacząc mu, że armatnie strzały szerzą popłoch między ludnością, nawiedzoną trzęsieniem ziemi. Oświadczył nadto, że nie potrzebuje niczyjej pomocy, ażeby utrzymać w mieście porządek, leczyć rannych i zapewnić dach nad głowami żywych. Kiedy pomimo to Davis wysadził na ląd marynarzy, zastrzegł się Swettenham, że zniesie tylko stróżów konsulatu amerykańskiego i to jedynie pod tym warunkiem, jeżeli jedyną ich bronią będą pałki.

Wobec tego Davis z Kingston wyjechał i cofnął rozkaz prezydenta, ażeby okręt "Celtic" z frachtem mięsa, przeznaczonego dla ludności Kingstonu, udał się do tamtejszego portu.

Wiadomość ta wywołała wielkie oburzenie na narwanego gubernatora, a rząd angielski pociągnąć go ma do odpowiedzialności.

### Przepraszają Amerykę.

**Londyn**, 22 stycznia. — Rząd angielski przeprosił Stany Zjednoczone za zniewagę, jakiej się dopuścił gubernator wyspy Jamaiki względem admirała amerykańskiego Davisa, który na rozkaz rządu pospieszył z pomocą nieszczęściem nawiedzonej wyspie.

Gubernator angielski ma być odwołanym, aby się usprawiedliwić z swego niemądrego zachowania się względem władzy Stanów Zjednoczonych.

Ludność wyspy Jamajki jest również oburzona na gubernatora i domaga się od rządu angielskiego, aby go odwołano.

### Z caratu.

**Petersburg**, 19 stycznia.— Pierwsze wieści o wyborach do Dumy brzmią dla rządu niepomyślnie. W guberniach zakaukaskich wybrano jako prawyborców 80 procent radykałów, socyalistów i rewolucyonistów.

**Łódź**, 19 stycznia. — Ponieważ jeden z księży nie chciał poświęcić zwłok dwóch socyalistów, poległych podczas zaburzeń ulicznych, powstała przed kościołem bójka między parafianami i awanturnikami. Przyszło stąd do strzelaniny podczas której 8 osób zabito, a 13 zraniono.

**Petersburg**, 19 stycznia.— Z Baku donoszą, że w całej gubernii dało się wczoraj o godzinie 5-ej po południu odczuć silne trzęsienie ziemi.

**Petersburg**, 19 stycznia.— Ze Smoleńska telegrafują, że z ręki terrorystów padł tam szef biura ziemstw, Krollan. Zastrzelił go w sali koncertowej młody student Boriukow, pakując w dygnitarza pięć kul rewolwerowych. Zabójca padł również trupem na miejscu z ręki obok stojącego oficera, który mu w łeb wypalił z rewolweru.

Wśród publiczności wybuchła panika i w tłoku zaduszono parę osób.

### $10,000,000 dziennie.

**Londyn**, 16 stycznia. — Dziennik "Express" publikuje artykuł, zawierający porównawcze zestawienie bogactw Stanów Zjednoczonych z innymi krajami. Z zestawienia tego wynika, że bogactwa Wielkiej Brytanii wzrastają o $7,000,000, zaś Stanów Zjednoczonych $10,000,000 dziennie.

— Japończycy chcieli w Soeul aresztować księcia Ming, brata zmarłej cesarzowej Korei, posądzając go o chęć wywołania powstania.

### Powódź.

**Pittsburg**, Pa., 18 stycznia. — Doliny rzek Ohio, Monogahela, Allegheny i Younghiogeny nawiedziła wielka powódź. Po silnej ulewie woda w wspomnianych rzekach zaczęła gwałtownie wzrastać. Ludzie się już w sobotę przygotowali na powódź i powynosili z piwnic wszystkie przedmioty. Według biura meteorologicznego woda wzrośnie do 22 stóp, a zważyć trzeba, że już przy 18 stopach wszystkie niziny są pozalewane.

**Warren**, Pa., 14 stycznia. — Niziny tutejszej okolicy są już zupełnie zalane, a woda w rzece ciągle jeszcze wzrasta.

# INTERES BANKOWY

**Kurs pieniędzy, które wysyłamy do Europy, jest następujący:**

| | | |
|---|---|---|
| MARKA do Niemiec, W. Ks. Poznańskiego, Prus Wschodn. i Zachodnich i Szląsku | $24\frac{25}{100}$ | 15c |
| KORONA do Austryi, Galicyi, Czech, Morawii i Węgier | $20\frac{60}{100}$ | 25c |
| RUBEL — do Rosyi, Litwy, Polski pod Moskalem | $52\frac{25}{100}$ | 25c. |
| FRANK — do Francyi, Belgii i Szwajcaryi | $19\frac{90}{100}$ | 15c. |
| GULDEN — do Holandyi | $41\frac{38}{100}$ | 25c. |
| KRONER — do Danii, Norwegii i Szwecyi | $27\frac{25}{100}$ | 25c. |
| LIRA — do Włoch | $19\frac{97}{100}$ | 25c. |

Wszelkie pieniądze wysyłane do Europy przez niżej podpisanego, dochodzą bez żadnej zwłoki do miejsca przeznaczonego i wypłacone gotówką prawdziwemu odbiorcy, ponieważ pieniądze te wysełane są za pośrednictwem banku w Lipsku, który to bank ma pieniężne stosunki z mym bankiem, największym w całej Ameryce "First National Bank of Chicago."

**Władysław Dyniewicz.**

## Kalendarz Tygodniowy.

STYCZEŃ.

25. P. Nawr. ś. p.
26. S. Polikarpa p.
27. N. Jana Złot.
28. P. Ildefonsa
29. W. Fran. Sal.
30. S. Martyny p.
31. C. Piotra wyz.

## Wiadomości z Polski

### Rząd pruski, a dzieci polskie.

Pod nagłówkiem powyższym zamieszcza w styczniowem swem wydaniu pierwszorzędny miesięcznik amerykański "The American Monthly Review of Reviews" opis walki o język polski w nauce religii w szkołach pruskiej Polski. Przy artykule tym, który poniżej podajemy w całości, w tłómaczeniu dosłownem znajduje się reprodukcya pięknej ryciny Stanisława Kaczor-Batowskiego "Męczeńskie dzieci polskie", "Warszawskiego Tygodnika Ilustrowanego, przedstawiającej Matkę Polskę, pocieszającą dziecko swe Poznańskie.

Strajk rozpoczęty zeszłego sierpnia w elementarnych szkołach Pruskiej Polski przeciwko zastąpieniu języka polskiego. językiem niemieckim, jako wykładowym w religii nietylko trwa dalej, ale się ciągle wzmaga. Dzieci, które raz oświadczyły się przeciwko językowi niemieckiemu, umacniają się w oporze i bojkot rozszerzył się z Wielkiego Księstwa Poznańskiego do innych polskich prowincyi Prus. Zachodnie Prusy, Wschodnie Prusy i Szląsk. Agitacya dla nauki religii w polskim języku już rozciągnęła się do niektórych gimnazyów i nawet niektórych luterskich szkół.

Krok za krokiem wyrzucały władze pruskie język polski jako wykładowy w szkołach Pruskiej Polski, aż pozostał on tylko w najniższej klasie kilku szkół i to tylko jako język wykładowy w nauce religii. Dla prędszego zniemczenia ludności polskiej, władze szkolne Wielkiego Księstwa Poznańskiego postanowiły w roku zeszłym znieść ten ostatek polskiej nauki w pruskich szkołach ludowych i teraz nawet od sześcioletniego dziecka w Polsce pod panowaniem pruskiem wymaganem jest, aby odmawiało pacierze swoje w niemieckim języku i aby uczył się religii w niemieckim języku.

Żadnego oporu nie spodziewano się ze strony społeczeństwa polskiego, przeciw zamierzonemu wytępieniu polskiej nauki. Władze w swoich rachubach zawiodły się jednakże. Polskie dzieci stawiają zacięty opór przeciwko zamierzonemu wytępieniu polskiej nauki. W wielu szkołach na początku obecnego kursu wiele dzieci odmówiło stanowczo i pod żadnym warunkiem nie chciały odmawiać pacierzy w niemieckim języku, albo przyjmować naukę religii w języku niemieckim i oddały nauczycielom niemieckie katechizmy i biblijne historye, które były im dane.

Nauczyciele natychmiast udali się do zwykłego środka karnego, gwałtu, karząc chłopców i dziewczęta szkolnym aresztem jednej godziny przed południem i dwóch godzin po południu, chłostą, cofnięciem do klas niższych, zniesieniem pewnych wakacyi szkolnych, itd. Niektórzy nauczyciele potracili po prostu głowy i podług wieści w polskich pismach, popełniają czyny, sprzeciwiające się najelementarniejszym wymaganiom nietylko pedagogii, ale także etyki i przyzwoitości.

"W Ojczyźnie nauczyciel przychodzi codziennie z rewolwerem, który kładzie ostentacyjnie na biurze, podczas, gdy w Chełmcach, blisko Inowrocławia, nauczyciel w obecności uczni upadla ich rodziców wyzwiskami "głupców" i "buntowników". Zdumione bohaterskim oporem dzieci polskich władze szkolne, próbują osiągnąć swój cel innym sposobem, powiadają one rodzicom, namawiającym swe dzieci do oporu, że dzieci te będą zatrzymane w szkole po za czternasty rok życia — mianowicie do szesnastego albo siedmnastego roku życia — podczas gdy gminom, w których jest strajk szkolny, zagrożono, odwołaniem subwencyi rządowej dla utrzymania szkoły, co, rozumie się, powiększy ogromnie szkolny podatek gminy.

Ponieważ wszystkie usiłowania miejscowych władz, aby złamać strajk szkolny, kary nakładane na dzieci i zastraszanie rodziców i gmin, okazały się bezskutecznymi, Berlin posłał radcę ministeryalnego do Poznania dla zbadania sprawy i dla zażądania od arcybiskupa Stablewskiego, z dyecezyi gnieźnieńsko-poznańskiej, aby złamał opór dzieci. Stablewski jednakże nietylko odpowiedział, że on nie jest odpowiedzialnym za to, co się dzieje w Pruskiej Polsce, lecz także oświadczył, że pozostawia stłumienie walki tym, którzy ją wywołali, a ponadto wydał list pasterski, który był odczytany we wszystkich kościołach dyecezyi jego, w którym bronił zasady, że tylko przez religijną naukę, udzielano w języku ojczystym może młodzież nabyć poznanie i miłość Boga.. Tej zasady obiecał się trzymać, póki będzie żyć.

Rząd berliński zwrócił się do Rzymu, aby skłonić Watykan do zmuszenia Stablewskiego do zakończenia strajku szkolnego. Tschirscki z pruskiego ministerstwa spraw zagranicznych, i kardynał Kopp, z Wrocławia na Szląsku, mieli kilka narad z władzami watykańskiemi. Wiedząc, że pod wpływem sporu we Francyi, pomiędzy państwem a Kościołem, Watykan szuka rekompensaty w ściślejszych stosunkach z Niemcami. Polaków nie zdziwiła wiadomość, że kardynałowi Koppowi, który od dawna jest znany jako Polakożerca w prusko-polskiej prowincyi Szląsk, udało się przekonać papieża, że polityka Niemiec nie jest skierową przeciw katolickiej religii, ponieważ pruskie władze obstają przy religijnej nauce w niemieckim języku, tylko w tym wypadku, jeżeli dzieci znają tę mowę. A więc walka przestaje być religijną, a staje się polityczną.

Polacy, nie łudzą się nadzieją, że rząd ustąpi łatwo. Przeciwnie, sądzą, że Prusy zdwoją germanizacyjne usiłowania swoje. Lecz, jak zauważa lwowskie "Słowo Polskie", "Polacy cą pewni że granitowa skała systemu pruskiego skruszy się prędzej niż wytrwałość i zawziętość ludu polskiego będą wyczerpane." W tej walce z Prusami i ich żandarmami o język rodzinny, społeczeństwo polskie Pruskiej Polski działa jak jeden mąż, chłopi i szlachta, robotnicy i kupcy, dzieci i dorośli — wszyscy się zjednoczyli.

Polscy obywatele Prus twierdzą, iż strajk szkolny w Pruskiej Polsce opiera się na prawnej podstawie i że zmierza do tego, aby zmusić rząd do ścisłego zachowania prawa. Wykazują, że podług prawa, religijna nauka w prowincyi Poznańskiej ma być udzielaną w mowie uczni. "Allgemeine Bestimmungen", wydane przez ministra wyznań, Folka, przepisują, że katolicka religia ma być wykładaną w szkołach ludowych podług przepisów wydanych przez władzę kościelną w dyecezyach miejscowych. Rozporządzenie wydane w 1873 roku przez naczelnego prezydenta prowincyi Poznańskiej przepisuje,, że nauka religijna w szkołach ludowych ma pozostać polską dla dzieci polskich, aż nabędą dosyć znajomości niemieckiego. języka, aby zrozumiały naukę niemiecką. Do jej zaprowadzenia potrzebnem jest jednakże, zezwolenie władzy kościelnej, która także ma głos w sprawie nauki religii.

Do chwili obecnej walka ta nie ma cechy działalności wyraźnie nielegalnej, bo wprowadzenie języka niemieckiego w nauce religii w szkołach ludowych pruskiej Polski nie opiera się na prawnej podstawie. Ale nie ma wątpliwości, oświadcza warszawska "Myśl Polska", że polskie społeczeństwo Pruskiej Polski jest gotowe dalej prowadzić opór przeciwko nauczaniu religii w niemieckim języku, nawet gdyby rząd "ulegalizował" swoje postępowanie.

"Życie jest silniejsze!" mówi "Myśl Polska", niż polityczne dogmaty i programy".

"Polskie społeczeństwo Pruskiej Polski teraz znalazło się w walce z germanizacyą na drodze, która może je doprowadzić do porzucenia dogmatów legalności, których trzymało się ono wiernie we wszystkich swoich społecznych warstwach i politycznych obozach. Zagrożona w jednej ze swoich najważniejszych cytadeli,w języku obcowania duszy dziecka z Bogiem, w języku poznawania prawd religii, świadomość polska musiała uzbroić się w całą powagę instynktu zachowawczego i wystąpić do boju o istnienie swoje. Opór dzieci polskich przeciwko pacierzowi niemieckiemu i nauce religii w języku niemieckim, nie jest tylko uczuciem wstrętu do dźwięku nienawistnego języka. Narodowy instynkt dzieci i mas ludowych trafnie pojął w tych nowych, germanizacyjnych zarządzeniach całą groźbę dla naszej świadomości narodowej i dla świadomości narodowej przyszłych pokoleń. Te pokolenia, stając się przyzwyczajonemi do obcowania z Bogiem w języku niemieckim, do wyrażania najsubtelniejszych uczuć duszy w języku obcym, musiałyby stracić świadomość swej narodowej odrębności. Z drugiej strony system germanizacyjny, który dawno temu wziął pod swoją kontrolę całe wychowanie szkolne, był zmuszony w usiłowaniu osiągnięcia swych pragnień atakować duszę dziecka w tych podstawach, które są głębsze, niż ściśle umysłowe funkcye. System germanizacyjny był zmuszony sięgnąć tych tajników duszy polskiego dziecka w tych podstawach,które są związane ze świadomością narodową.

Społeczeństwo polskie było zagrożone na jednego z tych stanowisk, z którego jest niemożebnem cofnąć się. A więc przyjęło ono walkę.

Na ołtarzu sporu prusko-polskiego, w którym obecnie przeszło 50.000 "małych męczenników cierpi pro patria i fide" jedną duszę już ofiarowano. Dnia 25 listopada Floryan, Aleksander Stablewski, arcybiskup Gniezna i Poznania, umarł na udar serca, spowodowany trudnością stanowiska.

Angielskie, francuskie i niemieckie dzienniki ogłosiły list otwarty do cesarza Wilhelma w sprawie strajku szkolnego w Pruskiej Polsce, napisany przez znakomitego pisarza polskiego, Henryka Sienkiewicza, który kończy swój list następującymi dobitnymi słowami:

"Dziadowie Waszej Cesarskiej Mości toczyli liczne wojny, *pomyślne*, lub niepomyślne, słuszne, albo niesłuszne w obliczu historyi, ale ciężkie i wielkie wojny. W obecnych czasach występuje jako największa wojna, tylko ta wojna całego państwa, całego pruskiego mocarstwa z dziećmi. Oręż używany w tej wojnie jest po jednej stronie: więzienia i rózgi, po drugiej — łzy! Zaiste, im większe zwycięstwo państwa, tem większa będzie niesława!

—

W tym samym numerze powyżej rzeczonego pisma znajdujemy w notatce, w dziale "Postęp Świata", jakoteż pod ryciną papieża Piusa Xgo wzmiankę o walce o język polski w szkołach w Pruskiej Polsce.

**Wacław Perkowski.**

### Wybory na Szląsku.

Polacy na Górnym Szląsku mają następujących kandydatów na posłów do parlamentu:

**W Opolskiem:** ks. proboszcz **Brandys** z Dziergowic.

**W Koziesko-Strzeleckiem:** redaktor **Józef Siemianowski** z Gliwic.

**W Gliwicko - Toszecko - Lubinieckiem:** ks. proboszcz **Kapitza** z Tychów.

**W Bytomsko - Tarnogórskiem:** wydawca **Adam Napieralski** z Bytomia.

**W Katowicko - Zabrskiem:** redaktor **Wojciech Korfanty** z Katowic.

**W Pszczyńsko-Rybnickiem:** ks. proboszcz **Skowroński** z Ligoty.

**W Raciborskiem:** dyrektor **Paweł Gatzka** z Raciborza.

**W Kluchorsko - Oleskiem:** ks. proboszcz **Rogowski** z Jendryska.

Polacy mają nadzieję przeprowadzenia zwycięskiego wyboru dla 5 posłów polskich.

### Ostatnie chwile skazańca.

"Gł. Radom." podaje ze słów księdza opis ostatnich chwil Wernera, 18 letniego ucznia szkoły handlowej, skazanego, jak wiadomo, za zamach na pułkownika żandarmeryi.

Po wyspowiadaniu się i napisaniu listu do matki, udał się on w towarzystwie księdza na miejsce stracenia pod laskiem na Kapturze. Przez drogę powtarzał za kapłanem słowa litanii do Matki Boskiej, Pod Twoją obronę i akty strzeliste przed skonaniem. Do księdza powiedział te słowa: "Nie mam żalu do moich sędziów. Boję się, by ich imiona nie doszły do wiadomości i by oni z tego powodu nie ucierpieli. Niech ksiądz powie, że nie uważam się wcale za męczennika, nie pastwiono się nademną, wcale mnie nie bito. Matkę niech ksiądz pożegna i pierwszy niech jej doniesie o mojej śmierci. Lepszej kobiety od mojej matki niema na całym świecie". Na miejscu kaźni prosił, aby go nie przymocowano do słupa i nie przewiązano oczów; prośby jednak nie uwzględniono.

Ponieważ jeszcze nie było dosyć widno, przeto kaźń wstrzymano do pierwszych brzasków dnia. Straszna ta chwila oczekiwania upłynęła szybko na rozmowie z kapłanem, która zupełnie uspokoiła z początku rogorączkowanego skazańca. Nakoniec rozwidniło się zupełnie... Werner ucałował podany przez kapłana krzyż, uściskał księdza serdecznie i oddał mu czapkę i binokle z prośbą o doręczenie tych przedmiotów matce. Z przewiązanemi oczami przywiązano skazańca do słupa. Wówczas rzekł jeszcze do księdza: "Księże, niech ksiądz pamięta o matce", a następnie: "Ojcze, w ręce Twoje oddaję ducha mego."

Oficer dał znak chustką, trzydzieści kul uwięzło w ciele skazanego — drgnął następnie drugi huk strzałów — głowa opadła na piersi, poczem trzeci i czwarty raz powtórzyli się strzały. lekarz stwierdził skon, żołnierze odwiązali ciało i zepchnęli do grobu.

### Z kroniki żmudy szkolnej.

Przed sądem ławniczym w Inowrocławiu stawało 30 rodziców, którzy odwołali się do wyższej instacyi w sprawie nałożonych na nich mandatów karnych za niposyłanie dzieci na odsiadywanie aresztu. Mandaty daty karne sąd zatwierdził.

W Koronowie, aby dokuczyć Polakom, rozkazał landrat zamykać wszystkie gospody i restauracye już o 8 godzinie. Na zażalenie restauratorów, zniesiono ten zakaz dla Niemców, Polacy zaś dotąd nie mogą się doczekać odpowiedzi landrata.

Narzucanie nauczycieli karnych szkołom na koszt gminy, gdzie strajkują wszystkie dzieci, nie ustaje. Do Śledzina pod Nakłem przysłano trzeciego nauczyciela, chociaż do szkoły nie uczęszcza nawet 150 dzieci.

Dotychczasowy podatek rządowy cofnięto, i odtąd będzie płaciła gmina śledzińska 450 prc. podatku szkolnego. Ewangielicy płacą tylko 80 prc.

Sąd ziemiański w Gliwicach odrzucił zażalenie p. Pyki, którego sąd w Zabrzu pozbawił praw rodzicielskich za to, że zakazał swoim dzieciom uczyć się religii po niemiecku. Obrońca, dr. Seyda wniesie dalsze zażalenie do najwyższej instancyi "kammergerichtu".

Szykany i prześladowania pism polskich mnożą się. Onegdaj urządzono bardzo ścisłą rewizyę w redakcyi "Dziennika Kujawskiego", poszukując rękopisu pewnej korespondencyi z prowincyi w sprawie żmudy szkolnej..

Przed grudziądzką izbą karną toczyły się przed kilkoma dniami dalsze procesy przeciw "Gazecie Grudziądzkiej" o "obrazę nauczyciela". W pierwszej korespondencyi zarzucono nauczycielowi, że podczas aresztu katuje dzieci w nielitościwy sposób, tłucze głowami o ławki i bije kijem, aż dzieci uciekają ze szkoły". Druga sprawa dotyczyła również "obrazy" nauczyciela, o którym napisała "Gaz. Grudziądzka", że nazwał to pismo "gorszem od dyabła". W obu sprawach przyznał sąd okoliczności łagodzące i skazał p. Paszlińskiego, red. "Gaz. Grudz." za pierwszą sprawę na trzy tygodnie więzienia, za drugą na 50 marek kary.

### Łódzki lokaut.

Z upływem dwutygodniowego terminu, danego robotnikom fabryki Poznańskich do podjęcia pracy, zamknięto wszystkie fabryki w Łodzi. Czterdzieści tysięcy robotników znalazło się na bruku bez pracy, bez możności zarobku i bez środków do życia. Ma się tu do czynienia z klasycznym typem lokautu fabrykantów, którzy związani w silną, solidarną spółkę, wypowiadają wojnę warstwie robotniczej, mimo, że sami w ten sposób narażają się na nieobliczalne straty, jakie muszą być następstwem choćby chwilowego ustania fabrycznego ruchu. Prócz strat moralnej natury, jak kwestya utraty dobrej opinii u odbiorców, zaprzestanie pracy niesie im ogromne szkody w zniszczeniu urządzeń fabrycznych, W nieogrzewanych gmachach pękają rury, psują się kotły, rdzewieją części żelazne maszyn, tak, że długiego czasu potrzeba będzie, aby fabrykę przyprowadzić do dawnego stanu. Z całą świadomością skutków idą fabrykanci w bój z warstwą robotniczą, trawioną bratobójczą walką wewnętrzną. Być może nawet, że lokautem zmuszą robotników do podjęcia pracy.

Między robotnikami łódzkimi niema solidarności. Olbrzymi kontyngens robotniczy rozpadł się na socyalistyczną większość i narodowo-demokratyczną mniejszość i zwalcza się z zaciekłością, nie praktykowaną nawet w stosunkach do zbirów rosyjskich.

Ten brak solidarności i głód może zmusić robotników do podjęcia pracy na nowo. Ale szkody, które pociągnie za sobą ta zmowa fabrykantów, będą miały skutki, których dziś ocenić trudno. Nagromadzenie w mieście dziesięciu tysięcy elementu politycznie krewkiego, podniecanego atmosferą rewolucyjną, która dziś w Królestwie istnieje, wytwarza sytuacyę niesłychanie groźną.

Głód, brak zajęcia, prowokacye ze strony przemysłowców, wzajemna zawiść, stawiają ogólną sytuacyę na granicy, której przekroczenie pociąga za sobą rozlew krwi.

Już dziś nadchodzą alarmujące wieści o zabójstwach, popełnianych na inżynierach i robotnikach łamistrajkach, których gwałtem wypędzają z fabryk.Sytuacya ta będzie się zaostrzać w miarę trwania lokautu. A jest już w Łodzi walk, aby ich jeszcze przymnażać. Czas najwyższy, aby wzajemnem porozumieniem zakończyć to bolesne, krwawe widowisko, jakie jednostronne, partyjne wychowanie mas wywołało. Lokaut jest w sytuacyi takiej ustawianiem nowej równi pochyłej dla katastrof.

### Uczą kraść dzieci polskie.

Przed kilkoma dniami toczył się przed sądem inowrocławskim proces, który wykazał najdowodniej demoralizacyę, szerzoną przez pruską szkołę i stronniczość sędziów "państwa ładu i bojaźni Bożej". Mieszczanin Rogacki zakazał dziewięcioletniemu synowi swemu odpowiadać po niemiecku podczas nauki religii i zniszczył niemiecką biblię. Gdy dowiedział się o tem nauczyciel, zagroził dziecku surowemi karami, jeżeli mimo zakazu ojca nie kupi sobie nowej niemieckiej biblii. Przelękniony chłopak, bojąc się prosić ojca o pieniądze, ukradł mu markę i w drodze do szkoły kupił sobie historyę biblijną. Ojciec, zauważywszy brak marki, poszedł za synem doszkoły, sądząc, że użył jej na łakocie. Tu dowiedział się całej prawdy, a syn z płaczem zwrócił mu nietkniętą resztę. Oburzony, zwrócił się pan Rogacki do nauczyciela ze słowami: "Oto skutki waszej nauki religii, wy namawiacie dzieci do kradzieży". W tych słowach dopatrzył się sąd inowrocławski ciężkiej obrazy nauczyciela i skazał p. Rogackiego na 6 tygodni więzienia.

### Krwawe cyfry.

Dane pogotowia ratunkowe w Łodzi dają straszny obraz walk morderczych między robotnikami. W ciągu dwóch ostatnich miesięcy ubiegłego roku wzywano pogotowie do 160 poranionych kulami lub zabitych osób; jedna ósma tylko część tych poranień przypada na kule karabinowe, reszta na rewolwery. Wczoraj donieśliśmy o zabiciu dwóch kobiet, dziś dochodzi wiadomość o walce śmiertelnej między szwagrami!...

### W polskie ręce.

P. Molenda z Bielska kupił od Niemca Gustawa Zempego folwark Siedluchno pod Gębicami na Kujawach, obszaru 545 morg. za 165 tysięcy marek. Równocześnie nabył hr. Mielżyński z Iwna majętność Buszkowice pod Kostrzynem za 181 tys. marek, ubiegłszy komisyę kolonizacyjną, która już rozpoczęła z właścicielem Niemcem układy.

### Nagroda dla kulturtraegerów.

W powiecie sycowskim, na Szląsku otrzymało 70 nauczycieli osobne wynagrodzenie za popieranie niemczyzny w szkole w wysokości po 60, 100, 150 i 200 marek. Wynagrodzenia te wypłaca się gorliwym kulturtraegerom z funduszów publicznych, do których wpływają oczywiście pieniądze zarówno polskie i niemieckie.

MARYA RODZIEWICZÓWNA.

# Jaskółczym Szlakiem.

Powieść.

Ciąg dalszy.

Co pan masz za cudowną!—szepnęła ze szczerym podziwem.

– Mam, bo muszę mieć!—odparł wstając.

Oczy jego przez sekundę jakby cofnęły się w głąb i stały się smu ne, ponure, ale w chwilę potem już ze zwykłą maską napastował panny o politykę z gazet angielskich, które wyłącznie czytały.

Przy wieczerzy znowu rozpoczął rozmowę z Ludwikiem, który po śnie całodziennym, wybierał się w nocy na jakieś kawalerskie zebranie w sąsiedztwie.

Zycie tej odrośli rodu Tedwinów było plecionką handlów końskich, kart, bezustannych jazd, snu i jedzenia. Zapracowany był też pan Ludwik i na myślenie literalnie nie miał czasu, wiecznie się spieszył. Niekiedy powtarzał cudze anegdoty i koncepty, których ostrza jednak nigdy sam nie rozumiał i przypisywał sobie bardzo wybitną rolę między towarzystwem.

W tem przebijało się ojcowstwo szanownego reformatora przemysłu krajowego.

Po wieczerzy Kostuś dowiedział się z radością, że i oni ruszą na noc z powodu upału. W mig był gotów i słysząc palenie z bata, niecierpliwie słuchał ostatnich poleceń i przestróg ciotki.

W reszcie ucałowała go na zakończenie i chłopak pożegnał się z domowymi, jak student wypuszczony na wakacye.

Wsiedli do bryczki i ruszyli.

—Jurek—upomniał Różycki— a ostrożnie między temi fabrykami, bo to wszystko, albo nieskończone, albo rozbierane, więc pułapek na końskie nogi i nasze kości pełno.

—O, już—odparł furman.

Księżyc świecił świetnie. Wywinęli się szczęśliwie z labirentu fantazyi Tedwina i wydostali się na drogę szeroką i gładką.

Kostuś raz i drugi, nic nie mówiąc, odetchnął głęboko. Różycki się roześmiał.

—Cóż, chłopcze lepiej w oranżeryi Zygmusia, coś Przyzwoitość ci dokuczyła?

--Zartuj pan zdrów! Miałem ochotę obwiesić się z nudów. Wiktor obrzydził mi cały świat.

—To dowodzi, żeś tu zupełnie obcy. My, miejscowi, tak przywykliśmy do plotek i oszczerstw, że nie zwracamy na nie uwagi. Jest to zatrudnienie większej części naszego społeczeństwa.

—Ładne społeczeństwo zatem! Mężczyźni zamiast pracować, szkalują siwe włosy i kobiety! Gdzież u nas opinia publiczna, gdzie honor, gdzie prawo?

—Opinia w muzeach zapewne, bo się z nią spotkałem raz ostatni przed laty dwudziestu, a honor bywa czasem wspominany, gdy jeden drugiego obedrze w karty z pieniędzy, które trzeba pożyczać, często na zastaw sumienia. Zresztą zaraza oszczerstwa coraz się rozwija, w miarę upadku fortun, no, a co zwykle za tem idzie, zasad. Upadli upokorzeni, nędzni, plwają na tych, którzy stoją, coś znaczą, szanują siebie i stanowisko. Weź to za pewnik: jeśli odgaduję mężczyznę lub kobietę, to niezawodnie są to jednostki wybitne, a zbyt dojrzałe duchowo, żeby na podobne napaści podobną bronią odpowiadać.

I tak się stało, że dobro u nas milczy, cnota się kryje, zasługa bywa poniewieraną. Wina to próżniactwa naszych mężczyzn. Wiktor zresztą doszedł w tem do tej perfekcyi, że go już nawet koledzy nie cierpią. Poznałeś okaz wystawowy. A Józef to nikczemnik, po którym deptałoby się, żeby nie żal obuwia.

—I tak wszędzie?—ze zgrozą spytał Kostuś.

—Niestety! prawie wszędzie. Rozmowy o ludziach, sprawy miejscowe, zawiść lub zemsta niechęć jednych do drugich, radość z upadku sąsiada, zasklepienie się w ciasnym egoizmie lub bezmyślny szał.... A normalna zupełnie wyższość umysłowa i moralna kobiet, zobojętnienie na wszystko, co nie jest zabawą lub łatwym sposobem dostania pieniędzy. Staw, którego żywą wodą odwrócono w bok, który porósł po wierzchu pleśnią, pod spodem szlamem, w którym żyć mogą tylko organizmy wód martwych!

—To jest okropnie smutne i gdybym był rybą w tym stawie, doprawdy, kazałbym się owej czapli z bajki przenieść gdzieindziej.

—I to bywa!—zamruczał Różycki.—Mówię to wszystko dlatego, że ci tego więcej nie pokażę. Będziesz widział wyjątki. Zawiozę cię do Werbiczów, potem do Janickich. Są tu i ludzie przecie i są bardzo dobre kobiety.

—Werbiczówna? Ta, co ma romans z nadleśnym?

—Aha, jest Wiktor! Mój drogi—po pierwsze, Werbicz ma w majątku zaledwie kilkanaście morgów lasu, więc nadleśnego nie trzyma i w okolicy nikt podobnego urzędnika nie ma; powtóre—panna Werbiczówna ma tyle poważnych zajęć w domu i umysł tak szlachetny, że dość spojrzeć na jej życie, aby lekceważyć podobnie brudne insynuacye; po trzecie, co najważniejsza, odmówiła niedawno swojej ręki pięknemu Wiktorowi.....

—Ale moja wdowa? A, Hela Wojakowska! Kochała go, prawda, ale od tego do zostania kochanką u naszych panien jest tak daleko, że mocno powątpiewam o zapewnieniach pięknego Wiktora. Ma dużo fantazyi po ojcu; szkoda tylko, że nie używa jej raczej, jak stary, na opowiadanie swoich zwycięstw przemysłowych.

—A nie wiesz pan, gdzie moja wdowa osiadła?

—Nie. Zapewne u sióstr dewotek.

Zamyślił się Różycki i milczał, zapatrzony w cienie przydrożne.

Wreszcie westchnął głęboko i bardziej do siebie, niż do towarzystwa, zamruczał:

– Zycie jest piekłem. Dlaczego ludzie grają w niem jedni na drugich rolę oprawców? Czy to ich zła natura, czy jakaś dla nas niepojęta tej ziemi klątwa? A tak łatwo można mieć spokój!

## V.

Ogromna lipa w ogrodzie rogalskim nosiła od dawna nazwę "lipy panienki".

Tam zawsze Rita skoro zaszczycała Rogale swoją obecnością, rozwieszała hamak, znosiła książki rozpinała parasol biały i spędzała większą część upalnego dnia.

Rita Różycka pędziła żywot swobodny barwny i pracowity.

Zimę zajmowały jej studya jakie we Francyi lub Szwajcaryi; wiosną wycieczki na południe; lato sprowadzało ją do kraju, gdzie wypoczywała, aby z jesienią ulecieć znów do pracy.

Nikt nie kontrolował jej czynności, nikt nigdy na nią niewpływał, ani jej nakazywał.

Była to jednostka, wychowana dość oryginalnym systemem pana Erazma, który w ciągłej obawie, aby tych troje sierot nie poczuło sieroctwa, uznał za najlepsze na wszystko im pozwalać, a uważał za szczęście, że go wszyscy troje nie brali za stryja mentora, tylko za kolegę i przyjaciela.

On zestarzał się, oni dojrzeli, a stosunek w niczem się nie zmienił, owszem z latami stał się dla wszystkich duchową potrzebą.

W parę dni po przyjeździe Konstantego do Rogalów, Różycki wyprawił chłopców do Pryskowa, a sam wróciwszy z lustracyi folwarków, odnalazł Ritę w ogrodzie.

Na widok stryja odłożyła czytaną książkę i uśmiechnęła się w milczeniu.

Zachowała swoją niedbałą pozę w hamaku, który od czasu do czasu końcem bucika wprawiała w nieznaczny ruch kołysania.

Była to dziewczyna nieładna, bardzo śniada brunetka, z gęstwiną kędzierzawych włosów na głowie i bardzo charakterystycznym profilem.

Ubrana zresztą elegancko, nie miała w sobie—oprócz śmiałego spojrzenia i trochę drwiącego wyrazu twarzy—nic więcej, coby zdradzało wychowanie i życie w odmiennych od zwykłego toru warunkach.

Przychyliwszy się nieco, podała stryjowi krzesełko składane i nakierowała parasol, aby go od słońca zakryć.

—Cóż stryju, migrena dzisiaj niedokucza? —spytała serdecznie.

—Obudziłem się zdrów. Przeszkodziłem ci czytać?

Ależ nie!—Jeśli tego studyum nie przeczytam, niewiele tracę. Jedna teorya zbija drugą, jeśli więc tej nie poznam, będę miała mniej chaosu w głowie i mniej trudu odnalezienia prostej drogi i własnego sądu.

--Po cóż czytasz zatem?

—Przez szacunek dla cudzego rozumu i przez obowiązek wakacyjny.

Myślałby kto, że jesteś niewolnicą, przykutą do Rogalów. Czemu nie zawierasz stosunków z ludźmi?

—Ach, stryju, ja ich już znam za wiele i dawno straciłam tę ciekawoć i zajęcie!

Wstydź się, Rito starzejesz się!

Niezawodnie, stryju, mam już ćwierć wieku na barkach, dajże mi w Rogalach spokój. Zebyś wiedział, stryju, jaka to rozkosz obcować tylko z tą lipą!

—Tak, tak, tylko owe romanse z lipą trwają niedługo. W drugim miesiącu będziesz wertowała różne programy szkolne i karty geograficzne, rozmyślając, czego nowego się uczyć i dokąd zbiedz od tej lipy.

Dziewczyna roześmiała się, potakując tym śmiechem.

Różycki odchrząknął i począł obrabiać cygaro.

—No, jakże ci się podobał nasz gość?—rzucił ze zbyt wielką obojętnością, aby była szczerą.

—Gość? Ten Jamont? Ano, niebrzydki!—obparła Rita, śledząc zachody małej sikorki, włokącej dla swoich piskląt olbrzymiego chrabąszcza.

—To mniejsza, że przystojny, ale to chłopak zacny, energiczny, pracowity i gruntowny.

—Doprawdy? No, to i owszem. Mnie się zdawało, że wyznaje moralność—arabską, politykę francuską, zarozumiałość niemiecką, lekomyślność słowiańską.

—Ty bo zawsze masz uprzedzenie do mężczyzn.

—Akurat tyle, co do kobiet. Stryj chciałby, żebym miała dla mężczyzn wyjątkowe względy. To trudno. Wychowywałam się wśród was trzech tu w domu i może wskutek tego mimo tajemniczości i wyższości zbladł do zera w mojej wyobraźni.

—Dziękuję ci za komplement.

—Niema za co. Bronię się przed zarzutem.

—Pomino to wiesz, Jamont byłby dla ciebie wybornym mężem.

—Może być. Jak zechcę męża, niech go stryj dla mnie zakonserwuje w spirytusie.

—Rito! Twój język bywa z roku na rok swawolniejszy! W jakich ty się towarzystwach obracasz? To zgroza!

—A, prawda. Zawsze muszę stryja zgorszyć!

—Powiedz mi, czy ty kiedy myślisz o przyszłości?

—Nie, stryju, to takie nieprodukcyjne! Ale mogę w tej chwili, jeśli to stryja bawi, o tem myśleć! No, cóż? W przyszłości będę chora, stara, siwa, zgrzybiała, bezzębna, no i umrę. I co mi z tego myślenia przyjdzie? Zadnej z tych konieczności nie odwrócę!

—Zapewne, ale w przewidywaniu tego trzeba myśleć o jakimś celu, obowiązku, a na stare lata podporze i opiece!

—Sprawię sobie garde-malade Angielską. Będziemy wertowały Szekspira i warzyły ziółka. Kupię sobie domek nad morzem, zgromadzę w nim wszyskie pamiątki i będę czekała śmierci!

—Rito, to bardzo puste i smutne życie!

—Może być, ale nie wymyślono dotąd nic weselszego na zakończenie.

—Owszem, jest życie rodzinne.

—No, przecież nie przypuszczam, że wy się mnie wyrzeczecie dlatego, iż jestem stara!

--Ja umrę, bracia założą własne giazda, ty powinnaś uczynić to samo, jeśli chcesz być użyteczym członkiem społeczeństwa.

—Wcale mi o ten zaszczyt nie chodzi!

—Ależ, Rito, czyś ty nigdy nic kochała?

—Ja? Może być, niech-no sobie przypomnę.

Zamyśliła się seryo, z brwią ściągniętą. Po chwili roześmiała się znowu.

—Kochałam raz profesora literatury w Krakowie. Slicznie deklamował! Marzyłam o nim coś trzy tygodnnie. Aż raz, na dworcu kolei, spotykam go z żoną i czworgiem dzieci, ot,—taki drobiazg i węzełków sztuk dziesięć. Zona karmiła najmłodsze, on drugie z rzędu nosił na ręku, reszta plątała mu się pod nogami. Był taki śmieszny, taki trywialny, taki niezdarny, że ze wstydu uciekłam.

—Przecież mu nie mogłam mieć za złe, że jest dobrym ojcem i mężem .

Potem pokochałam malarza—opowiadała Rita dalej, nie zważając na przerwę. — Był "Fuehrerem" w naszej, szkole, w Dreznie. Co ten człowiek prawił o ideale, o świętości sztuki, o wzlotach, o powołaniu artysty! Potem dowiedziałam się, że żył z łaski jakiejś Zydówki, którą w dodatku oszukiwał za jej własne pieniądze, a gdy mu zabrakło funduszów, wykradał jej kosztowności. Pospolity infamis!

Ten zawód, rozumiem był gorzki—mruknął Różycki.

—Trafiłaś nieszczęśliwie, ale kochałaś tylko wyobraźnią. Zresztą kobieta, jeśli nie kocha przed ślubem, pokocha potem.

—Skąd stryj o tem wiedzieć może? Podobno bywało tak ongi, gdy kobiety inaczej chowano; dzisiaj to anachronizm, szczególnie w zastosowaniu do mnie. Nie czuję w sobie najmniejszego powołania na żonę i matkę, a przytem byłabym bardzo nierozsądną, szukając czegoś nowego, gdy mi jest obecnie dobrze.

—Byłoby ci stokroć lepiej....

—Dlaczego? Czy na starość mniejby mi dokuczały reumatyzmy lub powstrzymałoby to wypadanie żębów i niedołężność? Ech, stryju, chcąc mnie wydać za mąż, trzeba było inaczej chować: nie dawać mi swobody, funduszu niezależności, nauki oraz swojego i bratniego serca. Mam anormalny wśród kobiet los i stanowisko, po cóż się więc cofać na ciężką niewolą tylowiekową utarty szlak?

Była to nieokiełzanego umysłu i niełatwa do pokonania dziewczyna; pomimo wszystkiego, czemby mógł jej zaoponować, trzymałaby swoją tezę zwycięsko. Miała tyle ze sobą argumentów.

—Czy stryj zaręczysz, że mąż nie straci mojego funduszu, uszanuje moją godność i niebędzie tyranem? Czy stryj zaręczysz, że dzieci moje znajdą chleb i naukę, że się nie złamią w walce z losem, a dorósłszy, nie zapomną o rodzicach? Czy stryj przewidzisz, że obca rodzina, w którą wejdę przyjmie mnie łaskawie, i że porzuciwszy was, znajdę tam takie serce bratnie? We dwadzieścia pięć lat mam się swoich gustów i niechęci, sympatyi i antypatyi, sposobu życia, wszystkich nawyknień, a może nawet zasad, aby wzamian otrzymać co? pana? Byłabym bardzo nierozsądną!

Różycki odrzucił niedopałek cygara, a zarazem odrzucił swój projekt, widząc, że był mrzonką.

Rita spojrzała na niego, a spostrzegłszy zawód na czole, przechyliła się, pieszczotliwym ruchem objęła go za szyję i ucałowała serdecznie.

—Stryjku, nie dąsać się!—rzekła ze śmiechem.—Przeznaczeniem jest znać w naszej rodzinie, by każde pokolenie miało samotników. Bodajbym tylko tyle zrobiła, ile stryj w życiu, dosyć będzie na mój rachunek! Oto lepiej, zamiast się spierać, chodźmy do pasieki.

Zeskoczyła na ziemię i pociągnęła go za sobą, a za nią snuł się wesoły śmiech i piosenka niefrasobliwa, jak ptaszka.

W pasiece Różycki znowu sobie coś przypomniał.

—Ale, wiesz, że Adaś zakochany?

—Wiem odparła.

—Przyznał ci się?

—Alboż który z nich cokolwiek uczynił, aby mi tego nie opowiedzieć? Szymek dowodzi, że póki ja czego nie wiem, on odczuwa tylko połowę wrażenia, a Adaś, wciąż walczący ze skrupułami, na nic się niezdecydtuje, aż ze mną przedebatuje kestyę. Ci chłopcy to jakby moje dzieci!

– Tylko, że Szymon nosił cię na ręku.

—To nic! A żebyś stryju wiedział, jak on mnie się boi! Oho, jakie on bury miewa okrutne! Zeby nie ja, byłby pewnie socyalistą, a jest tylko uczonym. Zmusiłam go do etnografii, a teraz jest mi dzięcznym.

Gdy to mówiła twarz jej była tak poważna i serdeczna zarazem, że można było nie wątpić, iż umiałaby i mogłaby nawrócić, gdyby kochała.

Ciąg dalszy nastąpi.

## DZIAŁ GOSPODARCZY.

### Kilka uwag o tuczeniu trzody chlewnej

Do tuczenia stawia się 6—10 miesięczne świnie, albo stare maciory i knury, a dzieli się ten czas, tak samo, jak przy opasach, na 3 periody. Pierwszy peryod przyczynia się do podpadająco szybkiego przybierania wagi. W drugim peryodzie następuje szybki przyrost tłuszczu, a w ostatnim peryodzie słonina robi się twarda, następuje przetłuszczenie organów, dla tego też w tym peryodzie świnie często chorują.

Gdy świnia po pewnym czasie przybierze tłuszczu, traci apetyt, przez dawki skoncentrowanej paszy należy go zaostrzyć. Tucz jest tem korzystniejszym, im prędzej go zakończymy, z powodu tego przy napół tłustych świniach największy zysk przynosi. Nie można postawić stałych norm, jak długo tuczyć należy, bo zależy to od wieku, rasy i stanu, w jakim się zwierzęta znajdują. Przy dobrej i pożywnej karmie, świnie powinny być utuczone w 12tygodniach, przy opasaniu na słoninę trzeba je paść do 20 tygodni. Niezbędnymi warunkami skutecznego tuczenia są: czystość i trzymanie w miejscach nie za jasnych i dosyć ciepłych o temperaturze 12—15 stopni C., aby u n i k n ą ć niepotrzebnego podniecenia nerwów, a dalej zważać trzeba na to, by najmniej po dwie sztuki w jednym chlewie się znajdowały, a to z tego powodu, że świnia, jako zwierzę, żyjące gromadnie, nie powinna czuć tęsknoty, w towarzystwie drugiej staje się łakomszą i z większą chęcią karmę spożywa. Co się tyczy czystości, nie trzeba zapominać, że częste podścielanie konieczne; nadmienić trzeba, że w braku słomy, podściół torfowy, ze względu na zimną mierzwę świńską jest doskonały. W Anglii dla utrzymania czystości szczotkują i myją świnie..

Zadawać karmę należy jak najczęściej, przy mniejszych sztukach trzy razy, później aż do 6.

W najmniejszem gospodarstwie można przez rok kilka świń utuczyć, bo nie tylko tuczenie połączone jest z niewielkim kosztem, ale gospodarza zaopatruje w mięso i słoninę, a przytem zapomnieć nie można, że ze wszystkich zwierząt domowych świnia kontentuje się różnymi odpadkami, które dla innych zwierząt użyć się nie dadzą.

Tam, gdzie chów świń polega przeważnie na tuczeniu trzeba takowe prowadzić przez cały rok, jednakowoż z wielu względów najpraktyczniej jest tuczyć o ile się da jaknajwięcej podczas zimy, bo nie mówiąc już o braku paszy, w upały letnie tuczone świnie łatwo chorują.

Tuczenie tylko ziarnem, byłoby za kosztownem, dlatego ziarna używać tylko trzeba do uzupełnienia głównej paszy, np. parowanych kartofli. Zwykła pasza składa się z odpadków mleczarskich, jak odtłuszczonego mleka, serwatki itp. — dodatek zatem paszy skoncentrowanej jest koniecznym. Jako taki wymieniamy na pierwszem miejscu śrut z kukurydzy, jęczmienia i grochu; śrut z owsa jest mniej polecenia godnym, jak i również używanie nad miarę otręb. Bardzo dobrem jest także dawanie suchych wytłoków, zwłaszcza w braku kartofli, wywaru, mąki ryżowej, zielonej melasy i kiełków słodowych. Te ostatnie nadzwyczaj dodatnio działają przy tuczu. Mąki ryżowej daje się 2—3 klg. na sztukę.

Od pewnego czasu nawet u mniejszych posiedzicieli zaprowadzono z świetnym skutkiem jako paszę mąkę mięsną. Zawiera ona 83 procent białka. Daje się jej na 100 kg żywej wagi przy 20 funtach kartofli 1 funt na sztukę. Domieszka soli, jak również kredy sproszkowanej, do tej paszy nader korzystna.

Specyalnej normy i reguły przy tuczeniu postawić nie można, bo zależy to od różnych warunków, jednakowoż przypominam, że to, co w większych gospodarswach żadnej nie odgrywa roli, w mniejszych jest wielką pomocą, a tem są odpadki kuchenne.

Z spasaniem odpadków kuchennych trzeba zachować jednakże wielką ostrożność i zadawać je tylko gotowane, bo wielu weterynarzy odradza spasanie ich w surowym stanie, twierdząc, że przez spasanie tych odpadków kuchennych łatwo sprowadzić sobie czerwonkę do świniarni można.

### Japonia i Rosya.

W chwili, kiedy rosyjsko-japońskie układy wzbudzają coraz większe obawy, znaczna część amerykańskiego ogółu zajmuje się poważnie kwestyą możliwej wojny amerykańsko-japońskiej. I tak "New York Herald" pisze w naczelnym artykule: "Niezda się na nic, a może być rzeczą niebezpieczną lekceważyć opinię, szerzącą się coraz bardziej w Europie, że najbliższą wielką wojną, jaką Stany Zjednoczone toczyć będą, będzie ich wojna z Japonią.

Wojna to będzie o przewagę na Oceanie Spokojnym. Można i trzeba przyznać, nie będąc wcale pesymistą, że nie brak słusznych powodów tej opinii, a z tych najsilniejszy leży bezwzględnie w imperyalistycznej tendencyi ogólnej polityki japońskiej. Ambicye Japonii zmierzają najniezawodniej do politycznego opanowania Azyi, jej handlowego i przemysłowego rozwoju. Ażeby uniemożliwić zrealizowanie tej ambicyi, Japonia stoczyła dwie wojny i wyszła z nich zwycięsko.

"Pierwsza z Chinami oddała jej Formozę, druga z Rosyą osadziła ją w Korei i na Sachalinie.

Wyspy Filipińskie doskonale zaokrąglają seryę placówek na Ocanie Spokojnym i Japonia uważa je za konieczne dla swego bezpieczeństwa i dalszego rozwoju bez przeszkody swych celów. Nie ma powodu przypuszczać, że trzecia wojna, tym razem ze Stanami Zjednoczonymi, będzie niepopularną w Japonii jeżeli przez nią może nabyć wyspy i zapewnić sobie na dalekim wschodzie supremacyę. Filipiny czynią z Ameryki faktyczną potęgę azyatycką i zmuszają nas bezpośrednio do politycznego współzawodnictwa z Japonią.

Ażeby nie dopuścić do wojny z tego współzawodnictwa — wojny uważanej w Europie za nieuniknioną — jedna tylko otwiera się przed nami droga. Musimy zbudować i utrzymać wielką flotę wojenną. Za każdy bojowy okręt, pomnażający marynarkę japońską, my musimy wystawić dwa; trzeba nam zarazem śpieszyć jaknajprędzej z dokończeniem kanału Panamskiego, ażeby módz całą marynarkę amerykańską skoncentrować na oceanie Spokojnym w jak najkrótszym czasie, jeżeli wypadnie koniecznie.

"To jest polityka przezorności, nie zaś prowokacyi. Zasada skrzętnej gospodyni: "igła w czas oszczędza krawca" da się zastosować do spraw narodowych. Taniej jest i rozumniej zbudować marynarkę, która nie dopuści wojny, niż budować okręty po wybuchu wojny. Nie żywimy żadnych do Japonii uczuć wrogich; przeciwnie, nie ma ani cienia szansy, żeby Stany Zjednoczone uczyniły kiedykolwiek cokolwiek takiego, aby wywołać zbrojny z Japończykami zatarg. Ale, jeżeli do kłótni potrzeba dwu stron, to jedna wystarczy dla złamania pokoju. Stany Zjednoczone mogą odpowiadać tylko za swe własne zamiary, nie za zamiar innych mocarstw. Mając dostatecznie silną marynarkę do obrony Filipinów i protekcyi naszych wybrzeży na wypadek wojny z Japonią, możemy być pewni, że Japonia nigdy nas do niej nie zmusi, bo Japończycy dowiedli, że są narodem rozumnym i oględnym. Bądźmy i my takim."

### Miłe nadzieje.

Nazajutrz po ślubie młody małżonek pyta:

— No, a cóż ty, Halinko zrobisz ze swą suknią ślubną? Przerobisz, czy sprzedasz?

— E, nic. Ja jestem oszczędna i przezorna. Schowam ją — może mi się po raz drugi przyda.

### Ze szkoły.

Nauczyciel: — Franuś, jeżeli za 4 grosze kupisz trzy gruszki, ile gruszek dostaniesz za 20 groszy?

Uczeń: — Ja nie mam 20 groszy.

Nauczyciel: — Ale przypuśćmy, że ci mama da.

Uczeń: — Kiedy od mamy nigdy się tego spodziewać nie mogę.

### Powaga mężowska.

Mąż do gderliwej żony:

— Idź spać, Maryniu, i daj mi spokój; muszę jeszcze dzienniki przeczytać.

— Nie chce mi się iść spać.

— A więc w takim razie zostań, gdyż absolutnie wymagam, żebyś mnie słuchała!

### Zdradziecki podstęp.

Prawdopodobnie żadna choroba nie przychodzi tak podstępnie, jak suchoty lub choroba nerek. Przy suchotach z początku zauważa się jedynie lekki kaszel i nieznaczną utratę wagi. Ból w krzyżach i ból w głowie w początkach chorób Brighta zwykle się lekceważy z takim rezultatem, że w końcu choroba się rozwija i zabiera ofiarę. A więc zanim groźniejsze symptomy choroby płuc się rozwiną, użyjcie Severy Balsamu na Płuca, lekarstwo to bowiem ma za sobą ćwierćwieku skutecznego leczenia, jako dowód swej skuteczności.. Cena 25 centów i 50 centów. Jeżeli się cierpi na częste bóle w krzyżach, bolesne oddawanie moczu, nabrzmiałość pod oczyma itp., należy użyć Severy Lekarstwo na nerki i wątrobę, a choroba nie posunie się dalej i pacyenta wyratuje się od śmierci na długie lata. Cena 75 centów i $1.25 we wszystkich aptekach, lub u W. F. Severa Co., Cedar Rapids, Iowa.

## Drobne Wiadomości z Polski.

Warszawa. — Kilka ludzi zastrzeliło na Woli strażnika ziemskiego Żiwotowa, który nazajutrz zmarł. Sprawców zamachu w liczbie 4 ujęto i oddano pod sąd polowy.

Warszawa. — Sąd polowy skazał na śmierć Józefa Piotrowskiego, robotnika z Białegostoku, za zabójstwo, dokonane na wiosnę z.r. w Białymstoku na dwóch osobach, oskarżonych o donosicielstwo.

Warszawa. — Sprawców zamachu na pułkownika żandarmeryi Puchowskiego Stefana i Bronisława Rudowskiego skazano pierwszego na dwadzieścia lat ciężkich robót, drugiego na bezterminowe roboty.

Wilno. — Przewodniczący cetralnego komitetu wyborczego miejskiego w Wilnie, otrzymał urzędowe zawiadomienie, iż obrady na zgromadzeniach przedwyborczych mogą się odbywać w języku polskim.

Warszawa. — W okolicy podmiejskiej odbywało się zgromadzenie przedwyborcze. Uczestnicy po jego ukończeniu chcieli pochodem udać się do miasta, wojsko jednak zastąpiło im drogę, dokonało aresztowań i raniło wielu robotników.

Łódź. — Położenie w Łodzi bez zmiany na gorsze. Wszystkie partye robotnicze organizują szeroką pomoc dla robotników fabryk objętych lokautem. Miasto podzielono na 12 okręgów. Na czele każdego stoi komitet.

Warszawa. — Zmarły szambelan Lechnicki zapisał 90,000 rubli na rzecz Towarzystwa Dobroczynności.

Również wspaniała jego galerya obrazów ma przejść na własność Towarz. Dobroczynności, o ile Muzeum sztuk pięknych do dwóch lat nie wybuduje własnego budynku.

W tym ostatnim wypadku zbiory przejdą na własność Muzeum. Na rzecz krewnych zapisał śp. Lachnicki 50,000 rubli.

Sosnowiec. — Kilkunastu napastników, uzbrojonych w rewolwery, dokonało napadu na stacyę kolei Nadwiślańskiej w Dąbrowie Górniczej. Trzech rzuciło się na szyldwacha i ubezwładniło go, a wyrwawszy mu broń z ręki, wyjęto zeń zamek, czyniąc tem samem karabin niezdatny do użytku. Jednocześnie inni rzucili się na artelszczyka, kasyera i innych urzędników stacyjnych i grożąc im rewolwerami, zmusiło do bezczynności, poczem zabrawszy wszystkie pieniądze, znajdujące się na stacyi w sumie 2388 rubli, napastnicy zbiegli bez śladu.

Łódź. — W tych dniach przyszło w Bałucie, koło Łodzi do starcia między patrolem wojskowym, a robotnikami. Walka trwała półtorej godziny. Szereg osób zabito lub zraniono. Liczby nie można dotąd stwierdzić.

Warszawa. — W Pułtusku sąd wojenny skazał na śmierć niejakiego Aleksandra Makowskiego, przywódcę bandy, która grasowała w okolicy i napadła na dwór obywatela Jakóbowicza, raniąc go ciężko i jego córkę. Makowskiego rozstrzelano.

Łódź. — Z polecenia tymczasowego jenerał-gubernatora petersburskiego, wysłano wczoraj etapem do miejsc urodzenia bez prawa powrotu do Łodzi 34 robotników fabryki Hainzla i Kunitzera w Widzewie. Nadto projektowane jest dalsze wydalanie tych robotników, którzy nie zdołają się wylegitymować, w jakich fabrykach mają stałe zajęcie.

Wilno. — W majątku Mazierzewice czterech uzbrojonych bandytów napadło na dwór właściciela Lisieckiego i zrabowało mu kilkaset rubli i wiele kosztowności. Napastnicy przepadli bez śladu.

Poznań. — Przed tutejszą izbą karną toczyły się wczoraj dwa procesy przeciw odpowiedzialnemu redaktorowi "Dziennika Poznańskiego" p. Królikowskiemu z powodu artykułów w sprawie strajku szkolnego. W jednym procesie zasądzono oskarżonego na 100 marek kary, w drugim zaś go uwolniono.

Na miesiąc więzienia skazała tutejsza izba karna odpowiedzialnego redaktora "Pokraki", Czajkowskiego.

Sosnowiec. — W Będzinie sąd polowy skazał na śmierć przez rozstrzelanie Kazimierza Jesienia i Bronisława Wiśniowskiego, oskarżonego o zbrojny napad na strażników miejskich.

Lwów. — W Stanisławowie zastanowiono śledztwo karne w sprawie skradzionego worka pocztowego z 54 tysiącami koron, wdrożone przeciw pięciu sługom pocztowym i stróżowi magistratu Szkabretowi i wypuszczono wszystkich z więzienia śledczego.

### Jubileusz cygara.

Do roku 1831 nikt nawet nie przeczuwał, że zaistnieje, narodził się bowiem w połowie owego roku.

Niemowlę witano niezbyt sympatycznie,jako że wszystkie lokale napawało niezbyt miłym odorem. Wkrótce jednak zyskało ogólną sympatyę i otaczany szacunkiem i sympatyą, rozmnażał się szczęśliwie tak, że w roku 1835 istniały już w Austryi rody różnych cygar. W Austryi dojrzał do doskonałości, tu jego typ wyszlachetniał. Od roku 1836 datuje się istnienie pewnej bardzo popularnej rodziny cygar "Virginier". Dziś, kiedy się cieszy ogólną sympatyą, kiedy ród jego rozmnożony ma wszelkie szanse jeszcze pomyślniejszego rozwoju, obchodzimy jego 75-letni jubileusz.

### Prawdziwy smak mleka.

Na posiedzeniu niemieckich przedsiębiorców handlu mleczywem w Magdeburgu rozprawiano nad kwestyą nieczystości mleka i jego konserwowaniu. W sprawie tej zabrał głos między innymi prof. Schlossman i twierdził, że nabiał przyjmuje łatwo smak i zapach innych rzeczy, mleko zanieczyszczających, lub w pobliżu mleka się znajdujących. Na potwierdzenie tego wykonał próbę następującą: Zupełnie czyste mleko dał do picia osobom obecnym na zebraniu, nie mówiąc wcale, w jakim stanie się napój znajduje. Po wypiciu oświadczyli niemal wszyscy, że mleko to nie ma właściwego mlecznego smaku. Skoro potem profesor rzucił weń małe ziarenko gnoju krowiego do mleka, wówczas wszyscy twierdzili, że teraz jest dopiero właściwy smak mleka. Wówczas dopieromowca objaśnił zebranych, żeśmy się tak przyzwyczaili przez całe pokolenia do brudnego mleka, iż nie mamy pojęcia, jaki ma smak czyste mleko.

Prawdopodobnie ma się tak samo rzecz z innymi środkami spożywczymi.

### Bogactwo Indyan.

Ciekawe szczegóły o bogactwie Indyan zawiera urzędowe sprawozdanie, ogłoszone w kongresie Stanów Zjednoczonych. Istnieje w Stanach Zjednoczonych indyjskie plemię Osagów, z Oklahomy, które jest jakoby najbogatszym na świecie narodem. Każdy Osag posiada w banku przeciętnie depozyt w kwocie 9300 dolarów, które mu przynoszą 5 procent dochodu, a oprócz tego obszar ziemi, wielkości mili kwadratowej którego wartość sięga 23 tysięcy dolarów. Ogólna liczba Indyan w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie wynosi 400,000, z tych 90 tysięcy mieszka w Kanadzie, a około 30 tysięcy w Alasce.

Cały majątek plemienia indyjskiego wynosi przeszło bilion dol. W ciągu ostatnich lat dwudziestu rząd kupił od Indyan 100,000 mil kwadr. ziemi, co przyniosło sprzedawcom przeszło 600 milionów czystego zysku. Sprawozdanie wspomniane stwierdza, że kultura rolna u Indyan stoi na wysokim stopniu i że wartość samych płodów rolnych, jakie zbierają ze swych pól wynosi 7 milionów dolarów rocznie.

### Echa krwawej manifestacyi.

Przez dwa pierwsze dni stycznia toczyła się przed sądem warszawskim rozprawa o manifestacyę na placu Grzybowskim dla wyrażenia protestu przeciw wydaniu wówczas rozporządzenia o mobilizacyi na wojnę z Japonią. Po skończeniu nabożeństwa w kościele W. Świętych, olbrzymi tłum ludzi zebrał się przy ul. Twardej. Rozwinięto czerwony sztandar i pochód ruszył w kierunku ul. Bagno. U wylotu ulicy napotkał tłum oddziały policyi. Posypały się strzały. Część tłumu wpędzono do kościoła, reszta się rozprószyła. Aresztowano około 200 osób. Od salw karabinowych padło trupem 6 ludzi, raniono około 20. Po przeprowadzeniu śledztwa, pociągnięto do odpowiedzialności 10 osób. Główny oskarżony, słuch. uniwersytetu warszawskiego, p. Konstaty Brodzki, a mianowicie oskarżony o zabicie stójkowego, nie stawił się. Sprawę jego wyłączono. Za branie udziału w manifestacyi skazani zostali: student uniwersytetu warszawskiego Stanisław Minkiewicz na 8 miesięcy zamknięcia w domu poprawczym w Mokotowie, Zygmunt Oleksa i Wacław Cukierski skazani również na 9 miesięcy, Witold Słomczyński, sł. un. petersburskiego na rok zamknięcia. Dwóch innych uwolniono.

**Kulochronny pancerz.** Policya chicagoska robiła doświadczenia przed niedawnym czasem z próbowaniem pewnej materyi wyrobu zagranicznego, która miała być kulochronną. Próby wykazały, że kula, wystrzelona z rewolweru dużego kalibru na znaczną odległość, nie potrafiła przebić tej materyi. Ludzie jednak nie interesują się tego rodzaju materyą, chyba w razie wojny. Więcej interesowną jest materya zdrowia i ciało człowieka, które trzeba ochraniać. Ludzie, chcący się zdrowia i ciało człowieka ochraniać, chcecie uczynić swoje ciało odpornem na choroby, wzmocnijcie swój system i przeczyśćcie swoją krew za pomocą Dra Piotra Gomozo, starego, czasem wypróbowanego lekarstwa ziołowego. Do nabycia u specyalnych agentów, albo wprost u właściciela. Adres Dr. Peter Fahrney & Sons., 112—118 So. Hoyne ave., Chicago, Ill.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in America

APPEARING EVERY THURSDAY.

ESTABLISHED 1873.

*Represents the interests of over 3,000,000 Poles residing troughouth the United States & Canada.*

Subscription Two Dollars per Year.

**Rates of advertising on application.**

The *Gazeta Polska* read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain and Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey in Asia, Africa and Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is realy a *First Class Advertising Medium.*

*All communications ought to be addressed:*

W. DYNIEWICZ,
Publisher "Gazeta Polska",
532 Noble St., Chicago, Ill.

*We have over 1000 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.*

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Ameryce.

*Wychodzi co czwartek każdego tygodnia.*

PRENUMERATA ROCZNA:

*W Stanach Zjedn., Meksyku i Kanadzie* $2.00
*W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii* ............ $3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.

POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiebiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

ABONENCI zmieniający pomieszkanie, powinni podać stary adres i dołączyć 10c (w znaczkach poczt.) na opłatę zmiany adresu.

PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

*Rękopisów nie zwracamy.*

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:

W. DYNIEWICZ,
532 Noble st., Chicago, Ill.

Pierwsza Księgarnia Polska w Ameryce posiada *książki sprowadzone z Europy oraz przeszło 1000 dzieł i dziełek własnego wydania i nakładu.*

TELEFON MONROE 1256.

CHICAGO, ILL., 24 Stycznia 1907.


## ZWYCIĘSTWO SPRAWY POLSKIEJ.

Prawdziwy tryumf święci dziś sprawa polska na Górnym Szląsku. O czem marzyli polscy "agitatorzy" od lat dwudziestu, do czego dążyli wytrwale mimo wszelkich prześladowań — zaczyna się w czyn zamieniać. Wszystko przemawia za tem, że dzień 25 stycznia dzień wyborów do parlamentu niemieckiego przyniesie walne zwycięstwo sprawie polskiej, że przez tyle wieków za straconą uważana ziemia polska wyśle do Koła polskiego w Berlinie co najmniej pięciu a może i więcej posłów polskich.

Centrum niemiecko-katolickie przegrało tam sprawę zupełnie. W duchowieństwie katolickiem, które było tam dotychczas główną jego podporą, nastąpił jawny i otwarty rozłam. Dziś nawet ci księża, którzy jakkolwiek uważali się za Polaków, mimo to w myśl zasady solidarno - centrowej, przechodzą do obozu polskiego. Z Gliwic nadchodzi wiadomość, że kandydaturę polską z tego okręgu, kandydaturę obowiązującą do wstąpienia do Koła polskiego, przyjął ks. proboszcz Kapica.

Co za przewrót w ciągu jednego roku! Jeszcze przed rokiem bowiem ten sam ks. Kapica był kandydatem centrowym w okręgu katowickim i jako taki głównym przeciwnikiem kandydata polskiego p. Korfantego. Była to ostatnia walna próba upadającego stronnictwa centrum, ażali nie powiedzie mu się powstrzymać zwycięstwa narodowo-polskiego obozu częściowem ustępstwem na rzecz polskiej ludności, bo kandydatura ks. Kapicy była do pewnego stopnia także polską kandydaturą. Ks. Kapica zawsze bowiem uważał się za Polaka i z tem się nie taił. Zapewne też wówczas jedynie wola ks. kard. Koppa i życzenia większości duchowieństwa sprawiły, że ks. Kapica pozwolił się użyć za narzędzie przeciwko własnym rodakom. Próba skończyła się ciężką klęską dla centrum, poseł Korfanty świetnie odniósł zwycięstwo, a jego polski przeciwnik otrzymał aż nadto wyraźną wskazówkę, po której stronie stanąć powinien, jeżeli pragnie służyć swemu ludowi.

Dziś poszedł on za tą wskazówką. W obozie polskim przyjęto go z otwartemi rękami. Kandydatura w okręgu gliwicko - lublinieckim, należała się właściwie zasłużonemu redaktorowi tamtejszemu "Głosu Polskiego", panu Siemianowskiemu, który kandydował tam już przed trzema laty i uzyskał około 7,000 głosów polskich. Pan Siemianowski zrezygnował jednakże z kandydatury na rzecz ks. Kapicy, licząc się z tem, że ten kapłan, posiadając z powodu wielkich swoich zasług około zwalczania alkoholizmu wielki mir u ludu polskiego, mimo zeszłorocznego "zboczenia", łatwiej zdobędzie mandat poselski, niż on. Do okręgu gliwickiego należy bowiem także powiat lubliniecki, w którym ludność polska mało jeszcze jest uświadomiona pod względem narodowym, a bardzo zależna od niemieckich "panów". Tam właśnie kandydatura księdza, a w dodatku tak popularnego, może przechylić zwycięstwo na stronę polską.

Ks. Kapica, przyjmując kandydaturę z rąk polskiego komitetu, z góry zobowiązał się, że wstąpi do Koła polskiego.

Oprócz niego kandydatuje po polskiej stronie dwóch jeszcze księży. W opolskim okręgu, jak już donosiliśmy ks. Brandys, w okręgu pszczyńsko - rybnickim ks. Skowroński, obaj zdawna już jawni polscy narodowcy, prześladowani za to zawzięcie przez niemieckich swoich konfratrów. Wszyscy trzej zerwali teraz ostatnie, krępujące ich, pęta i rozwinęli na Szląsku sztandar Koła polskiego.

Na pierwszą wieść o kandydaturach ks. Brandysa i ks. Skowrońskiego — byliśmy przekonani, że lada chwilę otrzymają oni ze strony ks. Koppa — zakaz kandydowania. Zakaz ten nie pojawił się dotychczas— a fakt jawnego przejścia także ks. Kapicy pod sztandar polski zdaje się wskazywać, że zakaz ten wogóle nie nastąpi — widocznie i ks. Kopp dał już za wygraną.

Jest rzeczą możliwą, iż przebiegły ten dyplomata wybrał z dwojga złego — jego zdaniem mniejsze. Nie mogąc już zatamować zwycięskiego biegu sprawy polskiej, woli widocznie, że na czele ruchu polskiego staną księża, niż świeccy posłowie. Lecz i to uważać trzeba za tryumf polskiej sprawy, dowodzi to bowiem, że stała się ona już tak silną na Szląsku, iż nawet ks. Kopp z nią się liczyć musi.

Ponieważ wybór posłów polskich: Napieralskiego w Bytomiu i Korfantego w Katowicach jest również niemal pewny, dzień 25 stycznia będzie dla nas naprawdę dniem tryumfu.

## SPRUSACZENIE CZY ZMOSKWICZENIE?

Kiedy przed paru laty po Wrześni, zdawało się przez chwilę, że społeczeństwo polskie nie wytrzyma dłużej już naporu ze strony niemieckiej i padnie zmiażdżone u stóp zwycięzcy, dążącego w wiekowym pochodzie coraz dalej na wschód, znaleźli się w Polsce źli doradcy, ludzie małej wiary, którzy, widząc przed sobą jedynie dylemat: sprusaczenia czy zmoskwiczenia przy pomocy dosyć dużych jeszcze stosunków, środków pieniężnych, a nadto przy rachubie na brak politycznego uświadomienia i na nizki stan poczucia narodowego, podjęli żywo w Poznańskiem, a następnie w Galicyi a nawet w Królestwie propagandę moskalofilską.

"Sami ostać się nie możemy, ukorzymy się zatem wobec Rosyi, która zresztą ma sama interes w powstrzymaniu fali niemieckiej. Tylko pod skrzydłami białego cara możemy znaleźć skuteczną obronę przed Niemcami". Takie było mniej lub więcej wyraźne, mniej lub więcej szczere rozumowanie zwolenników ugody z Rosyą, jakie zaś były skutki?

Jednolite pod bezpośrednim wrażeniem wypadków wrzesińskich uczucie polskie wobec ucisku pruskiego rozdwoiło się i rozdzieliło się po pierwszych próbach moskalofilskich. Instynkt zachowawczy społeczeństwa odczuwszy w mgnieniu oka, że w tym zwrocie do Rosyi tkwi niebezpieczeństwo dla naszego bytu równie groźne, jak niebezpieczeństwo ze strony niemieckiej, popchnął goręcej czujące żywioły w naszem społeczeństwie do zamanifestowania mimo wszystko niezmienionych uczuć do Rosyi i w rezultacie po Wrześni oglądaliśmy w Galicyi i w Królestwie wzmożenie narodowej odporności wobec moskalofilizmu.

Był to zatem rezultat wręcz przeciwny temu, który osiągnąć zamierzano, rezultat ze stanowiska ogólnopolskiego dodatni, niemal atoli sam fakt rozdwojenia uwagi publicznej i odwrócenia jej w inną stronę, od zaboru pruskiego, przyczynił się niewątpliwie do osłabienia siły reakcyi polskiej na ówczesny ucisk niemiecki. Ci, którzy nawet istotnie szczerze chcieli dopomódz Wielkopolsce w walce z Niemcami, zaszkodzili pośrednio tak przez siebie bronionej sprawie.

Tak niewiele czasu upłynęło od wypadków we Wrześni, o nasze straże zachodnie uderzyła znowu nowa fala germańska i to o wiele silniej i groźniej, a jednak jak odmiennem jest dzisiaj stanowisko wszystkich naszych dzielnic wobec tej dzisiejszej walki w Poznańskiem.

W położeniu nad wyraz ciężkiem, w przeświadczeniu, że rząd pruski nie tak łatwo złoży oręż w walce z naszemi dziećmi, nie znalazł się ani jeden polski głos, doradzający by szukać pomocy u Rosyi. I, bądźmy spokojni, na walkę obronną, na umocnienie dzieci polskich w wytrwałości, cokolwiekbądź by jeszcze zajść mogło, nie przyjmie już dzisiaj chyba żaden z polskich przywódców politycznych zasiłków od rosyjskich towarzystw dobroczynności.

Teorya, nakazująca opierać na Rosyi nasze nadzieje w zapasach z Niemcami upadła, miejmy nadzieję, na zawsze. Przyczynił się do tego zapewne fakt obniżenia się potęgi rosyjskiej i fakt bezpłodności trójlojalnej polityki ugodowej, ale zdecydowało z pewnością obudzone żywo poczucie samodzielności i godności narodowej.

Okazało się oczywistem, że nie można szukać politycznego rozwiązania w dylemacie: sprusaczenia lub zmoskwiczenia, ale jedynie w liczeniu na własne nasze niespożyte siły, zrozumiano zwłaszcza w Wielkopolsce, że pomiędzy ścianą niemiecką a rosyjską jest miejsce bynajmniej nie przejściowe, ale wyznaczone nam stale, na wieki przez historyę dla naszego własnego odrębnego bytu narodowego.

W takiem zrozumieniu, że zapasy z Niemcami są naszą polską sprawą, a nie epizodem jakiejś ogólnej słowiańskiej wojny z Niemcami, leży wielki postęp tych paru lat ostatnich, historyczna doniosłość dzisiejszego oporu Wielkopolski i niewątpliwie pewna analogia tego dzisiejszego oporu do naszych dawnych walk z Niemcami, toczonych jeszcze w czasach państwowego bytu.

Jeżeliby nawet po stronie polskiej znalazł się ktoś, ktoby chciał dzisiaj podnieść hasła moskalofilskie, to nie znajdzie już na pewno odźwięku ani w Galicyi, ani w Królestwie, ani, co najważniejsze, w zaborze pruskim.

Gdy jednak po stronie polskiej niema już po temu żadnych widoków, podnoszą pisma niemieckie hakatystyczne, i centrowe rozwiązany już u nas pomyślnie nieszczęśliwy dylemat sprusaczenia, czy zmoskwiczenia i starają się wmówić w nasze społeczeństwo, że strajk szkolny jest wynikiem zbliżenia naszego społeczeństwa do Rosyi.

Palma inwencyi należy się tu pismom szląskim, "Schlesische Volks - Zeitung" i "Schlesische Zeitung". Wnioskują one widocznie, że gdyby się hasła moskalofilskie bodaj częściowo gdzieś u nas dało dziś zaszczepić, spowodowałoby to znowu rozdwojenie polskiej uwagi i osłabienie intenzywności walki z Niemcami.

Jest to nowa, podobnie kiepska próba osłabienia siły dzisiejszej walki z Niemcami, jak kiepskiemi były inne, niedawno przez hakatystyczne pisma pruskie podniesione pomysły. Wspominamy tu o nich jedynie dla zaznajomienia naszych czytelników z psychologią naszych wrogów.

Kiedy się mianowicie okazało, że represalia dotychczasowe nie złamią oporu polskiego, starano się w artykułach dziennikarskich strajkowi szkolnemu odebrać charter żywiołowego ruchu, a nadać mu cechę politycznej agitacyi "polskich radykałów", przyczem nie mówiono jeszcze, ażeby te "radykalne" wpływy działały bezpośrednio na dzieci, ale na ich rodziców.

Niedawno wystąpiono z innym, jeszcze bardziej ośmieszającym i bardziej pruskie zdolności policyjne kompromitującym wnioskiem

Strajk dzieci szkolnych ozstał mianowicie według rewelacyi jednego z pism hakatystycznych, wywołany na rozkaz Ligi Narodowej, ze współdziałem polskich tajnych związków, o których nawet dokładne daty są w posiadaniu owego pomysłowego pisma. Ś. p. zmarły arcybiskup Stablewski był wrzekomo tylko bezwiednym wykonawcą postanowień i rozkazów Ligi.

Wszystkie te pomysły, jak i ostatni apel do moskalofilstwa, mniej lub więcej dziecinne są znakomitym dowodem bezsilności naszych urzędowych i półurzędowych wrogów wobec żywiołowego charakteru strajku szkolnego w Wielkopolsce.

Jedności uczuć narodowych, harmonii wszystkich trzech dzielnic, tak widocznej już dzisiaj, nie zdołają one poważnie zagrozić.

## Głos z Ameryki do Galicyi.

Przejazdem ze Stanów Zjednoczonych do południowej Europy, zawadziłem o Galicyę i odwiedziłem kilku wybitniejszych mężów polskich, jako to: literatów, urzędników, dziennikarzy; prowadziłem z nimi dłuższe dyskusye o ogólnych sprawach polsko-amerykańskich i co się okazało? Okazało się to, że Galicya, która najwięcej powinna się interesować polskiemi sprawami w Stanach Zjednoczonych, albowiem Polacy z Ameryki około 60 milionów koron rocznie do niej posyłają, najwięcej jest dla wychodźtwa polskiego w Stanach Zjednoczonych obojętną i najmniej jest obznajomioną ze stosunkami amerykańskimi. Smutna to rzecz, ale niestety prawdziwa.

Trzymilionowa ludność polska, za oceanem, zalana morzem amerykanizmu ze wszech stron, walczy dzielnie z wrogami ideałów narodowo-religijnych, organizuje się w stosunkowo bardzo krótkim czasie w prawdziwą czwartą dzielnicę polską, bo dziś śmiało liczbą wspaniałych swoich świątyń, parafialnych polskich szkół, gdzie daleko lepiej i wzorowiej krocie polskiej dziatwy wychowuje się, miliardowym majątkiem wzbogaca się; komu to wszystko zawdzięcza? Oto własnej, mrówczej pracy! A Galicya stosunkowo najszczęśliwsza pod względem politycznym, ma święte obowiązki względem Polaków amerykańskich ze względów ekonomicznych, co ona dla nich uczyniła? Literalnie nic! Czy sejm krajowy we Lwowie, którego jest obowiązkiem dbać o ekonomiczne dobro kraju, kiedykolwiek poruszył poważnie sprawę zorganizowania emigracyi polskiej do Stanów Zjednoczonych i jej losów zabezpieczenia na lądzie amerykańskim? Nigdy!

W początkach emigracyi polskiej do Stanów Zjednoczonych biedni wychodźcy, przeważnie z Galicyi, szukający kawałka chleba za morzem, tłumnie ginęli z powodu nieznajomości stosunków w porcie nowoyorskim, tymczasem zaś sejm krajowy we Lwowie kłócił się o nie nie znaczące małostki miejscowe, nieszczęsne zaś dzieci swego kraju, ginące na obczyźnie, uważał za przepadłe dla kraju i wcale się ich losem nie interesował. Dziś nie lepiej zachowuje się sejm krajowy we Lwowie względem czwartej dzielnicy polskiej za Oceanem, jak przed kilkunasty laty. Jeden tylko bank żydowski w Nowym Yorku nie mówiąc już o przekazach pocztowych, przesyła rocznie do Galicyi pieniędzy zapracowanych dłonią robotnika polskiego z pod Karpat z 50 milionów koron, z których żydowska kieszeń ma czystego zysku 5 milionów koron. A czy sejm galicyjski i przywódcy polscy tej dzielnicy kiedykolwiek pomyśleli o tem, ażeby założyć filię banku krajowego w Nowym Yorku i owych 5 milionów koron, zamiast do żydowskiej kieszeni obrócić na dobro kraju polskiego? Nie, to nie przyszło ani razu na myśl ekonomistom polskim z pod zaboru austryackiego.

Krocie tysięcy ludu polskiego z Galicyi rok rocznie spieszą do portów amerykańskich szukać kęsa chleba za morzem, bo im dokucza nędza, a ubóstwo w jałowych pagórkach pod Karpatami, które po dziś dzień w nielitościwy sposób są w Nowym Yorku wyzyskiwane przez najprzebieglejszych agentów. A czyż sejm galicyjski kiedykolwiek poruszył sprawę założenia domu emigracyjnego rządowego w Nowym Yorku i uchronienia nieszczęsnych swoich dzieci od wyzysku sprytnych agentów amerykańskich? Tego nigdy nie uczynił! Trzechmilionowa ludność polska za oceanem, walcząca od lat kilku z najpotężniejszymi przeciwnikami w sprawie polskich biskupstw, od których zależą losy religijno-narodowe, wyciąga dłonie, błagając o pomoc do wysoko postawionych osób polskich w zaborze austryackim, a czy one ten głos bratni usłyszały i pośpieszyły z pomocą? Tego też nie uczyniły! Polsko-amerykańska prasa, reprezentowana w liczbie 60 dzienników i tygodników, codziennie w swoich artykułach utrzymuje ścisły, bratni węzeł ze starokrajową prasą.

A jak się zachowuje starokrajowa polska prasa w stosunku do polsko-amerykańskiej? Oto w przeważnej części zapełnia szpalty dziennikarskie miejscowemi, nic nie znaczącemi drobnostkami, losy zaś trzechmilionowej polskiej ludności za Oceanem pomija grobowemmilczeniem. Ze smutkiem i zadziwieniem osobiście skonstatowałem, że polska gazeta w Krakowie "Czas", organ arcybiskupi, arcykatolicki, której najwięcej powinny leżeć na sercu losy religijno-narodowe trzechmilionowej polskiej ludności za oceanem, nie posiada ani jednego w swojej redakcyi z liczby 60 tygodników i dzienników z polsko-amerykańskiej prasy. A gdyby zapytać wydawców i redaktorów o stosunkach polsko-amerykańskich, to mogliby o nich tyle powiedzieć, co piszący te słowa o przybocznej świcie królowej Madagaskaru. Takie są stosunki węzeł bratni pomiędzy Galicyą i czwartą dzielnicą za Oceanem! Ale tu mogę przypomnieć następujące słowa: "Jaką miarą mierzycie, taką i wam odmierzą."

Ksiądz W. P.

## KORESPONDENCYE.

**Worcester,** Mass. — Szanowna Redakcyo! Proszę umieścić w łamach "Gazety Polskiej" te kilka słów:

Tow. Gwardya Kazimierza Pułaskiego pod opieką św. Michała Archanioła miało swoje roczne posiedzenie w ostatnią niedzielę grudnia, na którem komitet zdał roczne sprawozdanie z całego roku. Tow. miało w roku 1906 dochodu $1,401.37, a rozchodu miało w tym samym 1906 roku: dwa pogrzeby ś. p. Juliana Pielaszczyk i Tomasza Żukowskiego $145; benefit członkom wypłacony, którzy chorowali $518; do kościoła nowo budującego Matki Boskiej Częstochowskiej kupiło trzy ornaty i kapę żałobną za $97; ołtarz za $215 i statutę św. Michała Archanioła za $70. Rozchody drobne wynosiły $396.14. Tow. liczy obecnie członków 175, w kasie posiada czystego majątku $1,329.89. Oprócz tego posiada majątek: uniformy, chorągwie itd. na sumę $1,500. Zapraszamy publiczność, zamieszkałą w mieście Worcester, Mass., aby raczyła wstępować do naszego Tow. Wstęp nie jest drogi, bo wynosi zaledwie $2, miesięczny podatek 50c. Na wypadek choroby albo kalectwa Tow. wypłaca benefit $6.00 tygodniowo, a w razie śmierci członka Tow. wyprawia pogrzeb z własnej kasy i każdy członek płaci $1 na wdowę. W razie śmierci żony którego z członków Tow. wypłaca z kasy $50 i na pogrzeb wysyła 6 członków do pomocy, oprócz tego każdy członek płaci owdowiałemu po 50c Tow. obrało następujący zarząd na rok 1907: Józef Jarząbski, prezes; Paweł Masciński, wice-prezes; Jan Gołembiewski, kasyer; Bronisław Skindzer, sekr. prot.; Stanisław Michalak, sekr. fin.; Ignacy Gołaś i Kazimierz Sokołowski, opiekunowie kasy; Antoni Naumowicz, Wincenty Wróblewski i Józef Lemański, rewizorowie książek; Ignacy Gołaś, kapitan; Jan Daniłowicz, oficer I; Hieronim Lemański, oficer II; Jan Chmielewski do chorągwi polskiej kościelnej; Antoni Wróbel do chorągwi amerykańskiej; Józef Żołnowski, marszałek czyli odźwierny

**B. Skinder,** sekr. prot.
68 Ward str., Worcester, Mass.

**Weyerheauser,** Wis. — Szanowna Redakcyo! Proszę w łamach swej gazety umieścić powyższe uwiadomienie:

Wszystkim znajomym i krewnym donoszę, iż dnia 12 stycznia opuściła ten świat najukochańsza żona i matka pięciorga dzieci po trzyletniej ciężkiej chorobie. Zmarła urodziła się 18 lutego 1851 roku w Weszysku, W. Ks. P.. Przybyła do Ameryki roku 1873 i przez dłuższy czas zamieszkiwała w Minister, Mich., a dziesięć lat temu przybyła na farmę do Weyerheauser. Zmarła z domu nazywała się Albertyna Pasterska.

W smutku pogrążeni:
Franciszek Koźmierkowski, mąż.
Jan, Józef i Edward, synowie.
Rózalia i Prakseda, córki.

**Floral Park L. I.,** N. Y. — Niniejszem uprasza się Szan. Red. o umieszczenie niniejszej korespondencyi w łamach swego poczytnego pisma. Oto Towarzystwo św. Jadwigi w Floral Park L. I. miało swoje roczne posiedzenie dnia 6go stycznia, na którem obrano na rok 1907 następujący zarząd: S. Strauss, prezes; Ignacy Motyliński, wice-prezes; L. Strauss, sekr. prot.; M. Strauss, sekr. fin.; J. Pelkowski, kasyer; Józef Kalcta, marszałek; A. Leciejewski, chorąży; J. Paszeta i L. Jucholski, opiekunowie kasy; K. Sosnowski i F. Świniarski, komitet nadzorczy. Dochód z roku 1906 wynosi $654.85; rozchód w roku 1906 $397.86. Pozostaje czystego dochodu $256.99. Gotówka z dawniejszych lat $229.41. Cała gotówka Tow. $486.40. Tow. św. Jadwigi już przebyło chwilę przełomową, gdyż dotychczas zawsze się poczuwało do jakichś ofiar na kościół, lecz teraz już jest nasz kościół, że tak powiem, kompletnie wyposażony, a więc Towarzystwo może się teraz swobodniej rozwijać.

Z uszanowaniem,
**Michał Strauss,** sekr. fin.

## Sprawy Zjednoczenia

M. B. Częstochowskiej Kr. Kor. Polskiej w Stanach Zjedn. Pół. Ameryki.



**ZARZĄD CENTRALNY:**

WINCENTY JAWORSKI, Prezydent 861 South Ashland Ave.
SZYMON STRANC, Wice-Prezydent 683 W. 17ta ulica.
W. ZWIERZYŃSKI, Sekretarz Jen. 715 W. 17ta ulica.
W. SPYCHAŁA, Skarbnik 736 W. 17ta ulica.
WIELB. KS. GRONKOWSKI, Kapelan róg 17tej i Paulina ulicy.
Dr. E. F. NAPIERALSKI, Nacz. Lek 682 W. 18ta ulica.

Posiedzenie każdą Niedzielę przed pierwszym.

**RADNI.**

Piotr Niedźwiecki, 702 W. 18ta ulica.
Tomasz Zawacki, 704 W. 18ta ulica.
F. Jastrzębski, So. Chicago.
Woj. Kuczewski, 828 W. 17ta ulica.
Onufry Grochowski, 705 W. 17ta ulica.
J. Lewandowski, 986 W. 18ty Place.

**Spis Towarzystw należących do Zjednoczenia:**

1. Tow. św. Wojciecha — Teofil Gardzielewski, sek. fin. 1059 Whipple st.
Posiedzenie pierwsza Niedziela po pierwszym.

2. Tow. Serca Najśw. Maryi Panny — Paul Pawłowski, sekr. 1056 S. Albany ave.
Posiedzenie 3 Niedzielę po pierwszym.

3. Tow. Imienia Jezus — W. Kotarek, sekr. 826 S. Paulina st.

4. Tow. Aug. Kordeckiego — W. Zwierzyński, sekr. 715 W. 17 ulica.
Posiedzenie 2 Niedzielę po pierwszym.

5. Tow. Br. św. Dominika—Jan Doman, sekr. 635 W. 17 ulica.
Posiedzenie 1 Niedzielę po pierwszym.

6. Tow. św. Stanisława B. M.—M. Borowczak, sekr. 8306 Buffalo ave., So. Chicago.
Posiedzenie każdą Niedzielę przed pierwszym.

7. Tow. św. Izydora oracza—M. Szcześniak, sekr. 10725 La Salle ulica, Morgan Park, Ill.
Posiedzenie każdą Niedzielę przed pierwszym.

8. Tow. św. Walentego — Jan Grochowski, sek. 705 W 17 ulica Chicago Ill
Posiedzenie pierwszy Czwartek miesiąca.

9. Tow. Polek M. Boskiej Częstochowskiej. Franciszek Spychała, Sekr. fin.

**TABELA PODATKOWA**
**Zjednoczenia Pol. Rzymsko-Katolickiego**
pod op. Matki Boskiej Częst. K. K. P.
przyjęta przez Sejm Nadzwyczajny, 25-go Kwietnia 1906

| WIEK od | WIEK do | Miesięczny podatek za pośmiertne na $200 | $250 | $300 | $350 | $400 | $500 |
|---|---|---|---|---|---|---|---|
| 18 | 19 | 16 | 18 | 20 | 25 | 30 | 36 |
| 19 | 20 | 17 | 19 | 21 | 27 | 33 | 39 |
| 20 | 21 | 18 | 21 | 23 | 30 | 36 | 42 |
| 21 | 22 | 19 | 22 | 25 | 33 | 39 | 45 |
| 22 | 23 | 20 | 23 | 27 | 36 | 42 | 48 |
| 23 | 24 | 21 | 24 | 29 | 39 | 45 | 51 |
| 24 | 25 | 22 | 25 | 31 | 42 | 48 | 54 |
| 25 | 26 | 23 | 26 | 33 | 45 | 51 | 57 |
| 26 | 27 | 24 | 27 | 35 | 48 | 54 | 60 |
| 27 | 28 | 25 | 28 | 37 | 51 | 57 | 63 |
| 28 | 29 | 26 | 29 | 39 | 54 | 60 | 66 |
| 29 | 30 | 27 | 30 | 41 | 57 | 63 | 69 |
| 30 | 31 | 28 | 31 | 43 | 60 | 66 | 72 |
| 31 | 32 | 29 | 32 | 45 | 63 | 69 | 75 |
| 32 | 33 | 30 | 33 | 47 | 66 | 72 | 78 |
| 33 | 34 | 31 | 34 | 50 | 69 | 75 | 81 |
| 34 | 35 | 32 | 35 | 52 | 72 | 78 | 84 |
| 35 | 36 | 33 | 36 | 55 | 75 | 81 | 87 |
| 36 | 37 | 34 | 37 | 57 | 78 | 84 | 90 |
| 37 | 38 | 35 | 38 | 59 | 81 | 87 | 93 |
| 38 | 39 | 36 | 39 | 61 | 84 | 90 | 96 |
| 39 | 40 | 37 | 40 | 63 | 87 | 93 | 99 |
| 40 | 41 | 38 | 43 | 65 | 90 | 96 | 1.02 |
| 41 | 42 | 39 | 46 | 68 | 93 | 99 | 1.05 |
| 42 | 43 | 40 | 49 | 70 | 96 | 1.02 | 1.08 |
| 43 | 44 | 43 | 52 | 73 | 99 | 1.05 | 1.11 |
| 44 | 45 | 46 | 55 | 76 | 1.02 | 1.08 | 1.14 |
| 45 | 46 | 49 | 58 | 79 | 1.05 | 1.11 | 1.17 |
| 46 | 47 | 52 | 61 | 82 | 1.08 | 1.14 | 1.20 |
| 47 | 48 | 55 | 64 | 85 | 1.11 | 1.17 | 1.23 |
| 48 | 49 | 58 | 67 | 88 | 1.14 | 1.20 | 1.26 |
| 49 | 50 | 61 | 70 | 91 | 1.17 | 1.23 | 1.30 |

**Wstępne dla mężczyzn i niewiast**
od lat 16 do 25 50c
od " 25 " 30 — 70c
od " 30 " 35 — 90c
od " 35 " 40 1.10c
od " 40 " 45 1.30c
od " 45 " 50 1.50c

do każdego Assesmentu ma być doliczone 1c. od $200, 2c. od $250, 3c. od $300, 4c od $400, 5c. od $500 co miesiąc z tych opłat ma być utworzony fundusz rezerwowy. Oprócz tych opłat płaci każdy członek lub członkini po 2c. na miesiąc do funduszu obrotowego.

Warszawa. — Przy ulicy Dobrej dwaj nieznani sprawcy strzałami rewolwerowymi zabili rewirowego Dyszewskiego. Sprawcy zbiegli.

Warszawa. — Do handlu ubrań Golewiego przy ulicy Marszałkowskiej wszedł jakiś elegancko ubrany młodzieniec i kilkakrotnie do właściciela sklepu strzelił. Sprawca uszedł? — Golewiego w agonii przeniesiono do mieszkania.

## Z AMERYKI.

### Katastrofa na kolei.

**Terre Haute**, Ind., 20 stycznia. — Dwadzieścia siedm zwłok do tego czasu wygrzebano z pod ruin pociągu osobowego kolei Big Four, który został wysadzony w powietrze w sobotę przez eksplozyę wagonu, naładowanego dynamitem w Sanford, dziewięć mil na zachód od tego miasta. Liczba rannych wynosi trzydzieści cztery osoby.

Powód eksplozyi jeszcze do dziś niewytłomaczony.

Rezultat katastrofy był straszliwy. Pociąg osobowy został zmieciony z torów i wielu pasażerów zostało podartych w kawałki lub spalonych na śmierć w ogniu, który wybuchł w ruinach pociągu. Wstrząśnienie odczutem było w promieniu trzydziesto milowym i wiele osób sądziło, że to trzęsienie ziemi.

Urzędnicy kolei Big Four szukają za dowodami czy wagon był w rzeczywistości naładowany dynamitem. Wagon ten naładowanym został w Concord Junction, Mass., przesłany do E. Alton, Ill., a kolej Big Four otrzymała go od kolei Grand Trunk.

Siła wybuchu porozrywała wagony na strzępki. Ciężkie kawały żelaziwa znachodzono o setki stóp od miejsca katastrofy. Tender maszyny pociągu osobowego został rzucony sto stóp od miejsca wybuchu. Dwa wagony osobowe i jeden pakunkowy zostały zniszczone przez pożar. Z pociągu ciężarowego ośm wagonów zostało rozbitych i zniszczonych. W Sanford ani jeden dom nie uniknął uszkodzenia.

W minionym tygodniu mieliśmy 9 wypadków na kolejach amerykańskich. To trochę za wiele tych nadużyć i lekceważenia życia ludzkiego.

### Olbrzymie śniegi.

**St Paul**, Minn., 18 stycznia. — Ciągłe spadanie olbrzymich mas śniegu i niebywałe zawieje uniemożliwiają po prostu wszelką komunikacyę na kolejach w północno - zachodnich stanach, jak obu Dakotach i Montanie. W niektórych miejscach śnieg pokrył tory kolejowe na 10 stóp grubości. Odgrzebywanie go za pomocą olbrzymich pługów parowych niewiele co pomaga, bo zaledwie śnieg zostanie przekopany, unoszący ogromne tumany śniegu, zasypuje wiatr dopiero co utorowaną drogę. W St. Paul istnieje obawa o życie pasażerów, którzy już od trzech dni tkwią w śniegu w północnej Dakocie. Ludność miejscowa wprawdzie dostarcza im żywności i materyału opałowego, ale sama zaczyna cierpieć z powodu jego braku.

Kilka pociągów kolei żelaznej Great Northern utkwiło gdzieś na preryach i nikt nie wie, gdzie się właściwie znajdują.

Z powodu zderzenia się pociągów, wiozących robotników, w Lakota, N. D. podczas ogromnej zawiei śnieżnej postradało życie dwóch robotników, a sześciu odniosło okaleczenia.

### Katolicy w Ameryce.

**Milwaukee**, Wis., 17 stycznia. — Z urzędowego spisu katolików w Stanach Zjednoczonych — okazuje się, że w roku ubiegłym przybyła znaczna ilość katolików. Ogółem jest ich w Ameryce 13,000,000. Detroit zajmuje czternaste miejsce pod względem ludności katolickiej. Jest jej tu około 250-000. Wszystkich księży katolickich w Stanach Zjednoczonych jest 15,093, z czego 3,958 jest zakonnikami.

### Z Kongresu.

**Washington**, D. C., 18 stycznia. — Izba reprezentantów kongresu głosowała dziś nad nowelą, zwiększającą płacę senatorów i reprezentantów do $7,500 na rok, a wice-prezydenta, przewodniczącego Izby i ministrów do $12000 na rok, początwszy od 4go marca 1907. Nowela przeszła 133 głosami przeciw 95. Pozostaje tylko jeszcze potwierdzenie przez senat.

### Śnieżyca.

**Kansas City**, Mo., 19 stycznia. — W północnym i środkowym Missouri szaleje ogromna śnieżyca. Mnóstwo słupów telegraficznych i telefonicznych złamało się pod ciężarem śniegu i lodu. Pociągi przybywają na miejsce przeznaczone ze znacznemi opóźnieniami.

**Araknasas City**, Ark., 17 stycznia. — Lód pokrył całą południową część Kansasu i północną Oklahomę. Wprzód padał silny deszcz a następnie przyszedł mróz, zamieniając powierzchnię całego kraju w gołoledź. Wszędzie jest poprzerywana komunikacya telegraficzna. Pociągi się opóźniają.

**St. Paul**, Minn., 17-go stycznia. — Cała północno-zachodnia część Stanów Zjednoczonych pogrążona jest w głębokim śniegu. Termometr spadł do 55 stopni niżej zera. Śnieg wszędzie jest nadzwyczaj suchy, dlatego lekki, tak, że go najmniejszy wietrzyk z sobą unosi, zmieniając wciąż wygląd powierzchni ziemi. Mnóstwo pociągów utkwiło w śniegu.

**Winnipeg**, Man., 19 stycznia. — Że wszystkich stron Zachodu dochodzą ustawiczne wiadomości o niebywałych zawiejach śnieżnych, wstrzymujących całkowicie komunikacyę kolejową. Na torach kolejowych stoi tutaj obecnie tysiąc próżnych wagonów towarowych, zasypanych śniegiem. Nie można ich wysłać, gdzie potrzeba. Ludność narzeka na brak węgla i nie chcąc marznąć, pali w piecach deski z parkanów i porąbane sprzęty domowe.

### Język polski w szkołach publicznych.

**Milwaukee**, Wis. — Polacy w Milwaukee postarali się o to, że obecnie może być w szkołach publicznych tamtejszych udzielaną także nauka języka polskiego.

Obecnie potrzeba nauczyciela, a dyrektor szkolny wystosował w tej sprawie następujący list do redakcyi pism polskich:

"Dyrekcya szkolna postanowiła zaprowadzić uczenie polskiego języka w takich szkołach publicznych, w których co najmniej sto dzieci uczęszczające do czterech najwyższych klas upomni się o taką naukę. Uczenie polskiego języka zależy więc zupełnie od naszego starania o odpowiedniego nauczyciela. Ażeby uskutecznić sprawę tak pomyślnie rozpoczętą, upraszam poniżej wymienionych obywateli, ażeby się zebrali w hali Kościuszki, w czwartek dnia 31 stycznia b. r. o 8 godzinie wieczorem, w celu uformowania komitetu, który się ma zająć sprawą sprowadzenia nauczyciela lub nauczycielki.

**Jan Tadych**, dyr. szkoły.

### Eksplozya prochowni.

**Monroe**, Mich., 18 stycznia. — Wczoraj rano wyleciał w powietrze wielki magazyn prochu, należący do kompanii Shore Line Co., a leżący 5 mil za miastem. Huk był tak wielki, iż słychać go było można w promieniu kilku mil. Pewien Włoch został na miejscu zabity, a jego pomocnik otrzymał bolesne pokaleczenia na całem ciele. Na razie nie można stwierdzić, co było powodem eksplozyi.

Magazyn zawierał kilka ton prochu i dynamitu, tożeż eksplozya była tak gwałtowną, że wyrwała w skale dziurę na głębokość 18 stóp, a 30 szeroką, ośmset stóp daleko od prochowni. Robotnicy, zajęci koło magazynu, z trudnością zdołali uciec z życiem. Hala z maszyneryami i cała północna część ogromnej fabryki, koło prochowni się mieszczącej — została zniszczoną i będzie musiała być zupełnie odbudowaną. Jakie są straty na fabryce dotychczas orzec jest niepodobieństwem. W Monroe zatrzęsły się wszystkie gmachy, jakby podczas trzęsienia ziemi. Szyby w oknach wystawowych popękały, a wstrząśnienie dało się odczuć w promieniu 50 mil w całym powiecie.

## Z OSAD POLSKICH.

**Buffalo**, N. Y. — W dzień Nowego Roku, przy stosownych uroczystościach odbyła się uroczysta instalacya różnych urzędników miejskich, nowo mianowanych na różne urzędy i posady. Z Polaków instalowany został jako podkomisarz Dr. Franciszek E. Fronczak i mianowany przez niego zarządca publicznej kąpielni p. Andrzej Kaźmierczak. Fakt ten, że w biurze zdrowia znajdą Polacy swego rodaka nie jedną sprawę i kłopot im ułatwi.

**Baltimore**, Md. — Na wiecu tutejszym zebrano na "Macierz Polską" w Królestwie $48.42.

**Browersville**, Minn. — Strasznemu nieszczęściu uległ tu Wincenty Sobota. Rznął on drzewo piłą parową i tak nieostrożnie do niej się zbliżył, że maszyna go pochwyciła za ubranie i okręciła wokoło tak kalecząc, że nieszczęśliwy na drugi dzień umarł. Liczył lat 40 i pozostawił wdowę i kilkoro małych dzieci.

**Detroit**, Mich. — Prezydent tutejszego Stowarzyszenia, p. S. S. Skrzycki, zwołał na dzień 22 stycznia sejm nadzwyczajny, na którym przyjętą ma być pewna konstytucya.

**Gatesville**, Mich. — Do budowy nowego kościoła w miejsce spalonego zamyślamy przystąpić z początkiem maja. Pomimo prośby o ofiary na nasz spalony kościół, takowe bardzo mało napływają. Widocznie ofiarność Polaków tylko tam jest wydatną, gdzie w ślad za nią idzie rozgłos.

**Cleveland**, O. — Tutejsza parafia św. Stanisława B. i M. obchodziła w tych dniach 25 letni jubileusz swego założenia. Już przedtem mieszkali Polacy w tem mieście lecz nie mieli swego kościoła. Dojeżdżał wszakże do nich ks. Wiktor Zaręczny z Berlina, po nim opiekował się Polakami ks. Marszał, a ostatecznie stałym pierwszym proboszczem zamianowany został Franciszkanin O. J. Wolfgang. Po nim w roku 1882 objął parafię ks. Franciszek Kołaszewski, który przeszedł do niezależnych. Za rządów ks. prob. Rosińskiego parafia wydźwignęła się z długów, bo w przeciągu 14 letniego jego urzędowania spłacono przeszło 50,000 dolarów. Obecnym proboszczem jest W. O. Teobald Kałamaja, Franciszkanin, kapłan znany ze swej energii i gorliwości.

**Buffalo**, N. Y. — Najwyższe uznanie komisyi artystycznej, prezydenta Roosevelta i całego grona znawców sztuki rzeźbiarskiej, znalazł model Kazimierza Pułaskiego, dzieło artysty rzeźbiarza z Buffalo p. Kazimierza Chodzińskiego.

O ile z małego formatu ocenić można, pomnik będzie dziełem iponującem i skończenie artystycznem. Rzecz naturalna, artysta powodował się objaśnieniami historycznemi i dlatego też strój bohatera z pod Savanah jest odmienny od tego, w jakim powszechnie go przedstawiają odbitki litograficzne. Jako całość, postać bojownika za wolność dwóch narodów jest typem męstwa, odwagi i bohaterstwa. Każdy szczegół traktowany jest wiernie z podaniami historycznemi i wykończony z padanteryą artystyczną. Ogień rumaka, znakomicie rzeźbionego, zdaje się odczuwać wielkość ducha bohatera, którego niesie, a marsowość czoła wodza Polaków i Amerykanów zlewa się z tym spokojem i powagą, z jakim szedł on na redutę Anglików pod Savanah, by z niej już nie wrócić. Całość przepiękna i artyście tylko powinszować można talentu.

**Philadelphia**, Pa. — W mieście tem powstaje nowe pismo pod tytułem "Ojczyzna". Wydawcą tegoż będzie p. J. Smoliński, polski organista przy kościele św. Stanisława. Z rozesłanego zaś prospektu dowiadujemy się, że stołek redaktorski obejmuje p. Stefan Jabłoński, który przed dwoma tygodniami przybył z Rosyi do Philadelphii. Głosi on, że jako ruski oficer zbiegł z armii, by mściwemu katowi więcej nie służyć i woli zamiast mieczem, walczyć piórem.

## DROBNE WIADOMOŚCI.

Warszawa. — Ostatnimi dniami powtarzają się rabunki bandytów i napady ich na tramwaje. Zwłaszcza przy ulicy Wolskiej poczynają sobie zuchwale, zatrzymują wozy, wpadają do środka i rabują podróżnych.

Warszawa. — W Dąbrowie Górniczej zamordowano dyrektora "Huty Katarzyny" Brandenburga. Napadnięto go we fabryce i dano do niego 4 strzały. Dogorywającego Brandenburga przewieziono do szpitala w Katowicach. Sprawcy zbiegli. Pościg wojskowy, zarządzony natychmiast, pozostał bez skutku.

Warszawa. — Sąd polowy skazał tu Józefa Szymańskiego na śmierć za udział w Mrozami.

napadzie na Moszka Guzowskiego w Gołębiowie pod

## Ostatnie Wiadomości.

**Chicago**, 23 stycznia. — Epidemia szkarlatyny i dyfteryi przybiera coraz większe rozmiary. Wczoraj zanotowano 175 nowych wypadków szkarlatyny i 40 dyfteryi.

**Chicago**, 23 stycznia. — Około stacyi przy Oak Park zderzyły się dwa tramwaje górne i 7 osób zostało pokaleczonych.

**Haga**, 23 stycznia. — Straszna burza i trzęsienie ziemi nawiedziło wyspę Simalu około Sumatry we Wschodnich Indyach. Cała wyspa zapadła się w morze i 1800 mieszkańców zginęło.

**Albany**, N. Y., 23 stycznia. — Wskutek zderzenia się pociągu napełnionego robotnikami z lokomotywą, 5 ludzi zostało zabitych, a 15 poranionych.

**Charleston**, S. C., 23 stycznia. — Wskutek wykolejenia się pociągu dwie osoby zginęły na miejscu, a 7 zostało poranionych.

**St. Paul**, Minn., 23 stycznia — W północnej Dakocie spadły takie śniegi, jakich od pół wieku nie było. Cała okolica wygląda jak pustynia śnieżna,na które ustał wszelki ruch kolejowy. Od trzech dni nie przybył tu żaden pociąg.Zarząd kolei wysłał stąd 33 lokomotyw z pługami do odgarnywania śniegu.

## ZYGMUNT MIŁKOWSKI OWDOWIAŁ.

Nestora powieściopisarzy naszych, Zygmunta Miłkowskiego (T. T. Jeża), dotknął ciężki cios. Dnia 25 zm. w Zurychu, gdzie Z. Miłkowski stale zamieszkał, umarła jego małżonka, długoletnia towarzyszka tułaczego żywota wielkiego pisarza i patryoty. Zmarła pochodziła z zacnej i patryotycznej obywatelskiej rodziny Wróblewskich z Galicyi. Dzieliła nietylko dolę i niedolę — częściej niedolę — swego męża, ale i jego przekonania i umiłowanie narodowe i społeczne, to też Zygmunt Miłkowski miał w swej małżonce nietylko towarzyszkę życia wierną i oddaną, ale i serce gorące, zgodnym rytmem z jego sercem dla Polski bijące. Powszechne współczucie, jakie towarzyszyć będzie sędziwemu powieściopisarzowi, odprowadzającemu zwłoki małżonki na miejsce wiecznego spoczynku, niech mu będzie pociechą w ciężkiej żałobie, jaką go jej śmierć okryła.

### Jaką metodą się leczyć?

Podług dra Klimaszewskiego i innych lekarzy przyrodniczych. Nakładem Wyd. "Przewodnika Zdrowia", Czarnowski, Berlin Weissenburgerstr. 27. Cena z przesyłką 25c.

Na polu sztuki lekarskiej wyrabia się przed oczami naszemi wielki przełom. Dotychczasowy, państwowo uznany, t. zw. alopatyczny sposób leczenia coraz mniej znajduje zaufania u cierpiącej ludzkości, bo coraz jawniej okazuje się jego niemoc w leczeniu jakiejkolwiek choroby.Natomiast rozszerza się coraz więcej nowy tak zwany naturalny sposób leczenia, którym to ś. p. X. Kneipp zyskał sobie największy rozgłos po całym świecie. W powyższej książeczce są opisane także wszelkie inne metody leczenia ja np. homeopatya, leczenie ziołami, powietrzem,słońcem,magnetyzmem, hypnotyzmem, gimnastyką, mięsieniem, elektrycznością itp. Nadto jest tu objaśnioną istota choroby oraz ogólne prawo życiowe, jako podwalina całego życia i lecznictwa.

### Niepotrzebnie.

Dziwny, a jednak prawdziwy fakt, jak wiele ludzi wyrzuca swe pieniądze zupełnie niepotrzebnie, a z drugiej strony jak wiele ludzi cierpi, gdy pomoc jest pod ręką. Pan Jan Sonefeld z Lansing, Kas., powiada: "Moja żona cierpiała z powodu niestrawności i wydałem znaczne sumy pieniędzy na medycyny, ale bez żadnego rezultatu. Nie jej nie pomagało, jak tylko Trinera Amerykański Eliksir Gorzkiego Wina. Zużyła tylko 3 butelki, ale powiada, że czuje się jakby odrodzoną, jak nowa kobieta." Wielu cierpiących może oszczędzić pieniędzy i odpędzić ból przez użycie w odpowiednim czasie Trinera Amerykańskiego Eliksiru Gorzkiego Wina. Zagoi zapalenie błony żołądkowej, przygotuje i zasili organ ten do pracy i szybko przyprowadzi ciało do stanu pełnego zdrowia i siły. Używaj go we wszystkich słabościach żołądka i wnętrzności. Do dostania w aptekach lub u fabrykanta Jos. Triner, 799 So Ashland ave., Chicago, Ill.

**Thomas**, W. Va. — Tow. Bratniej pomocy pod opieką św. Stanisława Biskupa i Męczennika odbyło swoje roczne posiedzenie d. 1 stycznia 1907 roku, na którem został wybrany następujący zarząd: Bolesław Judzintowicz, prezes po raz pierwszy; Jan Maziejka, wice-prezes po raz pierwszy; Marcin Kolnacki, sekr. fin. po raz trzeci; Wacław Judzintowicz, sekretarz prot. po raz pierwszy; Piotr Zapałka, kasyer po raz 1szy; Wincenty Kolnacki, opiekun kasy po raz pierwszy; Antoni Polewka, podopiekun kasy po raz drugi; Stefan Bałakier, opiekun chorych po raz pierwszy; Piotr Zieziula, podopiekun chorych po raz pierwszy; Antoni Świerpiel, marszałek po raz drugi. Powyższe Tow. zostało założone w roku 1905 i pomimo rozmaitych przeszkód, na jakie natrafiało w ciągu swego istnienia, rozwija się dobrze. Do Towarzystwa należy 44 członków, ma ono chorągiew i inne potrzebne rzeczy, a wkasie posiada $185.30. Podatek miesięczny wynosi 50c od każdego członka. W razie choroby płaci wsparcie $5 tygodniowo. Pośmiertne wypłaca w sumie$50 z kasy i każdy członek składa po $1. Zatem upraszamy was, kochani rodacy, którzy jeszcze nie należycie do Tow., abyście do takowego raczyli wstąpić jak najliczniej.

Z uszanowaniem,
**W. Judzintowicz**, sekr. prot.

## POLACY W AMERYCE.

O Polakach w Ameryce bardzo zajmujący artykuł ogłosił w amerykańskiem piśmie "The Itenerary" pan Doktor Frączak. Z artykułu tego podajemy następujące szczegóły:

Historyczne fakty dowodzą, że Polacy przybywali do Ameryki już przed dwustu laty, a nawet wcześniej. Powszechnie znana w Ameryce rodzina Zborowskich, opuściła Polskę w roku 1562 i osiadła w miejscowości Hackensach w stanie nowoyorskim. Jeden z tej rodziny, hr. Eliot Zborowski, zabił się podczas wyścigów automobilowych we Francyi pod La Turbie, przed trzema laty. Pozostawił on po sobie 10 milionów majątku.

Dalej wspomina autor, że w roku 1659 mieszkańcy dzisiejszego Nowego Yorku, podówczas miasteczka Amsterdamu, sprowadzili z Polski profesora, aby kształcił ich synów i wychowywał na dzielnych obywateli. Wspomniawszy następnie o wielkich zasługach Kościuszki i Pułaskiego, położonych dla tego kraju, we walce o niepodległość Stanów Zjednoczonych i nadmieniwszy o Niemcewiczu, wybitnym pisarzu polskim, który w czasie pobytu w Ameryce był serdecznym przyjacielem prezydentów kraju Tomasza Jeffersona i Jerzego Washingtona, autor przystępuje do najnowszych dziejów Polaków w Ameryce.

Pierwszym księdzem polskim w Ameryce był ksiądz Dymitr Augustyn Galicyn, syn księcia Galicyna. Przybył on na ziemię Washingtona w roku 1792. Przyjął go biskup Carrol i polecił mu zorganizować pierwszą parafię, złożoną z Polaków, Czechów i Słowaków w miejscowości Bogemia Manor, w powiecie Cecil, stanie Maryland. Ks. Galicyn w parafii tej zaprowadził polskie zwyczaje, gdyż, jak sam powiadał, ani on, ani jego parafianie nie mogli się pogodzić ze systemem amerykańskim. W roku 1808 przybyło do Ameryki 5 polskich Jezuitów, w późniejszych latach przybyło ich więcej.

Po wojnie polsko-rosyjskiej w r. 1830/1 wyszła do Stanów Zjednoczonych sama inteligencya polska, a zatem szlachta, uczeni, oficerowie, dyplomaci, nauczyciele i literaci.

Jeszcze więcej przybyło Polaków po wypadkach z roku 1848, ale najwięcej schroniło się ich do Ameryki po ostatniem powstaniu polskiem w roku 1863. — Pierwsza osada polska powstała w Texas w roku 1855 pod nazwą: Panna Marya, druga pod nazwą Częstochowa, które obecnie znajdują się w stanie kwitnącym. W tym samym roku założyli Polacy w stanie Wisconsin miasteczko Polonia, a w dwa lata później osadę Palrisville w pobliżu Detroit, w stanie Michigan.

Najliczniej jednakowoż zaczęli Polacy napływać do Ameryki w roku 1870 i od tego czasu fala ta wcale nie słabnie, ale nawet się wzmaga, zalewając miasta i miasteczka w całych Stanach Zjednoczonych. — Naprzykład w stanie nowoyorskim widzimy liczne kościoły, a Polaków we wielkiej liczbie niemal w każdym większem mieście.

W samem mieście Buffalo Polaków znajduje się przeszło 80 tysięcy, w Nowym Yorku przeszło 120,000 itd. W samym Stanie nowoyorskim jest 100 osad polskich, z 68 kościołami, 82 księżmi Polakami i z ludnością polską w liczbie niemal pół miliona.

W samych Stanach Zjednoczonych mieszka dziś dwa i pół miliona Polaków, jest przeszło 600 księży polskich i 570 polskich kościołów, a Polacy mieszkają w 870 tak zwanych osadach polskich, miastach, miasteczkach lub wreszcie wsiach. Polacy nie przybyli do Ameryki, by korzystać z owoców pracy innych narodowości lub dawniej osiadłych mieszkańców tego kraju, ale przybyli, aby swą uczciwą i wydatną pracą samodzielnie zabezpieczyć swój byt i przyczynić się do dobrobytu Ameryki.

Wprawdzie opuścili oni swą ukochaną ojczyznę, ale ze sobą przywieźli swe obyczaje i zwyczaje, swą miłość do wolności, swój patryotyzm i swą gotowość do poświęceń swego dobra, dla wszystkiego, co jest prawdziwie dobrem, wartościowem i godnem poświęcenia. Nie dość tego! Polacy chętnie składają na ołtarzu swej przybranej ojczyzny Ameryki nawet swe życie, jak tego dowodzą przykłady, począwszy od walki o niepodległość, aż do ostatniej wojny hiszpańsko - amerykańskiej. Szczególnie w tej ostatniej Polacy tłumnie udział wzięli, a jak sprawozdanie wojenne wykazuje, byli zawsze w pierwszych szeregach, jeśli tylko sposobność po temu się nadarzyła.

Musimy przyznać, że przyszłość Słowian w Ameryce będzie zapewniona, jeżeli do Stanów Zjednoczonych będą oni napływali tak licznie i rozmnażali się tak szybko, jak to się dzieje w obecnych czasach.

Gdybyśmy obecny rozwój amerykańskiej polonii wzięli za podstawę, to nie moglibyśmy oprzeć się nawet i najróżowszym nadziejom na przyszłość. Nie było jeszcze wypadku, aby którakolwiek narodowość w Ameryce rozwijała się i mnożyła tak szybko, jak narodowość polska. Od początku r. b. zadaliśmy sobie tyle trudu, iż notowaliśmy skrzętnie wiadomości o organizacyi nowych parafii, poświęceniu nowo wybudowanych kościołów i szkół i o liczbie nowowyświęconych lub też przybyłych ze starego kraju polskich kapłanów.

W Kanadzie, gdzie Polacy już dawno mają swoją gazetę polską, założono obecnie "Związek narodowy polski", mający szerzyć jedność i miłość chrześciańską, wspierać członków materyalnie w razie potrzeby, szerzyć naukę i podtrzymywać i rozwijać środkami honorowymi ducha narodowego ludu polskiego.

W Brazylii w południowej Ameryce w stanie Parana, także bardzo wielu Polaków żyje. Napłynęli tam oni w ostatnich dziesiątkach lat i pozakładali swe osady i wsi, pobudowali kościoły polskie, a od 15 lat mają oni swoją dzielną gazetę.

W Ameryce wogóle wychodzi około 50 gazet polskich, z tych niektóre wychodzą dziennie we wielkich rozmiarach.

Stąd widzimy, że bracia za morzem nadzwyczaj ruchliwe i pracowite wiodą życie — nie są oni obojętni na sprawy narodowe, na sprawy oświaty i nauki — i wielu z nich dorobiło się majątku i znaczenia wielkiego wśród Amerykanów.

Autor artykułu zapomniał o największej kolonii polskiej w Stanach Zjednoczonych mieście Chicago. Mamy tu przeszło 200,000 Polaków, kilkanaście parafii polskich, kilkanaście gazet i liczne pomniejsze przedsiębiorstwa.

## Śmierć rzeczywista a pozorna.

Niezmiernie interesującą rozprawę pod powyższym tytułem ogłosił Jezuita hiszpański Ferreres, w której wykazuje na podstawie badań naukowych i zaszłych wypadków, że śmierć rzeczywista następuje znacznie później po śmierci pozornej. Zdarzyły się wypadki, że objawiły się wszelkie znaki śmierci, a mimo to przez masowanie serca wywołano sztuczną cyrkulacyę krwi i sztuczny przypływ powietrza do płuc, poczem nastąpiło życie. Tym sposobem przywołał dr. Halluin w Lille na 27 wypadków pozornej śmierci 8 ludzi do życia. Dr. Sick ożywił człowieka, którego uważano już przez trzy kwadranse za umarłego. Zdarzyły się ożywienia nawet po kilku godzinach od 2 do 16, nieraz po kilku dniach. Były wypadki, że lekarze uznali śmierć rzeczywistą, a mimo to udało się jeszcze przywrócić dotyczącego do życia. Stąd wynika, że organizm nasz zachowuje w sobie jeszcze siłę do życia, mimo, że zewnętrzne to życie niewidzialnem jest wcale. Według naukowych powag i zaszłych wypadków nie mamy żadnego innego pewnego dowodu sprawdzenia śmierci jak tylko rozkład organizmu. Pewne towarzystwo naukowe rozpisało konkurs na podanie prawdziwej oznaki śmierci, ze 100 jednak kandydatów żaden nie otrzymał nagrody. Strasznie więc pomyśleć ile to ludzi zamiera tylko pozornie, ile z nich przechodzi okrutne tortury w grobie. W intresie zatem ludzkości należy pomyśleć o środkach zapobiegawczych przeciw grzebaniu pozornie zmarłych.

Wszystko, co się tu robi dla innych, robi się zarazem najpewniej i dla siebie. Jest to ogólny i własny interes. Musi tu ustąpić zabobonny pietyzm dla zmarłych, którym najstraszniejszą wyrządza się krzywdę, jeśli się ich naraża na obudzenie się w grobie. W cokolwiek wątpliwych wypadkach powinno się zatrzymywać zmarłych przez czas jakiś w kostnicy. Ile to ludzi wygląda po śmierci jak gdyby we śnie, czasami zostają jeszcze i rumieńce, czy to zatem nie są oznaki utlonych jeszcze iskierek życia. Wiedza lekarska jest tu bezsilną. Poczciwi krewni znajdują w tem pewną aureolę u zmarłego, "bo jakim był za życia, takim jest i po śmierci", a przecież w takich wypadkach powinno się surowo przestrzegać, by zmarłego dłuższy czas zostawić w kostnicy lub przynajmniej zarządzić obowiązkowe przebijanie serca przy oględzinach. Innego zabezpieczenia się niema przed możliwemi torturami w grobie.

## Szczęśliwe miasto.

Tomaszów rawski, jak tyle innych miast naszych przebył niedawno czasy zamętu i strajków, na których tle wyrósł bandytyzm i nędza. Kradzieże w mieście były na porządku dziennym w okolicach grasowały rozboje, głód był częstym gościem w chatach robotniczych.

Aliści przyszło opamiętanie. uzyskawszy szereg ulg i podwyżek, lud pracowniczy wziął się do pracy i postanowił jej nie porzucać dla byle okazyi i namowy. Postanowienia tego nie złamano dotychczas, to też praca w fabrykach tomaszowskich wre, a o głodzie nie słychać, zakwita dobrobyt w chatach.

Trzeba jednak było poradzić sobie z drugiem złem, które niemniej od nędzy niepokoiło i hańbiło Tomaszów: z szumowinami miejskiemi.

Robotnicy tomaszowscy i na to znaleźli sposób. Wykryli oni około 100 znanych złodziejów i rzezimieszków wszelkiego rodzaju i oświadczyli im, że jeśli nie wezmą się do pracy, dostaną kulką w łeb. Jednocześnie porozumieli się z fabrykantami i podzieliwszy "kandydatów" na grupy, poumieszczali we fabrykach, zobowiązawszy się czuwać nad ich sprawowaniem.

Ś r o d e k ten okazał się doskonałym. Wszyscy ci ludzie wzięli się do pracy i pracują jak najuczciwiej Oprócz ogółu robotników, czuwa nad nimi i dawny ich dowódca, a obecnie "nawrócony" i wielce gorliwy tępiciel wszelkich szumowin. Zna on dobrze ich przeszpiegi, nie ukryje się też nic przed nim.

Zdarzył się niedawno wypadek kradzieży w fabryce: robotnik ukradł sztukę towaru. Kradzież wykryli robotnicy i złodzieja ukarali w ten sposób, że skradzioną sztukę przywiązano mu na plecy i tak oprowadzano go przez całe miasto.

No i dzięki wyżej wymienionym środkom kradzieże i napady bandyckie znikły z Tomaszowa i bliższej okolicy. Na tartakach sąsiednich kradną i rozbijają, w tylu miastach kraju odbywają się sądy polowe nad coraz nowymi bandytami, nędza szczerzy zęby w grodach fabrycznych — a w Tomaszowie i jego okolicy cicho i dostatnio.

Szczęśliwe miasto! Godne zazdrości i naśladowania! Opowiadający te piękne rzeczy, zapewniali nas, że robotnicy tomaszowscy zerwali zupełnie stosunki ze wszystkiemi skrajnemi partyami.

## Moloch nowożytny.

Od czasu do czasu tu i ówdzie napotykamy w gazetach wmianki o coraz to więcej wzrastającej liczbie nieszczęśliwych wypadków, wskutek których ludzie tracą życie, albo stają się kalekami.

W jak zastraszający jednak sposób mnożą się te wypadki, o tem nikt nie może mieć pojęcia dokładnie, gdyż dotychczas nie prowadzono dokładnie wykazów statystycznych.

Zamierza tem się zająć organizacya "American Instytut of Social Science", która ma przytem inne bardzo piękne i ważne cele.

Przedewszystkiem postara się ta organizacya o to, aby we wszystkich stanach kraju tutejszego sporządzono dokładne wykazy statystyczne takich wypadków nieszczęśliwych i ażeby domagano się meldowania takich wypadków u władz pod surowemi karami. Równocześnie starać się będzie u legislatur stanowych o przeprowadzenie ustaw jak najstaranniej opracowanych, zmuszających zarządy fabryk, różnych zakładów przemysłowych, kolei żelaznych, tramwajów i innych korporacyi do zaprowadzenia wszelkich możliwych urządzeń, mających na celu ochranianie i ubezpieczanie życia i bezpieczeństwa ludzkiego. W końcu zaznajamiać będzietakże publiczność ze wszelkiemi urządzeniami i środkami zapobiegawczymi do ubezpieczenia życia zwłaszcza robotników, pracujących w zakładach przemysłowych, jakie istnieją w tym kraju, ale więcej jeszcze za granicą. Bo w krajach europejskich bez porównania mniej takich nieszczęśliwych wypadków się wydarza.

Dr. Josoach Strong, prezes owej organizacyi oblicza, że w ciągu ostatnich lat czterech, w Stanach Zjednoczonych około 80,000 robotników straciło życie przy pracy. Powiada on: "Zabijamy corocznie więcej, niż dwa razy tyle ludzi, ile w ciągu trzech lat wojny krymskiej poległo na polu bitwy żołnierzy francuskich i angielskich, lub ilu ich umarło wskutek ran. Na naszych kolejach corocznie więcej zabija się lub kaleczy ludzi, aniżeli w wojnie pomiędzy Anglikami i Burami obie strony miały zabitych i rannych."

Częściej, niż o innych, a i dokładniej dowiadujemy się o nieszczęśliwych wypadkach kolejowych. I tu jeszcze wykazy nie są dokładne, ale to, o czem się dowiadujemy, dosyć jest smutne. Wedle tych wykazów np. wiemy, że w roku 1897 przy pracy straciło życie 1693 robotników kolejowych, a 27-667 zostało pokaleczonych. Z każdym następnym rokiem ta liczba wzrastała, w roku 1904 już było 3,632 zabitych, a 67,067 pokaleczonych.

Jakie panują stosunki, jaki przyrost coroczny wypadków nieszczęśliwych w innych gałęziach przemysłu, o tem nie wiemy. Należy się uznanie organizacyi wyżej wymienionej za jej działalność świeżo rozpoczętą.

W Nowym Yorku urządza ta organizacya wystawę urządzeń i przyrządów ubezpieczających życie robotnika i t. p., w dniach od 28 stycznia do 9 lutego br. Wystawa ta powinna się cieszyć ze względu na swój cel, znacznem powodzeniem.

## Palenie tytoniu przez nieletnich.

Stopień szkodliwości palenia tytoniu przez dorosłych nie jest jeszcze ostatecznie ustalony, nie ulega jednak zupełnie wątpliwości, że nikotyna jest w wysokim stopniu szkodliwa dla dzieci.

A należałoby nareszcie położyć kres nadużyciom tego rodzaju przez ustawę, a względnie rozporządzenie policyjne. Widok jedenasto lub dwunastoletnich chłopców z papierosem w ustach nie należy do rzadkości, a cóż dopiero mówić o starszych?

Niech kto, a zwłaszcza kobieta spróbuje zwrócić uwagę malcowi na szkodliwość palenia tytoniu, spotka się z takiem przyjęciem, że na drugi raz tego nie powtórzy, a przytem w nas dzisiaj jest za duży poszanowania indywidualności. Niejednokrotnie ktoś miałby ochotę skarcić niewłaściwe postępowanie dzieci, powstrzyma go jednak najczęściej skrupuł, że nie ma do tego prawa, nie będąc ich wychowawcą.

Inna rzecz, gdyby państwo, dbałe o należyty rozwój młodego pokolenia, wydało ustawę, zabraniającą palić tytoń młodzieży poniżej pewnego wieku, wtedy możnaby się śmiało powołać na prawo.

W państwie tak wysokiej kultury, jak Dania, podał minister sprawiedliwości projekt uprawnienia gmin dowydawania przepisów pewnych co do palenia tytoniu przez dzieci niżej lat 16, a mianowicie proponuje, aby gminom wolno było wydawać zakaz darowizny, wymiany, lub pożyczania dzieciom tytoniu. Przy paleniu na ulicy powinna być policya upoważnioną do wkroczenia. Niestosowanie się do przepisów powinno być karane grzywną do 200 dol.

Czy nie należałoby w tym wypadku pójść za dobrym przykładem?

## "Czwarty rozbiór Polski"

Agitacya, jaką prowadzą wstecznicy rosyjscy celem odłączenia Chełmszczyzny od Królestwa Polskiego, znajduje nawet w prasie rosyjskiej energiczny protest. Prym w tej agitacyi wodzi biskup prawosławny eparchii chełmskiej Eulogiusz, który nawet grozi dymisyą na wypadek odrzucenia przez komitet ministrów projektu odłączenia Chełmszczyzny, bo wtedy nie będzie w możności obronić swych wiernych od rzekomego naporu katolicyzmu i polonizmu. Biskup Eulogiusz wynalazł odmienny projekt wyodrębnienia ziemi Chełmskiej, a mianowicie domaga się on utworzenia nowej eparchii prawosławnej chełmsko-włodzimiersko-wołyńskiej z katedrą w Chełmie i główną siedzibą w Łucku. Przez przeprowadzenie tego projektu zamyśla biskup uratować dla Rosyi 70,000 Unitów, którzy przeszli na prawosławie i utrzymać resztę ludności w prawosławiu.

Mimo gorączkowej agitacyi za tem dziełem, prowadzonej na łamach dziennika "Now. Wremia", Rosyanie zdają sobie sprawę z niemożliwości tego "wyłączenia". Szczególnie energicznie występuje przeciw temu wyłączeniu Nestor na łamach "Rusi". Twierdzi on, że oderwanie Rusi chełmskiej w danej chwili utworzy z tego kraju coś w rodzaju "Polonii irredenty" poza granicami Królestwa Polskiego. Utworzy się w ten sposób zwarte pasmo ludności polskiej, gdy tymczasem należałoby ją lokalizować w granicach Królestwa, któremu prędzej, czy później trzeba będzie nadać autonomię. Sprzeciwia się on stwarzaniu polskiej Alzacyi i Lotaryngii, bo to w czasach ogromnie rozwijającej się świadomości narodowej wywoła zaciętą walkę polsko rosyjską, która nigdy na dobre Rosyi nie wyjdzie.

Ten czwarty rozbiór Polski — jak się wyraża Nestor — Nie ma uzasadnienia ani w historycznej przeszłości, ani też w stosunkach obecnych. Ludność gubernii lubelskiej i siedleckiej liczy około 2 milionów mieszkańców, a z tego nie więcej jak pół miliona "zaliczono" do prawosławnych, licząc w to i "opornych". "Oporni" po akcie tolerancyjnym przeszli na katolicyzm w liczbie około 200,000; w ten sposób prawosławnych pozostało około 300,000, a więc zaledwie 15 procent, podczas gdy Polacy mają około 70 procent. Jeżeli się zaś bierze pod uwagę tylko 10 powiatów t. zw. mieszanych, to i tu na milion ludności jest około 700,000 Polaków, a prawosławnych Rusinów tylko 300,000. Utworzenie więc oddzielnej gubernii nie zmieni w żaden sposób stosunku procentowego między Polakami a prawosławnymi.

Wogóle cała ta akcya jest wynikiem bezmyślnej agitacyi żywiołów, którym nienawiść do wszystkiego, co polskie, do tego stopnia zaciemnia zdrowy rozsądek, że nie umieją rozumnie ocenić tej sprawy nawet ze stanowiska czysto rosyjskich interesów. Bo o stanowisku ogólno-ludzkiej tolerancyi u tych żywiołów mowy być nie może.

## Zapasy atletów w Wiedniu.

W cyrku Beketowa, który, zjechawszy do Wiednia, urządza tam zapasy atletów, walczył stary mistrz świata, duński atleta, Bech-Olsen z Cyganiewiczem, któremu niedawno przyznano w Paryżu "mistrzostwo świata". Była to — jak donosi "Zeit" — walka spokojna, obliczona na znużenie przeciwnika i z tego powodu pozostająca długi czas bez krytycznej sytuacyi. Dwaj giganci, posiadający olbrzymią siłę, walczyli o zwycięstwo. Po przerwie Bech-Olsen zabrał się ostrzej do walki, ale Cyganiewicz stawiał niezłamany opór. Gdy Bech-Olsen urządził chwyt nazwany 'półnelsonem', Cyganiewicz wydobył się świetnie na wierzch, kładąc przeciwnika na obie łopatki. Walka trwała 24 minut i 40 sekund. Publiczność oklaskami nagrodziła Cyganiewicza. Walczył Cyganiewicz z wiedeńskim atletą Rissbacher. Myślał tylko o tem, ażeby obrona jego trwała jak najdłużej. Po 14 minutach i 49 sekundach Cyganiewicz położył Rissbachera.

HENRYK SIENKIEWICZ.

# KRZYŻACY

POWIEŚĆ W CZTERECH TOMACH

## TOM III.

(Ciąg dalszy.)

I całe odpowiadanie, a zwłaszcza ostatnie słowa Krzyżaka wielkie uczyniły wrażenie na wszystkich obecnych. Zdjął ich po prostu strach, czy istotnie Jurad nie wezwał w pomoc sił nie czystych — i zapadło głuche milczenie. Lecz księżna, która była obecna przy posłuchaniu, i która, kochając Danusię, nosiła w sercu nieutulony żal po niej, zwróciła się z niespodzianem pytaniem do Rotgiera:

—Mówicie, rycerzu,—rzekła—że odbiwszy dziewczynę-niedojdę, myśleliście, iż to Jurandowa córka, i dlatego wezwaliście go do Szczytna?

—Tak miłościwa pani—odrzekł Rotgier.

—A jakożeście mogli to myśleć, skoroście w leśnym dworze widzieli przy mnie prawdziwą Jurandównę?

Na to brat Rotgier zmieszał się, gdyż niebył przygotowany na pytanie. Książę powstał, i utkwił wzrok w Krzyżaku, zaś Mikołaj z Długolasu, Mrokota z Mocarzewa, Jaśko z Jagielnicy i inni rycerze mazowieccy przyskoczyli zaraz do mnicha, pytając naprzemian groźnymi głosami:

—Jakożeście mogli to myśleć? Mów, Niemcze! Jako to być mogło?

A brat Rotgier ochłonął i rzekł:

My, zakonnicy nie podnosim oczu na niewiasty. Było w leśnym dworze przy Miłościwej Księżnie dwórek niemało, ale która była między nimi Jurandówna, nikt z nas nie wiedział.

—Danveld wiedział—ozwał się Mikołaj z Długolasu.—Gadał ci z nią nawet na łowach.

—Danveld stoi przed Bogiem, — odparł Rotgier—i powiem o nim jeno to, że na zajutrz znaleziono rozkwitłe róże na jego trumnie, których, jako w czasie zimowym, nie mogła położyć ręka ludzka.

Znów nastało milczenie.

—Skąd wiedzieliście o porwaniu Jurandówny?—zapytał książę.

—Sama bezbożność i zuchwalstwo uczynku zrobiły go rozgłośnym tu i u nas. Więc dowiedziawszy się o tem, daliśmy na msze dziękczynne, że jeno zwykła dwórka, a nie które z rodzonych dzieci Waszych Miłości było porwane z leśnego dworca.

—Ale to mi zawsze dziwno, żeście mogli niedojdę poczytywać za córkę Juranda.

Na to brat Rotgier:

—Danveld mówił tak: "Często szatan zdradza swych sług, więc może odmienił Jurandównę".

—Zbóje wszelako nie mogli, jako prostacy, podrobić pisma Kalebowego i pieczęci Juranda.

—Zły duch.

I znów nikt nie umiał znaleźć, odpowiedzi.

Rotgier zaś począł patrzyć pilnie w oczy księciu i rzekł:

—Zaiste, są mi jako miecze w piersi te pytania, albowiem posąd w nich tkwi i podejrzenie. Ale ja ufny w sprawiedliwość Bożą i moc prawdy, pytam Waszą Książęcą Mość: zali sam Jurand posądza nas o ten uczynek, jeśli posądzał, to czemu, nim wezwaliśmy go do Szczytna, szukał, na całem pograniczu zbójów, aby od nich córkę wykupić?

—Już-ci... prawda!—rzekł książę.—Choćbyś co ukrył przed ludźmi, nie ukryjesz przed Bogiem. Posądzał was w pierwszej chwili, ale potem...potem myślałem co innego.

—Oto jak blask prawdy zwycięża ciemności!—rzekł Rotgier.

I potoczył zwycięskim wzrokiem po sali, pomyślał bowiem, że w głowach krzyżackich więcej jest obrotności i rozumu, niż w polskich, i że to plemię zawsze będzie łupem i karmią Zakonu, równie jak mucha bywa łupem i karmią pająka.

Więc, porzuciwszy poprzednią układność, przystąpił ku księciu i począł mówić głosem podniesionym i natarczywym:

—Nagródź nam Panie, nasze straty, nasze krzywdy, nasze łzy i naszą krew! Twoim był ten piekielnik poddanym, więc w imię Boga, z którego władza królów i książąt wypływa, w imię sprawiedliwości i krzyża, nagródź nam nasze krzywdy i krew!

A książę popatrzał na niego w zdumieniu:

Na miły Bóg!—rzekł:—czegoż ty chcesz? jeśli Jurand wytoczył w szaleństwie waszą krew, zali ja mam za szaleństwo odpowiadać?

—Twoim był, panie, poddanym, — rzekł Krzyżak—w twojem księstwie leżą jego ziemie, jego wsie i jego gród, w którym więził sługi Zakonu: niechaj więc chociaż ta majętność, niech chociaż te ziemie i ów bezbożny kasztel staną się odtąd własnością Zakonu. Zaprawdę nie będzie to godna zapłata za tę szlachetną krew przelaną! zaprawdę nie wskrzesi ona umarłych, ale może choć w części uspokoi gniew Boży i zetrze niesławę, która inaczej na całe to księstwo spadnie. O, Panie! Wszędzie posiada Zakon ziemie i zamki, które łaska i pobożność, chrześciańskich książąt mu nadała, jeno tu niemasz ni piędzi ziemi w Jego władaniu. Niechże nasza krzywda, która o pomstę do Boga woła, choć tak nam się nagrodzi, abyśmy mogli powiedzieć, że i tu żyją ludzie, mający w sercach bojaźń Bożą.

Usłyszawszy to książę, zdumiał się jeszcze więcej i dopiero po długiej chwili milczenia odrzekł:

—Rany Boskie!... wżdy, jeśli ten wasz Zakon tutaj siedzi, z czyjejże łaski, jeśli nie z łaski przodków moich? Małoż wam jeszcze tych krajów, ziem i miast, które do nas i do naszego narodu niegdyś należały, a które dzisiaj są wasze? Żyje przecie jeszcze dziewka Jurandowa, gdyż nikt wam o jej śmierci nie doniósł, wy zaś już chcecie sieroce wiano zagarnąć i sierocym chlebem wasze krzywdy sobie nagrodzić?

—Panie, przyznajesz krzywdę,—rzekłRotgier—więc tak ją nagródź, jako ci twoje książęce sumienie i twoja sprawiedliwa dusza nakazuje.

I znowu rad był w sercu gdyż myślał sobie: "Teraz nietylko nie będą skarżyli, ale będą jeszcze uradzać, jakby samym ręce umyć i z tej sprawy się wykręcić. Nikt już nic nam nie zarzuci, i sława nasza będzie, jako biały płaszcz zakonny—bez skazy".

A wtem ozwał się niespodzianie głos starego Mikołaja z Długolasu:

—Pomawiają was o chciwość, i Bóg wie, czyli nie słusznie, bo to i w tej sprawie więcej wam o zysk, niż o cześć Zakonu chodzi.

—Prawda!—odrzekli chórem rycerze mazowieccy.

A Krzyżak postąpił kilka kroków, podniósł dumnie głowę, i mierząc ich wyniosłym wzrokiem, rzekł:

—Nie przybywam tu jako poseł, jeno jako świadek sprawy i rycerz zakonny, gotów czci Zakonu krwią własną do ostatniego tchnienia bronić!... Ktoby tedy, wbrew temu, co mówił sam Jurand, śmiał Zakon o uczestnictwo w porwaniu onej córki posądzać—niechaj podniesie ten rycerski zakład i niechaj zda się na sąd Boży!

To rzekłszy, rzucił przed nich rycerską rękawicę, która upadła na podłogę, oni zaś stali w głuchem milczeniu, bo choć niejeden z nich radby był wyszczerbić miecz na krzyżackim karku, jednakże bali się sądu Bożego. Nikomu niebyło tajno, że Jurand wyraźnie oświadczył, iż nie rycerze zakonni porwali mu dziecko, każdy przeto w duszy myślał, że jest słuszność, a zatem będzie i zwycięstwo po stronie Rotgiera.

Ow zaś uzuchwalił się tem bardziej, i wsparłszy się w boki, zapytał:

—Jest-li taki, któryby podniósł tę rękawicę?

A wtem jakiś rycerz, którego wejscia poprzednio nikt nie zauważył i który od niejakiego czasu słuchał przy drzwiach rozmowy, wystąpił na środek podniósł rękawicę, i rzekł:

—Ja m ci jest!

I powiedziawszy to, rzucił swoją prosto w twarz Rotgiera, poczem jął mówić głosem, który wśród powszechnego milczenia rozlegał się jak grzmot po sali:

—Wobec Boga, wobec dostojnego księcia i wszystkiego zacnego rycerstwa tej ziemi, mówię ci Krzyżaku, że szczekasz jako pies przeciw sprawiedliwości i prawdzie—i pozywam cię w szranki na walkę pieszą, albo konną, na kopie, na topory, na krótkie, albo długie miecze—i nie na niewolę jeno do ostatniego tchnienia na śmierć!

W sali można było słyszeć przelatującą muchę. Wszystkie oczy zwróciły się na Rotgiera i na wyzywającego rycerza, którego nikt nie poznał, albowiem na głowie miał hełm, wprawdzie bez przyłbicy, ale z kolistym okapem, schodzącym niżej uszu, który zakrywał zupełnie górną część twarzy, na dolną zaś rzucał cień głęboki. Krzyżak niemniej był zdumiony od wszystkich. Pomieszanie, bladość i wściekły gniew mignęły mu tak po twarzy, jak błyskawica miga po nocnem niebie. Schwycił dłonią łosiową rękawicę, która obsunąwszy mu się z oblicza, zachaczyła się na końcu naramiennika, i zapytał:

—Ktoś jest, który wyzywasz sprawiedliwość Boską?

A ów odpiął sprzążkę pod brodą, zdjął hełm, z pod którego ukazała się jasna młoda głowa, i rzekł:

—Zbyszko z Bogdańca, mąż Jurandowej córki.

Zdziwili się wszyscy, i Rotgier wraz z innymi, gdyż nikt z nich, prócz obojga księstwa, Ojca Wyszońka i de Lorchego nie wiedział o ślubie Danusi, Krzyżacy, zaś byli pewni, że prócz ojca nie ma Jurandówna innego przyrodzonego obrońcy, lecz w tej chwili wystąpił pan Lorche i rzekł:

Na swoją rycerską cześć poświadczam prawdę słów jego; ktoby zaś śmiał wątpić, oto moja rękojmia.

Rotgier, który nie znał co to trwoga, w którym serce burzyło się w tej chwili, byłby może podniósł i tę rękawicę, ale wspomniawszy, że ten który ją rzucił, był sam przez się możnym panem, a w dodatku krewnym hrabiego Goldryi, powstrzymał się, uczynił zaś tak tem bardziej, że sam książę wstał, i zmarszczywszy brwi, rzekł:

—Nie wolno tej rękojmi podnosić, albowiem i ja poświadczam, jako prawdę powiedział ów rycerz.

Krzyżak, usłyszawszy to, skłonił się, poczem rzekł do Zbyszka:

—Jeśli wola, to pieszo, w zamkniętych szrankach na topory.

—Jam cię już i tak wprzód pozwał—odpowiedział Zbyszko.

—Boże daj zwycięstwo sprawiedliwości—zawołali mazowieccy rycerze.

### IV.

O Zbyszka niepokój był na całym dworze, tak między rycerstwem, jak między niewiastami, gdyż lubiono go powszechnie, wobec zaś listu Juranda,nikt nie wątpił, że słuszność jest po stronie Krzyżaka. Z drugiej strony wiedziano, że Rotgier jest jednym ze sławniejszych braci w Zakonie. Giermek van Krist rozpowiadał, może umyślnie, między mazowiecką szlachtą, że pan jego, nim został zbrojnym mnichem, zasiadał raz u stołu honorowego Krzyżaków, do którego to stołu dopuszczano tylko słynnych w świecie rycerzy, takich, którzy odbyli wyprawę do Ziemi Swiętej, albo też walczyli zwycięsko przeciw olbrzymom, smokom, lub możnym czarnoksiężnikom. Słysząc takie opowiadania van Krista, a zarazem i chełpliwe zapewnienia, że pan jego nieraz potykał się z mizerykordyą w jednej, a toporem lub mieczem w drugiej ręce, z pięciu naraz przeciwnikami, niepokoili się Mazurowie, i poniektórzy mówili: "Hej! gdyby tu był Jurand, ten dałby i dwóm rady: jemu nigdy się żaden Niemiec nie odjął, ale młodziankowi gorzej! gdyż tamten siłą, laty i ćwiczeniem góruje". Więc inni żałowali, że nie podnieśli rękawicy, twierdząc, że gdyby nie owa wiadomość od Juranda, niechybnie byliby to uczynili... "Ale wyroku Boskiego strach..." Wymieniano też przy sposobności i dla wzajemnej pociechy nazwiska mazowieckich i wogóle polskich rycerzy, którzy, bądź na dworskich igrzyskach, bądź goniąc na ostre, liczne nad zachodnimi rycerzami odnosili zwycięstwa, przedewszystkiem zaś Zawiszę z Garowa, z którym żaden rycerz w chrześcijaństwie mierzyć się nie mógł. Lecz byli i tacy, którzy co do Zbyszka mieli także dobrą nadzieję: "Nie ułomek ci to jest,—mówili—i jakośwa słyszeli godnie już raz Niemcom porozwalał łby na udeptanej ziemi". Lecz szczególnie skrzepiły się serca z powodu uczynku giermka Zbyszkowego, Czecha Hlawy, który wigilię spotkania, słysząc van Krista, opowiadającego o niesłychanych zwycięstwach Rotgiera, będąc młodzianem porywczym, chwycił tegoż van Krista za brodę, zadarł mu głowę i rzekł: "Jeśli nie wstyd łgać wobec ludzi, spojrzej w górę, że to i Bóg cię słyszy!" I trzymał go tak przez tyle czasu, ile trzeba na zmówienie: "Ojcze nasz", zaś ów, wreszcie uwolniony, zaraz jął go wypytywać o ród, i dowiedziawszy się, że pochodzi z władyków, pozwał go także na topory.

Ucieszyli się tedy tym postępkiem Mazurowie, i znów niejeden mówił: "Juże tacy nie będą chramać na boisku i byle po ich stronie była prawda, da Bóg, nie wyniosą zdrowych gnatów te krzyżackie macie". Lecz właśnie Rotgier tak potrafił zasypać piaskiem oczy wszytkich, że wielu niepokoiło się o to, po której stronie prawda—i sam książę podzielał ten niepokój.

Więc wieczorem przed bitwą, wezwał Zbyszka na rozmowę, przy której obecną była tylko księżna, i zapytał:

—Pewny-żeś, że Bóg będzie z tobą? Skąd wiesz, że oni chwycili Danusię? Zali Jurand mówił ci co? Bo, ot, widzisz—tu jest list Jurandowy—pismo księdza Kaleba, a jego pieczęć, i w tym liście Jurand powiada, iż wie, że to nie Krzyżacy. Co on ci mówił?

—Mówił, że to nie Krzyżacy.

—Jako-że, tedy możesz życie ważyć i na sąd Boski stawać?

A Zbyszko umilkł, tylko przez czas jakiś drgały mu szczęki i łzy zbierały się w oczach.

—Ja nic nie wiem, Miłościwy Panie — rzekł.—Wyjechaliśmy stąd razem z Jurandem, i po drodze przyznałem mu się do ślubu. Począł wówczas narzekać, iże to może być krzywda Boża, ale gdym mu rzekł, że to wola Boża, uspokoił się—i przebaczył. Przez całą drogę mówił, że nikt inny nie porwał Danusi, jeno Krzyżacy, a potem już ja sam nie wiem, co się stało!... Do Spychowa przyjechała ta sama niewiasta, która przywiozła dla mnie jakoweś leki do leśnego dworu, a z nią jeszcze jeden wysłannik. Zamknęli się z Jurandem i uradzali. Co mówili, też nie wiem, jeno po onej rozmowie właśni słudzy nie mogli poznać Juranda, bo taki był, jakby go z truchły wyjęto. Powiedział nam: "Nie Krzyżacy", ale Bergowa i co miał jeńców z podziemia puścił, Bóg wie dlaczego, sam zaś pojechał bez żadnego giermka ni sługi... Mówił, że jedzie do zbójów, Danuśkę wykupić, a mnie przykazał czekać. A no!—czekałem. Aż tu przychodzi wiadomość ze Szczytna, że Jurand namordował Niemców i sam legł! O, Miłościwy Panie! Już mnie parzyła spychowska ziemia, i małom nie oszalał. Ludzi wsadziłem na koń, by pomścić śmierć Jurandową, a tu ksiądz Kaleba powiada: "Kasztelu nie weźmiesz, a wojny nie wszczynaj. Jedź do księcia może tam co o Danuśce wiedzą". Tom i przyjechał, i właśnie trafiłem, jako ów pies szczekał o krzyżackiej krzywdzie i Jurandowem szaleństwie... Jam, Panie, podniósł jego rękawicę, bom go już przedtem pozwał, a chociaż nie wiem nic, to jedno wiem tylko, że to łgarze są piekielni—bez wstydu, bez czci i wiary! Patrzcie, Miłościwi Państwo! Toż oni zadźgali Fourcego, a na mojego giermka chcieli zwalić ten uczynek. Na Boga! zadźgali go jako wołu, a potem do Cię, Panie, przyszli po pomstę i po zapłatę! Kto tedy przysięgnie, że nie nałgali i przedtem przed Jurandem, i teraz przed Tobą, Panie?.... Nie wiem, nie wiem, gdzie Danuśka! alem go pozwał, bo choćby mi też i żywota stradać przyszło, wolej mi śmierć, niż żywot bez mojego kochania, bez mojej najmilszej na świecie całym.

To rzekłszy, zerwał w uniesieniu pątlik z głowy, aż włosy rozsypały mu się po ramionach, i chwyciwszy je, począł szlochać ciężko. Księżna Anna Danuta, sama do głębi duszy strapiona stratą Danusi, litując się nad jego bólem, położyła mu ręce na głowie i rzekła:

—Boże cię wspomagaj pociesz i błogosław!

### V.

Książę nie sprzeciwiał się pojedynkowi, gdyż, wedle ówczesnych obyczajów, nie był w możności tego uczynić. Wymógł tylko, by Rotgier napisał list do Mistrza i do Zygfryda de Loewe, że sam pierwszy rzucił rękawicę rycerzom mazowieckim, wskutek czego staje do walki z mężem Jurandówny, który zresztą już pierwej go był pozwał. Tłumaczył się też Krzyżak Wielkiemu Mistrzowi, że jeśli staje bez przyzwolenia, to dlatego, że chodzi o cześć Zakonu i odwrócenie szpetnych podejrzeń, któreby hańbę przynieść mogły, a które on Rotgier, gotów jest zawsze własną krwią okupić. List ten wysłany był natychmiast do granicy przez jednego z pachołków rycerza, dalej zaś miał-iść do Malborga pocztą, którą Krzyżacy, na wiele lat przed innymi, wynaleźli i zaprowadzili w swoich ziemiach.

Tymczasem na podwórzu zamkowym ubito śnieg, posypano popiołem, aby nogi walczących nie grzęzły lub nie ślizgały się po gładkiej powierzchni. W całym zamku ruch nadzwyczajny. Wzruszenie tak opanowało rycerzy i dwórki, że w nocy, poprzedzającej bitwę, nikt nie spał. Mówiono sobie, że walka konna na kopie, a nawet na miecze, często kończy się na ranach, natomiast piesza, a zwłaszcza na straszliwe topory, zawsze bywa śmiertelna. Wszystkie serca były po stronie Zbyszka, ale właśnie, im kto więcej miał przyjaźni dla niego lub dla Danusi z tem większym niepokojem przypominał, co rozpowiadano o sławie i sprawności Krzyżaka. Wiele niewiast spędziło noc w kościele, gdzie też po odbytej przed księdzem Wyszonkiem spowiedzi kajał się i Zbyszko. Mówiły więc jedna do drugiej, patrząc na jego prawie chłopięcą twarz: "Toż to jeszcze dzieciuch!.... jakże mu młodą głowę pod niemiecki topór oddawać?" I tem gorliwiej modliły się dla niego o wspomożenie. Ale gdy świtaniem podniósł się i szedł przez kaplicę, aby przywdziać w izbie zbroję, znowu przybyło im nieco serca, gdyż głowa i twarz Zbyszka były wprawdzie chłopięce, natomiast ciało nad miarę rosłe i silne, tak, iż wydawał im się chłopem na schwał, który poradzi sobie choćby z najtęższym mężem.

Bitka miała się odbyć na podwórzu zamkowem, które wkoło otaczał krużganek.

Gdy dzień uczynił się zupełny, przybyli książę i księżna razem z dziećmi i zasiedli w środku między słupami, skąd najlepiej widać było cały podwórzec. Obok nich zajęli miejsca co przedniejsi dworzanie, szlachetne niewiasty i rycerstwo. Zapełniły się wszystkie kąty krużganku: czeladź usadowiła się za wałem, który utworzon był z wymiecionego śniegu, niektórzy poprzyczepiali się na wykuszach, a nawet na dachu. Tam prostacwo gwarzyło między sobą: "Daj Bóg, aby się nasz nie dał!"

Dzień był zimny, wilgotny, ale jasny; powietrze roiło się od kawek, które zamieszkiwały dachy i szczyty baszt, a które spłoszone niezwykłym ruchem, kołowały z wielkiem łopotaniem skrzydeł nad zamkiem. Mimo chłodu, ludzie potnieli ze wzruszenia, a gdy ozwała się pierwsza trąba, oznajmująca wejście zapasników, wszystkie serca poczęły bić, jak młoty.

Oni zaś weszli z przeciwnych stron szranków i zatrzymali się na krańcach. Każdy z patrzących utaił wówczas dech w piersiach, każdy pomyślał, że oto niezadługo dwie dusze ulecą ku sądowym progom Boskim, a dwa trupy zostaną na śniegu—i usta, oraz jagody niewiast pobladły i posiniały na tę myśl, oczy zaś mężów wpatrzone były, jak w tęczę, w przeciwników, każdy bowiem pragnął z samej postawy i z uzbrojenia ich wywróżyć sobie, na czyją stronę padnie zwycięstwo.

Krzyżak przybrany był w szmelcowany błękitny pancerz, w takież nabiodrza i w takiż hełm, z podniesioną przyłbicą i ze wspaniałym pawim pióropuszem na grzebieniu. Zbyszkowi piersi, boki i grzbiet opinała pyszna medyolańska zbroja, którą był swego czasu zdobył na Fryzach. Na głowie miał hełm z okapem, nie zamknięty, i bez piór, na nogach bycze skórznie. Na lewych ramionach dźwigali tarcze z herbami: na krzyżackiej była u góry szachownica u dołu trzy lwy stojące na zadnich ładach na Zbyszkowej "tępa podkowa". W prawicach dźwigali szerokie straszne topory, osadzone na dębowych, poczerniałych toporzyskach, dłuższych, niż ramię rosłego męża. Towarzyszyli im giermkowie: Hlawa zwany przez Zbyszka Głowaczem— i van Krist, obaj przybrani w ciemne żelazne blachy, obaj również z toporami i tarczami: van Krist miał w herbie krzak janowca, herb Czecha podobny był do Pomiana z tą różnicą, że zamiast topora tkwił w byczej głowie krótki miecz do połowy w oku pogrążon.

Trąba ozwała się po raz drgui, a za trzecim mieli przeciwnicy, wedle umowy, na się nastąpić Dzieliła ich już teraz tylko nie wielka, posypana szarym popiołem przestrzeń, nad tą przestrzenią unosiła się jak złowrogi ptak — śmierć. Zanim jednak dano trzeci znak, Rotgier zbliżył się ku słupom, między którymi siedzieli księstwo, podniósł swą zakutą w stal głowę i ozwał się głosem tak donośnym,że usłyszano go we wszystkich zakątkach krużganku:

—Biorę na świadka Boga, Ciebie, Dostojny Panie, i całe rycerstwo tej ziemi, jakom nie winien tej krwi, która będzie przelana.

Na te słowa ścisnęły się znów serca, że Krzyżak tak był pewien siebie i swego zwycięstwa. Lecz Zbyszko, mając duszę prostą, zwrócił się do swego Czecha i rzekł:

—Smierdzi mi ta krzyżacka chwalba, gdyż byłaby do rzeczy po mojej śmierci, nie zaś pókim żyw. Ma też ów samochwał pawi czub na hełmie, a ja nasamprzód takich trzy ślubował, a potem, ile palców u rąk Bóg zdarzył!

(Ciąg dalszy nastąpi.)

## ŻMUDA SZKOLNA.

Żmuda szkolna ani na chwilę nie słabnie w swych rozmiarach i sile. Wprawdzie przynoszą pisma polskie coraz mniej nazwisk gdzie wybuchła żmuda, ale to tylko z tego powodu, ponieważ ogół szkół, do których uczęszczają dzieci polskie, już dawno opór szkolny ogarnął. Natomiast stwierdzić należy, że do opornych dzieci przyłącza się reszta tych, które dotąd powstrzymywali rodzice od strajku z obawy przed utratą zajęcia lub kar. Składanie sołtysów i członków z zarządu szkolnego z urzędu, procesy i kary okazały się wobec niezdecydowanych dotąd i ociągających się niebezpieczniejszym dla rządu agitatorem strajkowym od t.zw. "agitacyi wszechpolskiej".

Areszt szkolny, jako środek, wymierzony przeciw opornym dzieciom, zawiódł. Nie pomogło rozkładanie godzin nauki i aresztu w ten sposób, aby dzieci w mrozie i zawiei śnieżnej zmuszone były odbywać kilkukilometrową drogę do szkoły trzy razy dziennie, ponieważ niektórzy właściciele ziemscy odwożą dzieci furmankami do domu; dla dzieci, które nie mają czasu na udanie się na obiad do domu, urządza się obiady składkowe. Nie osłabi dzielnej postawy dzieci podniesienie aresztu w niektórych szkołach do 12 godzin tygodniowo.

Tegoroczna "gwiazdka", urządzana przez władze miejskie dla ogółu dzieci szkolnych z funduszów publicznych, uszczęśliwiła wyłącznie dzieci niemieckie. A chociaż zabroniono w tym roku Towarzystwom polskim urządzać składkę na "gwiazdkę", oporne dzieci zostały obdarzone w tym roku hojniej i obficiej niż zwykle. Po za zwykłymi podarkami otrzymały także dziełka treści patryotycznej, co w same święta nabawiło policyę kłopotu, ponieważ musiała urządzać na tę niebezpieczną literaturę obławę.

W samym Krotoszynie dokonano rewizyi w przeszło 300 domach polskich, gdzie poszukiwano "Historyi polskiej" Józefa Chociszewskiego. Mimo bardzo ścisłej rewizyi zdołano znaleźć zaledwie 13 książek.

Liczba procesów w sprawie żmudy szkolnej wzmaga się. Są to procesy o "obrazę nauczycieli", o "podburzanie" przeciw zarządzeniom władzy i za nieposyłanie dzieci na odsiadywanie aresztu szkolnego. Skazano więc ks. Niedbała z Dubina za to, że skatowanie słabowitego i wątłego dziecka, które pobite i skopane przez tydzień oddawało krew ustami i nosem, nazwał surowem postępowaniem, na 50 marek kary za "obrazę nauczyciela". Za tę samą zbrodnię skazano szewca J. Gąsiorkiewicza w Poznaniu na dwa tygodnie aresztu. Za podburzanie skazano redaktorów "Gazety Grudziądzkiej" p. Szczepańskiego na 6, p. Paszlińskiego na 3 miesiące więzienia.

O podburzanie wytoczono proces doktorowi Świniarskiemu, którego prokuracya obwiniła o ułożenie i rozszerzanie formularzy wniosków o polską naukę religii, i 11 księżom za odczytanie w swym kościele odezwy księży dekanatu lubawskiego.

Księża dekanatów lidzbarskiego i górznińskiego w Prusach Królewskich wydali okólnik, że rodzice słusznie upominają się o przywrócenie polskiego języka w nauce religii. Dla tych, którzy twierdzą, że walka szkolna jest grzeszną, przytaczają księża obszerny ustęp z Encykliki Leona XIII z 10-go stycznia 1890 roku, w którym powiedziano, że rodzicom przysługuje prawo wychowywania swych dzieci.

## SPRAWOZDANIE.

### z Polskiego Szpitala WW. Sióstr Nazaretanek.

Czas szybko leci jak pędzony elektryką i znów rok stary przeleciał, zostawiając tylko po sobie wspomnienia. W naszym polskim szpitalu jakoś coraz się ożywia ruch i chorymi się zaludnia. Polonia chicagoska przychodzi do przekonania, że zawsze lepiej być między swoimi rodakami, aniżeli między Amerykanami — i że zwłaszcza w chorobie polski szpital lepiej odczuwa potrzeby ziomków swoich oniżeli szpitale obconarodowe — i dlatego to liczba pacyentów z każdym rokiem wzrasta w dwójnasób.

Jużto polski szpital poszczycić się może czystem, świeżem powietrzem i czystością, co bardzo wiele wpływa na zdrowie chorych; niektórzy z nich po kilku dniach odzyskują zdrowie i kontenci powracają do domów swoich. Polski szpital jest zarazem i katolickim, a więc stara się nie tylko o zdrowie ciała, lesz i o zdrowie duszy i śmiało możemy powiedzieć, iż setki zbłąkanych owieczek tutaj w szpitalu powróciło na dobrą drogę i zostało wiernymi synami Kościoła Rzymsko-Katolickiego, o czem opopowiedzieć możnaby setki nadzwyczajnych przypadków.

Staramy się też zawsze o najlepszych doktorów, o najświeższe lekarstwa, o najczystsze przyrządy chirurgiczne i obandażowanie. Obsługa też przy chorych jest bez zarzutu, a jeżeli czasem który pacyent uskarża się na to, to raczej przypisać należy niecierpliwości chorego, a nie usłudze; inni znowu uskarżają się na brak pożywienia, trzeba więc powiedzieć, że dozorczynie nic więcej dać nie mogą do jedzenia, jak tylko to, co doktór przepisze i wszelkie nadużycie pokarmu jest szkodliwe dla pacyenta, dyeta zaś jest najlepszem lekarstwem, jak się o tem łatwo przekonać można. Bywały wypadki, iż ktoś z gości przyniósł potajemnie jedzenia choremu i ten za raz gorzej zachorował, do czego sami się potem przyznają.

Wydatków jeszcze mamy wiele, gdyż jako nowy, świeżo założony budynek ciągle potrzebuje ulepszenia. W zeszłym roku cały szpital został odmalowany farbami olejnemi wewnątrz, a obecnie pan Markiewicz wykończa malowanie i dekoracye w kaplicy szpitalnej, o czem później napiszemy do gazet. Dawniej tylko dwa piętra zajmowali chorzy, obecnie trzy piętra zajęte, do czego trzeba było wiele zakupić sprzętów i pościeli.

W zeszłym także roku dopiero zostały wykończone roboty w ogrodzie szpitalnym, gdzie piękne, żwirem wysypane, ulice i obszerna altana, bardzo są wygodne dla chorych, powracających do zdrowia. Wszystko to kosztowało niemało i dlatego dziwić się nie można, że dotychczas dług, ciążący na spzitalu, nie został wypłacony, gdyż rozchód jest ogromny na utrzymanie i ulepszanie szpitala; owszem, jest w tem dowód, że nie śpimy, ale staramy się doprowadzić polski szpital do doskonałości — w czem nam koniecznie potrzeba poparcia braci naszych Rodaków Polaków, żeby zaś ogół polski wiedział dokładnie o sprawach naszych, podajemy tu sprawozdanie z ubiegłego roku co do przychodu i rozchodu, jakoteż podajemy statystykę pacyentów.

**Statystyka chorych.**

| | |
|---|---|
| Razem było chorych w szpitalu | 2001 |
| Przychodnich było po poradę i lekarstwa | 2200 |
| Z tych płatnych było | 901 |
| Za pół ceny | 700 |
| Bezpłatnie | 400 |
| | 2001 |

**Narodowości.**

| | |
|---|---|
| Polaków było | 901 |
| Amerykanów | 500 |
| Niemców | 300 |
| Czechów, Litwinów i Słowaków | 200 |
| Innych narodowości | 100 |
| | 2001 |

**Religia.**

| | |
|---|---|
| Katolików | 1067 |
| Protestantów i innych wyznań | 934 |
| | 2001 |

**Dochody szpitala. 1906.**

| | |
|---|---|
| Opłata chorych | $45,000.00 |
| Za specyalne dozor. | 1,500.00 |
| Za lekarstwa | 1,800.00 |
| Kolekty | 2,189.43 |
| Ofiary | 2,235.00 |
| Razem | $52,724.43 |

**Rozchody szpitala.**

| | |
|---|---|
| Prowianty | $13,500.00 |
| Pralnia, opał, światło | 6,000.00 |
| Bielizna, reper., meble | 3,800.00 |
| Ogród, Bydło, Drób | 800.00 |
| Lekarstwa chorych | 2,200.00 |
| Służba i dozorczynie | 6,600.00 |
| Przybory chyrurgiczne | 3,600.00 |
| Procent na $245,000 | 11,025.00 |
| Kapitału spłacono | 5,000.00 |
| | $52,525.00 |
| Dochody razem | $52,724.43 |
| Rozchody | 52,525.00 |
| Pozostaje na rok 1907 | 199.43 |

**Dobrowolne ofiary.**

Tow. Pań Opieki nad Szpitalem z miesięcznych zebrań z bazaru i pikniku $300; od Tow. Auxiliary z zebrań i wieczorków $475; po $100 złożyli dr. H. Smithz. Chicago Telephone Co. i państwo Pstrong. Pan Jan Szulc $85; Pan Czajka $75; po $60 złożyli: państwo Słomińscy; dr. W. Kuflewski i państwo Danish. Po $50: dr. D. Orthe; Pan Drake; ks. Ł. Peściński; N. N.; państwo Hoffman; państwo Janke; Rękosiak. Po $25: dr. S. Pietrowicz; p. A. Rubly; p. K. Fritch. Po $10: pani Konopińska z Pittsburga; pani E. Smulska; pani E. Suchomska; dr. I .J. O'Malley; panna Locs; Chandler Lumber Co.; dr. Pirnat; Mrs. Lange; dr. F. J. Lalbe; ks. Fr. Jagielski; p. F. Kwasigroch. Po $5: pan Breseman; Brokowski; pani Devine; dr. Grosvenor; pan J. Czekała; pan Krochmal; p. Kozioł; pani Woźniak; pan Fogacki; pani Jakińska; p. Kucharska; pani Kinsella $2; pan M. Nagórski $2.50; pani Jabczyńska $2; pani Kulczyk $2; pani Jędrzejek $5; pani Prabucka $2; drobne ofiary $200. Ofiary na upiększenie Kaplicy $800.

**Kolekty w parafiach.**

Z par. św. Michała Arch. w So. Chicago, Ill. $337. Z par. N. P. N. M. Panny w So Chicago $147.50. Z par. św. Józefata w Chicago $300. Św. Józefa $160. Św. Jacka $185.78. Św. Wojciecha $250. Św. Anny $126.25. Św. Stanisława B. i M. w Cragin $25. Św. Izydora w Posen $44. Św. Floryana w Hegewisch $63. Św. Andrzeja w Hammond $54. Św. Salomei w Kensington, Ill. $90. Św. Józefa w Chicago H. $46. Św. Krzyża w Joliet $20. Św. Jana Kantego w Chicago $300. Matki B. C. w Hawthorne $53.

A więc najpierw dziękujemy Wielebnemu Duchowieństwu, a zwłaszcza Księżom Proboszczom, którzy pozwolili w swych parafiach kolektować na korzyść naszego szpitala, lub też sami dobrowolną ofiarę dali.

Dziękujemy Panom Doktorom, którzy nam chorych przysyłali i często nasz szpital odwiedzali. — Dziękujemy Panom Opiekunom szpitala, którzy przez zebrania i zabawy wiele się przyczyniły do powiększenia przychodów szpitalnych. —

Dziękujemy wszystkim ofiarodawcom, którzy już to pieniędzmi jużto prezentami dali dowód swej przychylności.

I wszystkim innym Dobrodziejom i Przyjaciołom naszym, którzy w jakikolwiek bądź sposób popierali polski szpital, serdecznie dziękujemy i prosimy na przyszłość wspierać nasz polski szpital.

My zaś ze swej strony czujemy w sercu wdzięczność i obiecujemy nieustannie błagać Najwyższego o pomyślność doczesną i wieczną dla naszych Dobrodziejów i Przyjaciół.

Z uszanowaniem,
Ks. **Edw. R. Rejnert**,
kapelan szpitala polskiego.

**Przy bufecie.**

Gość: — Moja piękna pani, ilekroć na ciebie spojrzę, to o wszystkiem zapominam...

Bufetowa: — Tylko pan nie zapomnij zapłacić za piwo.

## DZIECI POZNAŃSKIE.

Do pokoju wpadł Antek Biedronka czternastoletni syn ogrodnika, i zawołał cały zdyszany:

— Proszę pani hrabiny, już się zaczęło!

Dziedziczka zerwała się z krzesła, ustały rozmowy, posypały się zapytania:

— I cóż, mów prędzej, czy biją?

— O jej! i jak jeszcze! — brzmiała odpowiedź chłopaka.

Sam zresztą widać było, że powraca z bitwy. Czuprynę miał powichrzoną, miejscami włosy wydarte, kurtkę rozdartą prawie przez pół, na lewym policzku grubą, sino-czerwoną pręgę. Ale oczy roziskrzone i mina, pełna fantazyi, nie czuł-się wcale pobitym.

Zaczął opowiadać szybko, widocznie przejęty ważnością swego posłannictwa, które spełniał z woli dziedziczki, mając sobie powierzone jak najszybsze zwiastowanie rozpoczęcia się strajku w szkole.

— My już od dzisiaj rana wiedzieli, że to będzie dzisiaj — mówił z zapałem. — Przed klasą patrzyliśmy z bratem przez okno na nauczyciela. On tam wyjmował z paczki całe kupy nowych książek. To było zaraz wiadomo, że to niemieckie katechizmy. Więc jak tylko klasa się poczęła i pan Czypek powiedział, że teraz będzie religia po niemiecku, to my nic.

— Jakto nic?

— A nic. On gada do nas, do ławek idzie i kładzie książkę przed każdym i powiada, że mamy je otworzyć. A my nic. Ani nikt się nie ruszył. Tak on był bardzo zły i gadał, że będziemy także pacierz po niemiecku mówić, co to wcale nie mówimy już od pół roku.

I zaczął mówić, a my ciągle nic. Sam mówił do końca, a potem poszedł do swego pokoju i przyniósł nową trzcinę, taką grubą, jak kij, położył ją na katedrze i wrzeszczał, że teraz będzie nauka religii. Tak my wstali Janek Machowiak, i mój brat, i ja, i Kasia od Sołtysiaków, ta starsza, i my położyli książki na katedrze i kartki od rodziców, że nie pozwalają na niemiecką naukę religii, co my już od tygodnia nosili je w kieszeni, poczem wszyscy wstali, kartki pooddawali i do ławek wrócili. A pan Czypek aż gębę rozdziawił ze złości i wrzeszczał "wy Hundeblut" i po polsku "psiakrew, gałgany, złodzieje"... Ale nie śmiał nic zrobić, bo my starsi stanęliśmy koło katedry, jak te małe oddawały. A potem zaczął pytać tych z pierwszego roku. Musieli przyjść do niego, a on ich bił po twarzy i wymyślał okrutnie.

— A dzieci, co, zapytano?

Antek uśmiechnął się.

— Te malutkie to beczały, jak owce, ale żadne nie odpowiedziało.

I zaczął objaśniać, jak potem nauczyciel wezwał starszych chłopców i groził im, że jeżeli go nie usłuchają, to na Wielkanoc nie da im świadectwa dojrzałości szkolnej. Będą musiały uczęszczać do szkoły ponad wiek przepisany prawem. Ale na to wszystko on, Antek odpowiedział za wszystkich że choćby sto lat mieli chodzić do szkoły, to i tak nie przyjmą niemieckiej religii. Wtedy nauczyciel rzucił się na niego, szarpał go za włosy, za ubranie, trzciną okładał i próbował obalić na ziemię. Ale źle trafił, bo Antek, silny chłopak, ugryzł go w palec, wyrwał mu się i uciekł.

— Hycnąłem przez okno, i już — powiadał nie bez dumy.

Co się potem stało, tego nie wiedział, słyszał tylko, uciekając do pałacu, że w szkole powstał ogromny hałas, że nauczyciel przeklinał, a dzieci płakały i krzyczały w niebogłosy.

— Pewnie ta ich jeszcze bije, bo był taki zły, jak djabeł. Ino patrzeć, którego zatłucze.

W tej chwili ukazał się we drzwiach rządca z wiadomością, że ludzie we wsi się burzą.

Szczególnie kobiety, które chcą iść na szkołę. Zatrzymał je Machowiak starszy przed karczmą i nie puszcza dalej. Ale może byłoby dobrze, aby pan dziedzic sam się tam pofatygował i ludzi uspokoił, a też wpłynął na nauczyciela, bo w szkole istny sądny dzień.

Postanowiliśmy wszyscy pójść zaraz na wieś.

Za ogrodem przed karczmą stała duża gromada ludzi, rozprawiając głośno. Na nasz widok gwar umilkł, ale wysunęła się z tłumu kobieta, i padając na kolana, zawołała:

— Ratujcie państwo nasze dzieci, bo im tam głowy pourywa ten hycel.

Panie zaczęły ją uspakajać, a tymczasem dziedzic witał się z gospodarzami i dziękował im, że wstrzymują swe żony od nierozważnych kroków.

Kasper Machowiak, ogromny, barczysty chłop, posiadający 50 mórg niezadłużonej ziemi, wystąpił naprzód i skłoniwszy się, tak mówił:

Mogą jaśnie państwo być spokojni. My tam bab nie puścimy do szkoły. Niech sobie dzieciska same radzą, przecie są Polaki, i niech się nauczą na swej skórze, jako to Niemców trzeba kochać.

Przerwała mu jedna z kobiet:

— Wam to łatwo gadać, bo wasz Janek mocny, to mu Czypek nic nie zrobi, ale te moje chroboczki maleńkie, pożal się Boże, Jezusińku miły!... — i zaczęła głośno zawodzić.

Kilkanaście głosów kobiecych odezwało się: Idźmy do szkoły, niech puści dzieci do domu."

Ale gospodarze zagrodzili im drogę, a Machowiak zawołał:

— Przecież i tak zaraz południe!

To poskutkowało. Kobiety przycichły. My zaś, poleciwszy im, by cierpliwie czekały, udaliśmy się ku szkole. Towarzyszył nam Machowiak, zaproszony przez dziedzica.

Po drodze rozprawiano o położeniu, wytworzonem przez strajk. Machowiak abonował trzy gazety "Pracę", "Orędownika", i "Grudziądzką" i chwalił, że wszystkie zgodnie nawołują do trzymania się drogi legalnej i unikania wszelkich zaburzeń.

— Dopóki dzieci nasze strajkują, to im nawet djabeł sam nie da rady. — prawił nauczyciel — ale jakby tylko nauczyciel mógł powiedzieć, że go rodzice turbują, to zaraz pisaliby Niemcy, że jest rewolucya polska, i mogliby przyprowadzić na nas wojsko. My nie głupi iść na bagnety. Trzeba żyć, aby tym psiawiarom odpłacić za to, co nam robią.

Dziedziczka westchnęła.

Trzeba będzie długo czekać.

Ale gospodarz zaprzeczył żywo:

— Wcale nie długo. Przecież im ciągle zalewamy sadła za skórę. Tu u nas we wsi przed dziesięciu laty było pięciu gospodarzy Niemców. Wielcy panowie i źle gospodarowali. Teraz jest jeszcze jeden Fritz, a tego ja mam w kieszeni.

Dziedzic wiedział, że Fritze zadłużony u Machowiaka i nieraz mówił, że przybędzie niebawem nowe polskie gospodarstwo we wsi więc teraz zapytał:

— A prędko wysadzicie go z siodła?

Chłop rozglądnął się ostrożnie wokoło, czy go kto nie podsłuchuje, a twarz jego przybrała wyraz twardy, mściwy.

— Mógłbym jeszcze czekać, odpowiedział powoli. — Niemczysko na pierwszego kwietnia spodziewa się pożyczki od teścia z miasteczka. Ale już czekać nie będę. Kto inny mu nie pożyczy, bo on zadłużony po uszy, a tamten przed kwietniem też nie może, o tem już wiem napewno. Więc teraz jest dobra chwiła. Kolonizacya takiego samotnego gospodarstwa nie kupi. Polacy mi w drogę nie wejdą. Mam Niemca w ręku i kupię tanio.

To mówiąc, wskazał ręką na zabudowania, które mijaliśmy właśnie, jak gdyby je już obejmował w posiadanie i dodał:

— Pójdzie z torbami, ale dobrze mu tak, niech idzie żebrać do swoich!

Czuć było w jego głosie całą zimną, nieubłaganą zawziętość chłopską, co gdy zbudzona, nie przebaczy, nie daruje. I zarazem była to postać typowa uosobnieniem owego realizmu zdrowego, owej trzeźwości i energii ludu wielkopolskiego, rzeczywiście wypierającej niemieckich nadludzi wszędzie tam, gdzie współzawodnictwo nie skrępowanem, a sprawność osobista miarą powodzenia.

Chcieliśmy dalej rozprawiać na poczęty temat i właśnie ktoś zwrócił uwagę na grożące wywłaszczanie z ziemi, lecz byliśmy już u końca wsi, o kilkadziesiąt kroków od dużej, jednopiętrowej szkoły, wznoszącej się nad samym krajem pól.

I oto z poza zamkniętych okien gmachu dochodziły nas już głuche krzyki, jakby ujadania, namiętne wybuchy głosów. Za każdym krokiem naszym wrzaski stawały się wyraźniejsze. Rozróżnialiśmy grube basy dorosłych na tle krzyków dzieci.

Chwila jeszcze, a staliśmy przed oknami sali szkolnej.

Widoku, jaki nam się ukazał, nie zapomni, póki życia, kto go ujrzał.

W całej sali panował zamęt nie do opisania. Czerwony, zziajany, z oczyma, nabiegłemi krwią, uganiał się nauczyciel za dziećmi, waląc je niemiłosiernie grubą, jak kij trzciną. One uciekały, chowały się za ławki, padały na ziemię i znów uciekały. Rozszalały zaś Niemiec bił ślepo przed siebie, gdzie trafił, po głowach, plecach, rękach. Co chwila porywał mniejsze, ciskał o ziemię, kopał, potem znów rzucał się w pogoń za innemi, ryczące przytem ochrypłym głosem jakieś niezrozumiałe przekleństwa. W rogu sali nieruchomie i jakby w hypnozie stali stuleni w zwartą grupę starsi chłopcy, w liczbie kilkunastu. Przed nimi, odgradzając ich od sali, a zarazem od drzwi wchodowych i od okien, stał drugi nauczyciel, trzymając do góry podniesiony i do uderzenia przygotowany potężny, sękaty kij. Nie bił ich wszakże, tylko krzyczał głośno i wymyślał:

— "Ihr polnishe Hunde, wenn einer von euch sich ruehrt, schlage ich ihm den Kopf entzwei!"

Podarte ubrania i pokrwawione twarze stojących nieruchomo chłopców, świadczyły, że i oni byli poprzednio przedmiotem opieki nauczycielskiej, zastosowanej jednak widocznie z mniejszem powodzeniem, gdyż ubrania obu profesorów również nie były w najlepszym porządku. Wynikiem poprzednich operacyi była widocznie taktyka, której przyglądaliśmy się właśnie, a polegająca na oddzieleniu starszych, i gromieniu głównie małych. Pan Tschaepke, przezwany przez chłopców "czypkiem" był widocznie strategikiem nie lada!

I szalał dalej, ale znać godzinna batalia zmęczyła go nieco, gdyż chybiał coraz częściej, a wtedy miotał się jak wściekły i wołał, że sprowadzi żandarma z miasteczka.

Nagle ujrzał nas i stanął, jak wryty. Puścił małą dziewczynkę, którą był właśnie chwycił i targał za włosy. Zaczął sobie poprawiać krawat i widać było, że jest mocno zmorzony. Lecz opamiętał się wkrótce i spojrzawszy na zegar oświadczył, że lekcya skończona i że dzieci mają iść do domu.

A potem pierwszy opuścił salę i wyszedł do nas przed szkołę.

Dość hardo zwrócił się do dziedzica i zapytał:

— Mit was kann ich dienen, Herr Graf?

Odpowiedziano mu, że przechodząc koło szkoły, pragnęliśmy się przypatrzeć jego systemowi nauczania.

— Jest takim, na jaki zasługują te niesforne bębny — odrzekł. I dodał: — Jeżeli ten bunt potrwa dalej, będę zmuszony telefonować po żandarmów.

Wiedzieliśmy dobrze, że każde nasze słowo należy dobrze rozważyć, gdyż "Berycht" o najściu na szkołę pójdzie niewątpliwie do władzy i że prawdopodobnie za dwa lub trzy dni czytać będziemy w gazecie o nieszczęsnej doli biednego nauczyciela Tschaepkego, osaczonego najazdem z dworu. Niedawno przecie pisały niemieckie pisma o nauczycielach, topionych w Gople przez buntowniczych Polaków.

To też dziedzic oświadczył mu, że nie mamy bynajmniej zamiaru przeszkadzać mu w jego pedagogicznych czynnościach, lecz, że na wypadek skargi rodziców do sądu, chętnie staniemy, jako świadkowie, lepsi od dzieci, których sąd nie dopuszcza do przysięgi.

Pan Tschaepke spokorniał. Wiedział on równie dobrze, jak my czem są procesy o sprawy szkolne w Prusiech. Wiedział, że wygra w każdym razie, gdyż wygrali jego koledzy z innych szkół, w których dzieci okaleczały, gdy bezkarnie uszła nawet straszna tragedya Józia Kamińskiego z Anastażewa, który życiem przypłacił swe przywiązanie do mowy ojczystej. Ale wiedział także, że władza, chociaż broni zawsze swych urzędników, woli jednakże takich, którzy spełniają równie dzielnie swe zadanie, a których bronić nie potrzeba.

Więc zaczął opowiadać, że dzieci pierwsze rzuciły się na niego, i że to on bronił się przed niemi.

Lecz nikt go już nie słuchał, bo oto ze szkoły zaczęły wychodzić dzieci.

Wychodziły cicho, spokojnie, powoli i bez zwykłego w dnie inne pośpiechu. Niemal wszystkie nosiły na rękach i twarzy ślady "lekcyi". Mniejsze płakały rzewnie Starsze za to trzymały się dobrze i głośno nas pozdrawiały, od dawna przez nauczyciela zakazanymi słowami:

"Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Tymczasem cała wieś wyległa na ulicę. Na widok pobitych dzieci rozległ się głośny płacz matek. Ojcowie oglądali poważnie ślady uderzeń i naradzali się wzajemnie. Tego samego dnia jeszcze poszła skarga do sądu.

Jakim będzie jej wynik, z góry wiadomo. Gdzie niema wyraźnie stwierdzonego złamania członków, tam najczęściej prokuratorya nie przyjmie nawet zażalenia.

Lecz za to wynik na miejscu, na placu boju jest znakomity. Pan Tschaepke wprawdzie dotrzymał słowa i sprowadził do wsi żandarma, przyjechał też inspektor szkolny, i nawet komisarz z landratury, ale oporu dzieci nie przełamano. Po kilku dniach pedagogii czynnej, na wzór tej, której byliśmy świadkami, nastąpił rodzaj rozejmu. Pan Tschaepke i jego kolega mówią sami pacierz po niemiecku przed zebraną klasą i czyta dzieciom ustępy z katechizmu, ale odpowiedzi już nie żądają. Mszczą się tylko podczas innych lekcyi i skazują dzieci na ciągłe odsiadywanie aresztów.

"Profesorowie" także nie mają wesołego życia. Wieczorami nie wychodzą z domu, choć we wsi panuje solidarna karność i niktby ich nie zaczepił. Ale w myśl przysłowia o czapce, która gorze, wolą kulturtraegerzy szkolni nie powierzać się niepewnym ciemnościom. Spotykają się też inne trudności. Nikt we wsi nie sprzeda im szklanki mleka. Nawet ich rodak Fritze nie może im w tej opresyi dopomódz, Machowiak bowiem kupił od niego jego dwie krowy. A że pedagodzy są kawalerami i własnego gospodarstwa nie prowadzą, więc wszystko muszą sprowadzać z miasteczka. Pociesza ich jednak myśl, że dobroczynny rząd królewski nie zapomni o swoich wiernych sługach.

W tydzień później, o wieczornej godzinie pani domu zaprosiła nas na wycieczkę do mieszkania ogrodnika, oświadczając, że tam teraz schodzą się dzieci ze wsi i urządzają jakieś narady. Trzeba było się temu przypatrzeć.

Doprawdy, warto było. Zastaliśmy całą izbę pełną dzieci. Siedziały, gdzie które mogło, nawet na łóżku, a reszta na ziemi. Nad niemi zaś na wysokiej komodzie górował Antek Biedronka. W ręku trzymał książkę i coś z niej wykładał swoim towarzyszom. Na nasz widok zeskoczył z komody, ale dziedziczka wezwała go, aby nie przerywał swego wykładu. — Uradowany chłopak powrócił na swoją trybunę i otworzył znowu książkę. Czytał o Bolesławie Chrobrym. A gdy skończył rozdział, zwrócił się do państwa z przeproszeniem, że on teraz z własnej głowy będzie coś mówił. Dowiedzieliśmy się przytem, że kolejką on i Janek Machowiakowy urządzają taką naukę.

I mówił. Rzeczy proste, dziecinne, widocznie owoce własnych rozmyślań. Opowiadał, że narodu polskiego jest tyle, ile gwiazd na niebie, że Polska taka długa i szeroka, iż choćby kto szedł przez dwa miesiące, to jeszczeby do końca nie doszedł. A potem oświadczył, że teraz będą pytania i odpowiedzi.

Czekaliśmy ciekawie, bo tu już zupełnie objawiać się miała własna dusza malców:

Antek namyślił się chwilę, i potem pytał:

— Czy kochamy Polskę, ojczyznę naszom, jak matkę własnom?

Dzieci odpowiedziały:

— Jak matkę własnom.

— I czy dobrymi Polakami bendziemy bez całkie życie?

Odpowiedziały:

— Bez całkie życie.

Nastąpiła cisza. Janek szukał w myśli jeszcze, coby mógł powiedzieć. Dzieci siedziały nieruchome, wpatrzone w niego.

Wreszcie zawołał: Ach już mam — i zapytał:

— Czy przysięgamy Panu Bogu, że Miemcami nie bendziemy nigdy?

Dzieci zaczęły wołać:

— Przysięgamy! Przysięgamy!

Nagle zapukano do drzwi. Służący przychodził z wiadomością, że przyjechał komisarz, zapewne w sprawie owej skargi, wytoczonej przez rodziców. Wróciliśmy więc coprędzej do dworu.

W izbie zaś, po nauce pana Tschaepkego i po popołudniowym areszcie, zamiast odpoczynku lub zabawy, mówiły dalej swoją dziecinną litanię wychowanki szkoły pruskiej, nadzieja niemieckiego "Vaterlandu", przyszli żołnierze Wilhelma II — dzieci Poznańskie.

**Przemysław.**

### Także terminologia.

— To osoba z bardzo dobrej rodziny: córka i wnuczka jenerałów...

— A tak, może być dumną ze swojej "jeneralogii".

# POSZUKIWANIA.

TYLKO KILKA DOLARÓW! kosztuje u nas szybki odjazd do kraju na najlepszych pasażerskich okrętach przy małe usłudze. Jazda od 7-9 dni. Odjazd do Hamburga, Bremen, Rotterdam i Antwerpen co drugi dzień na przemian. Opieka braterska. Ręczymy zazadowolenie. Nikt nie ma więcej wydatków. Spróbuj i napisz list a bliższe objaśnien a odwrotną pocztą zaraz nastąpią. Immigrant Labor Exchange Inc., 2 Carlisle st., New York, N. Y.

POTRZEBA mężczyzn do pracy w Illinois, Wisconsin, Michigan, Minnesota i So. Dakota. Zapłata od $1.75 do $2.00 i $2.25 na dzień. Jazda kolejowa darmo. Zgłoście się natychmiast do polskich agentów: Asping & Sweet, 81 So. Canal st., Chicago, Ill. (x)

AGENTÓW potrzeba. Poślijcie nam swój adres, a powiemy wam, jak zarobić na dzień $5.00, sprzedając nasze artykuły. Universal Art Co. G. 3, St. Paul, Minn. (13-07)

POTRZEBA AGENTÓW.
Potrzebujemy uczciwych i trzeźwych ludzi w każdym stanie Unii jako swoich przestawicieli do sprzedawania naszych złotych i srebrnych zegarków i łańcuszków robotnikom w fabrykach kopalniach, na farmach itd., o także małym biznesistem. Z odpowiedzią załączcie swój wiek i obecne zajęcie a także nazwiska dwóch osób jako świadków swej uczciwości.
Adres: **Agents Wholesale Watch Co.** Dept. 6 box 1568, New York. (7)

POTRZEBA unijnych górników do kopalni węgla. 50 ludzi może otrzymać stałą pracę. Zaprowadziliśmy system maszynowy w kopalni i robotnicy mogą zarobić dużo pieniędzy. Adres: Wenona Coal Co., Wenona, Ill. (4)

**DLA GOSPODYNI Która gospodyni chce otrzymać darmo książkę kucharską i nauczyć się dobrze gotować, aby pokarmy nie szkodziły zdrowiu niechaj przyśle 1c na przesyłke i wyraźny adres do.**
**W. GRABOWICZ.**
**578 N. Paulina st., Chicago, Ill.**

POTRZEBA kowala, rozumiejącego też na robocie maszynowej. Pierwszeństwo ma mężczyzna około 35 lat i żonaty. Dzienny zarobek $2.25 stała praca dla porządnego mężczyzny. Adres Champion Potato Machinery Co. Hammon, Ind. (4)

JACHIMOWICZ St. z gub. płockiej, ze wsi Młotkowo, poszukiwany jest przez swojego kumomotra Maryna Grzegarzewskiego box 122 Shamokin, Pa. (6)

KTO chce zostać agentem sprzedaży szyfkart. Niech zaraz do nas napisze. Mamy główne zastępstwo najlepszej linii okrętowej, najtańszej, najszybszej i najpraktyczniejszej i to jedynie dla Rodaków z Austryi i Rossyi- Dajemy agenturę każdemu, kto ma swój własny interes, lub który zastępuje w pewnej miejscowości jakieś towarzystwo lub wogóle grono Polaków. -- Ręczymy za zarobek od 25.-30 dol. na tydzień. Piszcie na adres **IZYDOR HERC** bankier 2 Carlisle st. New York. (4)

DLA FARMERÓW.
Nowa maszyna opatentowana toczy dobrze palizuje żelazo i szkło wykonuje roboty szybko bez żadnych trudów. Każdy może na niej pracować bez nauki, robi więcej i w krótkim czasie niż wszystkie inne maszyny. Opatentowanie w Washingtonie. Interesowani niech się zgłoszą do F. Rodzanowski, 11; W. Division st., Chicago, Ill. (4)

BETKOWSKI Wawrzyniec, który miał wyjechać z Chicago na farmę przed 24 laty do Minnesoty, poszukiwany jest przez swego znajomego Jana Niedbalskiego, R. 3, box 34 Ashley, Ill.

DO SPRZEDANIA farma 250-cio akrowa, z tego przeszło 100 akrów czystej ornej ziemi bez kamieni, reszta pastwisko i wyborny las. Dom dobry dwupiętrowy i stajnia, podostatkiem wody, pół mili od szkoły, kościoła, sztoru i poczty, 5 mil od miejsca targowego. Sprzedaje się z powodu śmierci właściciela, za 1 800. Adres: Daniel Kudlik, R. F. D. 62, Colchester, Conn. (6)

PIENIĄDZE! Biznesiści, agenci, hotelliści itd., nadarza się dla was sposobność zrobienia wiele pieniędzy przez sprzedawanie naszych najlepszych gatunków tytoniu europejskiego do fajki lub na papierosy. Sprzedajcie swoim kostumerom ten sam tytoń, jaki palą w Europie. Piszcie do nas po **hurtowne ceny** dla handlarzy. Adres: (9)
**European Tobacco Co., Wholesale**
Dept. B, 33 Leonard st., New York.

NIZIELSKI Fr., z gub. łomżyńskiej, przebywający w Ameryce 11 lat, poszukiwany jest przez swego brata, Stanisława Nizielskiego, Stambaugh, Mich. Kto mi poda jego adres, otrzyma $10 nagrody. (6)

CENAR Jan, 14 lat liczący, brunet małego wzrostu, poszukiwany jest przez swego ojca, Walentego Cenar, Harrah, Okla., O. T. Kto mi poda jego adres otrzyma $10 nagrody. (6)

Bubowicz Franciszek, rodem z gub. łomżyńskiej, poszukiwany jest przez swego znajomego, Tomasza Malinowskiego 632 Bergen st., Newark, N. J.

ZAMSZYCKI Józef, rodem ze wsi Kowalszczyzny w gub. łomżyńskiej, poszukiwany jest przez swą żonę, Józefę Zamszycką 81 Nevada st., Utica, N. Y.

ANNA RUSIN, akuszerka, przeprowadziła się z Dupont, do Glen Lyon, Pa.



**KALENDARZ SCIENNY "GAZETY POLSKIEJ W CHICAGO".**

**Wyszedł z pod naszej prasy piękny Kalendarz ścienny, drukowany trzema kolorami. U wierzchu widnieje piękny obraz, przedstawiający herb Polski, a po obydwóch stronach stoją kosynier polski i żołnierz pieszy z roku 1831, pod spodem znów widnieje napis: "Jeszcze Polska nie zginęła". U spodu mamy kalendarz, wydrukowany na 12 miesięcy oddzielnie, dwoma kolorami -- czarny kolor stanowią nazwy świętych i dnie, a czerwonem kolorem drukowane są wszystkie święta i niedziele.**

**Pod spodem są wypadki z historyi polskiej i amerykańskiej.**

**Kalendarz ten powieszony na ścianie może być ozdobą domu polskiego, a wysyłamy go każdemu darmo, kto nam przyśle 5c na przesyłkę.**

**W. DYNIEWICZ,**
**532 Noble str., Chicago, Ills.**

## Nowiny Miejscowe

**Dnia 22** stycznia mija 44 lat od chwili ogłoszenia w Warszawie manifestu narodowego polskiego, wzywającego cały naród do walki o wolność ojczyzny.

Jak każdemu wiadomem być powinno powstanie to, trwające blisko dwa lata, kosztowało naród polski 100,000 ofiar w ludziach. Tyle zginęło na polach walki, na szubienicach, w więzieniach lub katorgach syberyjskich.

Naród obrał sobie dzisiaj inny sposób walki o swe prawa — o wolność. Dzisiejszym programem walki o wolność jest szerzenie oświaty wśród mas ludowych i przygotowywania całego narodu do zdobycia wolności nauką i pracą.

W tę smutną rocznicę naszej przeszłości, w tę rocznicę wielkiej ofiary krwawej, złożonej przez najlepszych synów narodu, na ołtarzu naszej Ojczyzny, uchylmy czoła i, zahartowawszy ducha naszego do dalszej walki na polu oświaty, patrzmy śmiało w przyszłość naszej Ojczyzny, a przyszłość ta zależy od nas samych.

Uczmy się i pracujmy, a Ojczyzny oswobodzenie przyspieszymy. Ojczyzna nasza nie umarła, ale śpi. Budźmy ją oświatą i pracą.

**St. H. Kunz** został pobity 65 głosami mniejszości podczas drugiego liczenia głosów. A zatem kongresmanem zostaje McGavin.

**Po plucie** kilkudniowej nastał mróz, połączony z wichrem, który wyrządził znaczne szkody w mieście.

**Wobec** epidemii dyfteryi i szkarlatyny komitet finansowy uchwalił wyasygnować z kasy miejskiej $15,000 na zwalczanie epidemicznych chorób, szerzących się w mieście naszem z przerażającą szybkością. Z funduszu tego ma być opłaconych stu inspektorów sanitarnych miejskich, aby akcya zaradcza natychmiast, wszędzie odrazu i z jak największą energią mogła być prowadzoną. Każda szkoła w mieście ma być kontrolowaną, a każde dziecko, które 2 dni w szkole nie było, podane będzie najściślejszemu badaniu lekarskiemu i w danym razie kuracyi. W sobotę rano zaraportowano dodatkowo do ogłoszonych poprzednio nowych 155 wypadków dyfteryi i szkarlatyny.

Dotychczas choruje 5,000 dzieci na tę zaraźliwą chorobę.

**Trzeci** z kolei kandydat ze strony partyi demokratycznej wstąpił na arenę, aby ubiegać się o zaszczytny urząd burmistrza miasta Chicago. Po Dunne'm, Harrisonie zgłasza swą kandydaturę S. Neumeister, który w orędziu wczoraj wydanem zaznacza swoje stanowisko, wyraża nadzieję zwycięstwa i obiecuje po niedołężnej Harrisona, a dość niefortunnej Dunne'a gospodarce; zaprowadzenie silnej i energicznej administracyi w mieście tak bardzo uporządkowania swych spraw potrzebującem. Jan S.Neumeister jest bogatym handlarzem sera, liczy lat 49, studya odbył w Notre Dame uniwersytecie. Polityką zajmuje się od dawna i już w roku 1883 był klerkiem miejskim. Cieszy się bardzo wielką popularnością w kołach swoich przyjaciół i zwolenników politycznych, którzy obecnie wysunęli jego kandydaturę — być może dlatego, aby—"gdzie dwóch się bije, skorzystał trzeci".

**Straszny** wypadek zdarzył się w domu pn. 4749 Throop st. w mieszkaniu Magdaleny Walczak, z którego okna dym buchający kłębami, spostrzegł przechodzący tamtędy strażak ogniowy z kompanii 52. Wpadł do domu i mieszkania skąd się dym wydobywał i spostrzegł na środku izby leżące na podłodze ciało kobiety w płomieniach; w drugim pokoju leżał na łóżku mężczyzna, nawpół nieprzytomny z przerażenia, który słabym głosem długo daremnie wzywał pomocy. Strażak wyniósł na powietrze palącą się kobietę i złożył ją na śniegu na podwórzu, gdzie zaraz ducha oddała, sam wezwał pogotowie pożarne i pobiegł do izby, ratować nieszczęśliwego, chorego mężczyznę. Z jego opowiadań dowiedziała się policya o szczegółach tego strasznego wypadku: mieszkanie zajmowali Walczakowie, fatalnego wieczora Walczakowa licząca lat 56 zabrała się do przyrządzania wieczerzy i chciała zapalić światło, kiedy główka zapałki padła na jej suknie i zapaliła je w mgnieniu oka. Przerażona kobieta biegała po kuchni, daremnie szukając ratunku, zewsząd ogarniały ją płomienie, aż nieprzytomna padła na ziemię.

Patrzeć musiał na to wszystko bezsilny mąż Walczakowej sparaliżowany od pół roku i nie mogąc pośpieszyć żonie na ratunek, wołał o pomoc, ale niestety bezskutecznie; dopiero kiedy dym już na zewnątrz dobywać się począł, zauważono, ale tymczasem nieszczęśliwa Walczakowa spaliła się prawie na węgiel.

**W garbarni** "American Hide and Leather Co., przy ulicy Elston i Blackhaw wybuchł pożar i wyrządził szkody na ćwierć miliona dolarów. Cały zakład został zniszczony.

**Pani R. Robins** w przemowie swej, wygłoszonej w kobiecym klubie w Woodlawn wyraziła się w sposób następujący: Szkoła dla dziewcząt wychodzących za mąż i dla młodych żon — oto kwestya, domagająca się rychłego wprowadzenia w życie, okaże się ona z pewnością w jak najlepszych rezultatach, które dadzą nam praktycznie wykształcone i doświadczone żony, co będą umiały dać sobie radę po zamążpójściu i z kuchnią i z porządkami, a gdy mężowie będą mieli w domu ład i porządek, gdy im nie będzie brakowało guzików u surdutów i guziczków u koszul, gdy na obiad i kolacyę dostaną porządnej pieczeni kawał, a nie płat spalonej podeszwy, to wtedy i kłótni będzie mniej i mniej "małżeńskich konwersacyi ze skakaniem do oczu i używaniem wałka do ciasta lub garnków z ukropem...." A wtedy i rozwodów liczba zaraz zmaleje w naszem mieście... Złote słowa szanownej pani Robins, teorya doskonała, lecz od teoryi do praktyki, co conajmniej tak daleko, jak z ziemi do nieba! Dobrze się to tak mówi o takich wzorowych gospsiach, żonach i matkach, a zwłaszcza na damskich posiedzeniach, nam się jednak wydaje, że żona, matka i gosposia w jednej osobie, gdy chce być w każdym tej troistości dziale wzorową... nie może mieć wiele czasu na zebrania i posiedzenia i szumnych mówek pisanie i wygłaszanie.

Swoją drogą projekt pani Robins w zasadzie słuszny i pożyteczny, może wiele przynieść dobrego, zwłaszcza w stosunkach tutejszych wobec licznych małżeństw, zawieranych nagle po to, aby po pierwszych nieporozumieniach małżeńskich iść do rozwodu jeszcze prędzej, niż gdy się szło do ślubu.



## Listy Polskie na Poczcie.

3 Adamowska A
5 Adamowski J
12 Ambroziewicz W
20 Badło ski J
23 Balasa J 3
25 Banaś J
27 Banasiak M
28 Bąk J
33 Balsa J
37 Baran W
38 Baron E
49 Bednarczyk P
53 Benacki J
55 Benia J
58 Binkowski J
61 Bienkoski W
62 Biskop M
65 Bilenski S
69 Bielecki A
70 Bobek J
84 Brzeziński J
90 Bus M
94 Butkiewicz L
95 Bykoski M
102 Cebula J
104 Cholewa W
108 Chmara J
110 Chruściel P
113 Ciemnik I
114 Cierpik J
115 Ciężak J
125 Czapa M
127 Czarnik J
128 Damraiowski A
129 Daniel J
141 Doleżal J
142 Domowicz A
144 Doliński T
151 Dudek A
155 Duda F
176 Fedorowicz A
203 Gadek M
204 Gawlik R
205 Gawlik S
218 Gielowski M
220 Gierzyński W
222 Gielerowski J 2
228 Glifiski F
235 Gola ka J
242 Gradzieński M
248 Grochowski F
291 Hoinacki S
259 Huba A
292 Jabłoński J
296 Jaworska H
298 Jankiewicz A
300 Janicki J
301 Janicka G
302 Jarzembski A
305 Jaworski F
307 Jedynak K
309 Jeżyk M 2
313 Jóźwiak T
316 Kajfasz J
318 Kamiejski J
320 Kaplan D
321 Kaciak J
323 Kamiński P
324 Kamiński W
325 Kalosz W
331 Kawalec A
332 Kanak W
339 Karasiński W
340 Karpiński W
341 Kania A
342 Kantorczyk S
352 Kilarski B
353 Kijak A
355 Kielar L
359 Kilsiak M
364 Kluzek E
371 Korzeniewski M
376 Kamiński A
377 Kobak M
378 Kogut I
380 Kolibroski F
381 Kołodziejczyk J
385 Kociara J
386 Kowalski S 2
388 Kolas K
397 Krol P
401 Krol A
402 Krol J
403 Kryśiński F
405 Kuczek K
407 Kulig W
408 Kucharski M
409 Kubiec J
410 Kuszczewski F
412 Kubiak M
414 Kyczek S
435 Leśniak M
437 Leśniecki M
439 Lewandoski A
441 Leszek F
447 Losnowski A
457 Machota A
458 Machowski J
459 Majda J
461 Madura M
462 Malchowski J
465 Malinowska A
470 Marczek J
471 Marciniak M
472 Marciniak S 2
478 Mazurski A
480 Matyński F
481 Matuszewski M
495 Mikulski J
498 Michalik W
503 Miskowski M
507 Milczarek W
519 Nadolski J
530 Nowak A
533 Nowakowski M
534 Noga J
538 Nowakowski J
541 Oblak M
543 Oleński K
544 Opaliński M
546 Orelski J
547 Orest H
549 Ostrowska H
560 Pawlicki K
563 Patukiewicz I
564 Pawlak R
577 Piekarski J
578 Piorkowski W
580 P asecki S
581 Piszczek A
584 Pietrzak A
585 Plech M
595 Podulka J
602 Puchalski J
637 Rodak K
645 Rygiel S
646 Rygielski J
647 Rygiel Z
649 Ryńczyński J
658 Sadelski F
662 Sakubowski J
666 Sawa S
687 Serbiński W
699 Simkiewicz S
707 Simonowska M
708 Skobisz A
724 Smoczeńska S
744 Stawiński K
753 Stowiński J
760 Swiątek J
762 Szymczyk A
763 Szarek P
773 Sypkowski J
774 Szamlewski F
776 Szymkiewicz D
778 Tarczyński J
792 Tomaszek J
824 Waligórski F
837 Wilkowski F
839 Wilk A
843 Wieczorek A
848 Wieczorek F
857 Wilczewski J
854 Wiśniewski A
857 Wolak L 2
858 Wojciechowski A
866 Wojciechowski J
867 Wojasiński J
871 Wotaszkiewicz W
886 Zając J
887 Żajewski A
888 Zapotowski L
896 Zdziarski F
897 Zapianka A
906 Zieliński S
908 Zielińska F
910 Zieliński M
912 Zima M
914 Ziębs W
915 Zieliński S
917 Zakrzyński J
929 Zuczyński S
930 Zych A
931 Zysiak J
932 Zytka B
934 Zygadło J
935 Zylewski M
936 Zyntoski B

## CENY TARGOWE.

CHICAGO, 23 Stycznia, 1906.

| | |
|---|---|
| **MĄKA: beczka** | |
| Twarda patent | 4.10—4.20 |
| Straights | 3.20—3.30 |
| Czysta | 2.75—2.95 |
| Żytnia | 3.40—3.50 |
| **PSZENICA ZIMOWA (buszel)** | |
| No. 4 twarda | 76 |
| No. 3 twarda | 76 |
| No. 2 twarda | 77 |
| No. 4 | 57—79 |
| No. 3 | 78—81 |
| No. 2 | 80—81 |
| **KUKURYDZA (buszel)** | |
| Zwykła | 36—38 |
| No. 4 | 40—41 |
| No. 4 żółta | 40—41 |
| No. 4 biała | 39 |
| No. 3 | 41—42 |
| No. 3 biała | 41—43 |
| No. 3 żółta | 47½ |
| No. 2 biała | 42—44 |
| Jęczmień | 46—50 |
| **ŻYTO** | |
| No. 2 | 66—69 |
| No. 3 | 65 |
| No. 4 | 65 |
| **OWIES (buszel)** | |
| Zwykły | 33—34 |
| No. 4 | 34—35 |
| No. 3 | 34—35 |
| No. 3 biały | 36 |
| No. 3 | 36 |
| No. 1 biały | 34—36 |
| No. 4 biały | 33 35 |
| Standard | 34—36 |
| **SŁOMA (1000 funtów)** | |
| Żytnia | 6.00—6.50 |
| Pszeniczna | 4.00—5.50 |
| Owsiana | 5.00—5.50 |
| Ryżowa | 7.00 |
| **PRODUKTA MLECZNE** | |
| Ser brick | 12 |
| Szwajcarski | 12 18 |
| Limburski | 8 9 |
| Masło śmietankowe | 27 |
| Firsts | 22 |
| Seconds | 17 |
| Dairies | 24 |
| Jaja, (tuzin) | 32 |
| **BYDŁO** | |
| Woły tuczne | 4.25—6.00 |
| Zwykłe | 2 25—4.90 |
| Cielęta | 3.00—4.50 |
| Świnie tuczne | 5.20—5.71 |
| Prosięta | 5.50-4.70 |
| Owce | 7.00—7.55 |
| Jagnięta | 0.00-5.05 |
| **SIANO (1000 funtów)** | |
| Najlepsza tymotka | 11.50—12.50 |
| Niesortowana tymotka | 9.00—12.00 |
| **DRÓB (funt)** | |
| Kury (żywe) | 11 |
| Indyki | 13 |
| Kurczęta (żywe) | 11½ |
| Kaczki | 10½ |
| Gęsi za tuzin | 5.50—7.00 |
| **KARTOFLE (buszel)** | 30—43 |
| Słodkie (beczka) | 1.50—2.50 |
| **OWOCE I JARZYNY** | |
| Jabłka (beczka) | 1.00 3.50 |
| Cytryny (pudło) | 3.50—4.50 |
| Banany (pęk) | 75-1.50 |
| Selery pudełko | 50—1.00 |
| Kalafiory pudło | 2.50—3.00 |
| Kapusta nowa tona | 10.00—12.00 |
| Groch zielony boxa | 2.50 |
| Sałata beczka | 1.00—2.50 |
| Pomidory pudło | 25—35 |
| Cebula buszel | 40—50 |
| Ogórki tuzin | 75—1.50 |
| Gruszki (beczka) | 1.00—2.00 |
| Śliwki buszel | 75—95 |



## NOWA KSIĄŻKA

Opuściła prasę "Gazety Polskiej" nowa książka pt.

## Zwierzęcy światek dla naszych dziatek

Drukowana na grubym papierze w większym formacie i zawiera ryciny i opisy kilkadziesiąt zwierząt i steków.

Cena....10c

**W. DYNIEWICZ,**
**532 Noble st., Chicago, Ill.**